

NOWE ZYCIE

RELIGIA | SPOŁECZEŃSTWO | KULTURA

PIARZ REGIONALNY



TEMAT MIESIĄCA

Matka Boża Adorująca

" ROZMOWA Z BP. MACIEJEM MAŁYGĄ " MATKA BOGA W AKCJI " PIERWSZY CUD JEZUSA "
" WOLNOŚĆ ZEWNĘTRZNA I WEWNĘTRZNA " PARAKLET, CZYLI KTO? " HOJNOŚĆ "

ISSN 0239-4367
NAKLAD: 12 TYS. EGZ.



ABP JÓZEF KUPNY

metropolita wrocławski

Macierzyńska opieka

Bóg potrzebuje kogoś, kto jest dostatecznie słaby, aby mógł przez niego działać. Może to wydawać się dziwne, ale Bóg nie chce działać przez mocnych i przez tych, co się za mocnych uważają, czy tych, którzy chcą innym pokazać swoją siłę, chcą sobie innych podporządkować, innymi rządzić. On chce działać przez tych, którzy znają swoją pokorę, znają swoją słabość.

Każdy, jeśli tylko głębiej spojrzy na swoje życie, znajdzie wiele powodów, by razem z Maryją śpiewać Bogu hymn uwielbienia. „Wielkie rzeczy uczynił Wszchemocny”, te słowa każdy może i powinien uczynić swoimi słowami, bo Bóg jest z nami, cierpliwie towarzyszy nam na drodze naszego życia, strzeże i wspomaga swoją łaską, a na koniec ziemskiego życia przygotował nam mieszkanie w niebie. Te wielkie rzeczy Bóg czynił także w życiu naszej Ojczyzny.

Maryja, którą nazywamy Stolicą Mądrości, kieruje do nas słowa: spójrzcie na swoje życie oczami Boga, szukajcie rozwiązania problemów w świetle słowa Bożego, zaufajcie Bogu, dajcie się ogarnąć Jego miłością, nigdy nie zwątpcie w Boże miłosierdzie, stańcie się mądrzy, uwierzcie, że zło może zostać pokonane jedynie siłą dobra, kłamstwo mocą prawdy, nienawiść mocą miłości, nie ulegajcie pokusie odpowiadania złem za zło, zabiegajcie o pokój w naszych rodzinach, sąsiedztwie, w naszej Ojczyźnie i na świecie. Bez macierzyńskiej opieki Maryi wśród tylu nieszczęść w życiu indywidualnym i społecznym nie przetrwalibyśmy jako naród. Ona przez wieki kształtowała naszą tożsamość narodową, u Niej mamy pomoc w drodze do Boga. ●



KS. GRZEGORZ SOKOŁOWSKI

redaktor naczelny

Ikona wolności

W Fatimie objawiła się Maryja, gdy rozpadał się stary świat i rodziło się imperium zła na wschodzie Europy, będące źródłem napięć i wojen. Maryja stanęła wobec świata jako apostołka wolności przestrzegająca przed zniewoleniem grzechem, także tym, który przybiera postać grzechu społecznego, i wskazująca drogę wyzwolenia poprzez nawrócenie, czyli powrót do respektowania prawa Bożego. Maryja jest dla nas przykładem. W chwili Zwiastowania, jak każdy człowiek obdarzony przez Boga wolnością, stanęła przed trudnym dylematem. Miała przed sobą dwie możliwości. Mogła – w imię wolności negatywnej, odrzucającej wszelkie trudne zobowiązania – powiedzieć Bogu: nie! Mogła też – w imię wolności pozytywnej, uzdalniającej do dobra – przyjąć ów dar. Ona stanęła przed dylematem wszystkich chrześcijan, wszystkich czasów, który zdefiniował 25 lat temu Jan Paweł II podczas „statio orbis” we Wrocławiu: „Czy człowiek może ów ład wolności zbudować sam, bez Chrystusa czy nawet wbrew Chrystusowi?”.

Maryja wybrała trudną wolność z Chrystusem. Dzięki temu jest Ona dla chrześcijan wzorem jako ikona wolności. Wkrótce po Zwiastowaniu, podczas wizyty w domu św. Elżbiety, w hymnie *Magnificat* wskazała na, oparte na wierze, właściwe rozumienie istoty przemian dokonujących się w świecie. Ich twórcą jest Bóg czyniący „wielkie rzeczy”, okazujący „swoje miłosierdzie z pokolenia na pokolenie dla tych, co się Go boją”; ten Bóg, który „okazuje moc ramieniem swoim, rozprasza pysznych i ich serc zamysły. Strąca władców z tronu, a wywyższa pokornych”. Jest to orędzie wolności i wyzwolenia, wskazanie drogi, na jakiej człowiek może osiągnąć wolność i jak ją mądrze wykorzystać. W *Magnificat* znajduje swoje odbicie świadomość niebezpieczeństwa wyzysku człowieka przez człowieka i wyraźna Boża solidarność z uciskanymi. Pysze tyranów odrzucających Boga i Jego prawa przeciwstawiona jest wiara ludzi, ufających Bogu i obdarzanych przez Niego dobrami. ●

dolnośląskie pismo katolickie

NOWE
Zycie

RELIGIA | SPOŁECZEŃSTWO | KULTURA

WYDAWCA:
Archidiecezja WrocławskaRedaguje zespół
REDAKTOR NACZELNY:
ks. Grzegorz Sokołowski
SEKRETARZ REDAKCJI:
Wojciech Iwanowski
KOREKTA:
Lucyna JachymPROJEKT GRAFICZNY:
Witold Morawski, morawski-design.plNumer zamknięto do druku:
19.04.2022 r.
Nakład:
12 tys. egz.

ISSN 0239-4367

ADRES REDAKCJI:
ul. Katedralna 13, 50-328 Wrocław
tel. 71 327 11 16
e-mail:
nowezycie@archidiecezja.wroc.pl

www.nowezycie.archidiecezja.wroc.pl

Redakcja zastrzega sobie prawo do skrótów, adiustacji tekstów i wprowadzania własnych tytułów. Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca.

- 4 | **Moja Niedziela.** Fragmenty Ewangelii i rozważania na wszystkie niedziele miesiąca
- 6 | **Papieska Świątowa**
Sieć Modlitwy
- 7 | Felietony: **Listy do i od proboszcza** – Marta Wilczyńska versus ks. Adam Czernastek
- 8 | **TEMAT NUMERU:** Matka Boża Adorująca. **Sztuka nie pozostawia nas obojętnymi,** rozmowa z prof. Piotrem Oszczańskim
- 12 | **Mater Adorans** – historia
- 14 | **Matka Boga w akcji**
- 16 | **Maryja oczami matki**
- 18 | **RELIGIA:** Biblijne podstawy sakramentów. **Pierwszy cud Jezusa zapowiedzią Eucharystii**
- 20 | Apologia na dzień powszedni: **Realna siła**
- 21 | Felieton: **Od apatii do sympatii** – ks. Andrzej Draguła
- 22 | **Chciałbym pozostać blisko ludzi,** rozmowa z bp. Maciejem Małygą
- 24 | **Śląskie Świątynie Pojednania,** cz. 2
- 28 | **SPOŁECZEŃSTWO:**
Wolność zewnętrzna i wewnętrzna
- 30 | **Ja jestem Pawła, a ja Apollosa...** czyli o podziałach w Kościele i społeczeństwie
- 31 | Felieton: **Trochę racji** – Piotr Sutowicz
- 32 | **Wrocławski Rok Dobrych Relacji**
- 34 | **KULTURA:** Odpowiednie dać rzeczy słowo. **Paraklet,** czyli kto?



Okładka: Mater Adorans z katedry we Wrocławiu
reprodukcja:
Archiwum Muzeum Narodowego we Wrocławiu

- 36 | **Historia z IPN.** 180 lat kolei we Wrocławiu i na Dolnym Śląsku. **Kolej na Śląsku**
- 38 | Bóg w zwierciadle poezji. **Ustawianie do pionu**
- 40 | Felieton: **Moje wrocławskie sanktuarium...** – Paweł Skrzywanek
- 41 | Powieść w odcinkach: Adam R. Prokop „**Zamach na Nankera**”
- 42 | **WIDZIANE OD WEWNĄTRZ:**
Wystawa w MNWr. **Madonna i księżę. Sobiescy na Śląsku**
- 46 | **RODZINNE STRONY:**
Słownik Wyrazów Bardzo Obcych. **Hojność**
- 48 | Małżeństwo (nie)doskonałe. **Którzy jesteśmy**
- 49 | Hildegardowa szkoła odżywiania – przepisy. **Z myślą o zdrowiu i podniebieniu**
- 50 | **Warto... przeczytać, obejrzeć, zwiedzić**
- 52 | **Krzyżówka**
- 53 | **Anielskie gotowanie** – przepisy kulinarne s. Anieli Gareckiej
- 54 | Dla dzieci: Bohaterowie biblijni. **Samarytanka** – spotkanie z Jezusem przy studni
- 55 | **Z pamiętnika pluszowego Mnicha**

Moja Niedziela

1 MAJA 2022 R.

III Niedziela Wielkanocna Zaangażowanie

J 21, 1-19

Codziennosc

Prace rybackie niektórych apostołów należały do ich wyuczonych zajęć. Były tym, co pozwalało im zapomnieć o wydarzeniach związanych z Jezusem i powrócić do „normalności” w życiu. W pewnym sensie stanowiły ucieczkę przed koniecznością interpretacji nauczania Jezusowego w świetle Jego życia i ustosunkowania się do Niego.

Jezus wchodzi w codzienność

Ukazując się swoim uczniom, Jezus wkracza w ich codzienność. Ukazuje się jako ten, który tę codzienność może uczynić lepszą – skuteczną. Odkrywa przed nimi po raz kolejny prawdę o tym, że jest On panem codzienności. Powodując cudowny połów ryb, wykazuje, że może zmienić ich życie – uczynić je lepszym.

Codziennosc zaangażowana

By swoją codzienność zmieniać na lepsze, potrzebne jest przekonanie i zaangażowanie. Pytanie o miłość skierowane do Piotra ma jemu samemu uświadomić, jaki jest jego stosunek do Mistrza. Jedynie działania z przekonania, z miłości stają się działaniami skutecznymi na tyle, by przemieniać człowieka. Miłość do Jezusa jest warunkiem koniecznym, by Piotr i inni mogli dokonywać codziennych obfitych połowów uczynionych dla Ewangelii.

By pójść za Jezusem i realizować jego naukę, potrzebujemy sami w sobie odkryć, dostrzec i pogłębić miłość do Niego – wtedy nasza codzienność będzie z każdym dniem lepsza.

8 MAJA 2022 R.

IV Niedziela Wielkanocna Jezus Człowiek – Syn Boży

J 10, 27-30

Jedność z Ojcem

Jezus często wspominał o specyficznej więzi, jaka łączy go z Ojcem. Pośrednio lub bezpośrednio ukazywał tym, co Go słuchali, swoją boskość. To właśnie stało się przyczyną Jego śmierci – został skazany za bluźnierstwo – podawał się za Boga. Stanowiąc jedno z Ojcem, jednocześnie był człowiekiem.

Znajomość owiec

Bóg zna ludzką naturę doskonale. Jego wiedza jest przecież w stopniu doskonałym. Przyjęcie przez Niego człowieczeństwa pozwoliło przybliżyć się w Jego kierunku nam

– ludziom. Jako Jezus jawi się przecież nam jako jeden z nas – idealny, ale jednocześnie taki, który doświadczył wszelakich przeciwności życia. Na tej podstawie Jezus może powiedzieć o ludziach, że zna swoje „owce” i one go znają.

Jedność z ludźmi

Jezus doświadcza życia jako człowiek, jako człowiek – bluźnierca umiera i jako człowiek zmartwychwstaje. Jako jeden z nas przekracza bramy śmierci. Zostawiając obietnicę, że nikt nie wyrwie owiec z Jego ręki, daje nam nadzieję, że my podobnie zmartwychwstaniamiemy.

Uznając w Jezusie zapowiedzianego Mesjasza – Syna Bożego, godząc się na wspólnotę z Nim w naśladowaniu życia oraz doświadczeniu śmierci, możemy mieć nadzieję na wspólne z Nim zmartwychwstanie.

15 MAJA 2022 R.

V Niedziela Wielkanocna

Nie ma większej miłości

J 13, 31-33A. 34-35

Przyjaźń

Jezus kiedyś powiedział Apostołom, że nie ma na świecie większej miłości nad tę, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół. Finał zbawczej misji Jezusa rozpoczyna się zdradą Judasza – wydaje on nie tylko swojego Mistrza



WEB GALLERY OF ART/WIKIMEDIA COMMONS

i Nauczyciela, ale także tego, który zawsze pozostał jego przyjacielem.

Braterstwo

Mimo zdrady Judasza Jezus wciąż dostrzega w nim swojego brata. Jezus ubolewa nad utratą jednego ze swoich uczniów. Przecież często powtarzał, że jeden jest Ojciec, a wszyscy są braćmi. Mówiąc o chwale, którą ma być otoczony Jezus, podkreśla swoją jedność z Ojcem – czym ukazuje swoje bóstwo, jednocześnie również uwydatnia swoją jedność z człowiekiem – jako pierwszy człowiek dla ludzi przekracza bramy śmierci.

Miłość

Miłość Jezusa to przede wszystkim miłość Boga, który staje się człowiekiem – największa lekcja pokory w historii wszechświata. Zdradzony przez przyjaciela, wyszydzony przez braci podejmuje ofiarę z życia, by dać nam zbawienie.

Podejmując się zbawienia człowieka, Jezus zostawia nam testament – przykazanie miłości, nakazujące dostrzeganie i umiłowanie w każdym, bezwzględnie w każdym człowieku obecnego w nim Boga.

22 MAJA 2022 R.

VI Niedziela Wielkanocna

Miłowanie

J 14, 23-29

Pragnienie

Jeżeli jest w człowieku miłość, to jednocześnie jest też pragnienie przybliżenia się do źródła miłości. Jezus obiecuje



swoją obecność u wszystkich, którzy będą Go kochali. Jednocześnie precyzuje, czym winna być ta miłość i co z niej powinno wynikać.

Słowa

Jezus powie o swoich słowach, że dają życie wieczne. Cała nauka Jezusa ukierunkowana jest na miłość, która jest wypełnieniem prawa. Miłowanie Chrystusa polega na wypełnianiu Jego nauki – życiu godnym z przykazaniem miłości.

Radość

Prawdziwe miłowanie to umiejętność rezygnowania z siebie na rzecz tego, kogo się miłuje. To czerpanie radości ze szczęścia, którego doświadcza ktoś, kogo się kocha. Duch zesłany przez Ojca – dawcę miłości jest władny, przypominając i wyjaśniając naukę Jezusa, przemieniać serca, by ludzie czerpali radość z dawania siebie innym w imię miłości.

Być blisko Boga to dostrzegać Jego obecność w każdym człowieku.

29 MAJA 2022 R.

Wniebowstąpienie Pańskie

Zbawienie w Jezusie

Łk 24, 46-53

Cierpienie

Jezus przed swoim wniebowstąpieniem ukazuje uczniom drogę, którą przejść musi człowiek, by osiągnąć zbawienie. Droga ta naznaczona jest przede wszystkim cierpieniem. Skutki grzechu (niedogodności, cierpienie, śmierć) – skoro dotknęły Jezusa (a był przecież bez grzechu), dotykać będą każdego człowieka.

Zmartwychwstanie

O ile zapowiedź cierpienia może, a nawet wywołuje przynębnienie, o tyle zadeklarowane po niej zmartwychwstanie rzuca zupełnie inne światło na życie człowieka. Jezus wie doskonale, że nadzieja rodzi wiarę i pozwala przetrwać nawet najcięższe życiowe przeszkody.

Warunek

Samo życie i doświadczanie w nim cierpienia nie zapewni człowiekowi zbawienia. Jedynie wiara w Jezusa i miłość do niego (wypełnianie Jego nauki) są w stanie to zagwarantować. Właśnie dlatego Jezus, ukazując trudy życia, dając nadzieję, jednocześnie przynagla apostołów do głoszenia Dobrej Nowiny.

Tylko w imieniu Jezusa możemy dostąpić zbawienia.

KS. KACPER RADZKI

Komunia Apostołów.

Luca Signorelli, olej na desce, 1512.
Muzeum Diecezjalne w Cortonie, Włochy

Papieska Światowa Sieć Modlitwy

maj 2022

INTENCJA MODLITEWNA – O WIARĘ DLA MŁODYCH

MÓDLMY SIĘ, ABY LUDZIE MŁODZI, POWOŁANI DO PEŁNI ŻYCIA,
ODKRYLI W MARYI WZÓR SŁUCHANIA, GŁĘBIĘ ROZEZNAWANIA,
ODWAGĘ WIARY ORAZ POŚWIĘCENIE SIĘ SŁUŻBIE

Papieska intencja modlitwy na maj kieruje naszą uwagę na ludzi młodych i na Maryję jako wzór słuchania, rozeznawania, wiary i działania. Jest to jak najbardziej zrozumiałe z perspektywy polskich doświadczeń, maj bowiem to czas egzaminów maturalnych, krystalizowania decyzji dotyczących wyboru pracy, studiów czy drogi powołania kapłańskiego i zakonnego. W liturgii zaś maj jest w szczególny sposób poświęcony Maryi. „Chwalcie łąki umajone, góry, doliny zielone. Chwalcie cieniste gaiki, źródła i kręte strumyki” – śpiewamy w pieśni sławiącej Matkę Jezusa i naszą Matkę. Nie dziwi więc powiązanie modlitwy za młodzież z Maryją.

Na znaczenie młodości i młodzieży zwracali uwagę papieże ostatnich lat. „Wy jesteście przyszłością świata, wy jesteście nadzieją Kościoła. Wy jesteście

moją nadzieją!” – tymi słowami Jan Paweł II zwrócił się do młodzieży podczas inauguracji pontyfikatu 22 X 1978 r. Papież wielokrotnie potwierdził wagę tych słów podczas swojego pontyfikatu. Z myślą o zwróceniu uwagi Kościoła na ludzi młodych zapoczątkował w 1985 r. Światowe Dni Młodzieży. Z kolei papież Franciszek zwołał synod biskupów w dniach 3–28 X 2018 r. poświęcony młodzieży. Jego temat brzmiał: „Młodzież, wiara i rozeznawanie powołania”. Pokłosiem synodu jest adhortacja papieska *Christus vivit* (Chrystus żyje) z 25 III 2019 r. Papież kończy swoje rozważania wymownym życzeniem skierowanym do młodzieży: „Drodzy młodzi, będę szczęśliwy, widząc, że biegniecie szybciej niż ci wolni i lękliwi. Biegnijcie «pociągani przez to Oblicze, tak bardzo umiłowane, które adorujemy w świętej Eucharystii i rozpoznajemy w ciele cierpiącego brata. Niech was ponagla Duch Święty do tego biegu naprzód. Kościół potrzebuje waszego zapału, waszych intuicji, waszej wiary. Potrzebujemy tego! A kiedy dojdziecie tam, gdzie my jeszcze nie dotarliśmy, miejcie cierpliwość, żeby na nas zaczekać»” (nr 299).

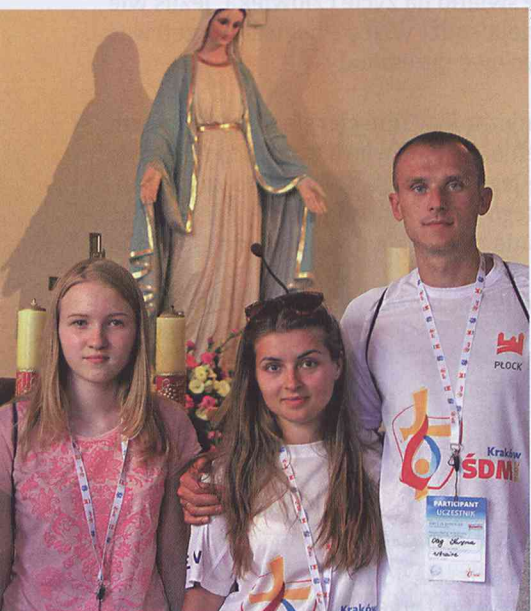
Prosząc o modlitwę w intencji młodzieży, papież zachęca do modlitwy, by młodzi „odkryli w Maryi wzór słuchania, głębię rozeznawania, odwagę wiary oraz poświęcenie się służbie”. Rozważając postawę Maryi ukazaną na kartach Nowego Testamentu, możemy podsumować ją czterema słowami: słuchanie, decyzja, wiara i działanie. „Maryja jest matką zasłuchania,

zasłuchania bacznie nasłuchującego Boga i zasłuchania równie bacznie nasłuchującego wydarzeń życia” – powiedział Franciszek w rozważaniu na zakończenie modlitwy różańcowej na pl. św. Piotra 31 V 2013 r. Słuchanie z wiarą związane jest z rozeznawaniem, dojrzewaniem do decyzji i do podjęcia działania. Istotne są wszystkie elementy w postawie Maryi, ponieważ, jak papież wówczas podkreślił, zatrzymujemy się nieraz na słuchaniu i refleksji nad tym, co powinniśmy czynić, ale brakuje wyraźnej decyzji i w konsekwencji nie przechodzimy do działania.

Modlitwę w intencji młodzieży możemy zanosić do Boga za wstawiennictwem bł. Carlo Acutisa (1991–2006), który zmarł, mając zaledwie 15 lat. Eucharystię nazywał „autostradą do nieba”. 10 X 2020 r. został ogłoszony błogosławionym Kościoła katolickiego.

Boże, nasz Ojciec, dzięki Ci składamy za to, że dałeś nam Carlo, który dla młodych jest wzorem życia, a dla każdego – wezwaniem do miłowania. Ty, czyniąc z Eucharystii „autostradę do nieba”, pozwoliłeś mi kochać Twojego Syna. Ty dałeś mi Maryję, Matkę najukochańszą, i przez Różaniec pozwoliłeś wysławiać Jej czułość. Przyjmij jego modlitwę za nas. Spójrz przede wszystkim na ubogich, których miłował i wspomagał, ofiaruj mi również za jego wstawiennictwem łaskę, o którą Cię proszę... Wprowadzając Carlo do grona świętych Kościoła, daj nam pełnię radości; niech jego uśmiech będzie także dla nas światłem na chwałę Twojego Imienia. Amen. Ojciec nasz... Zdrowaś Maryjo... Chwała Ojcu...

KS. BOGDAN GIEMZA SDS



KS. WŁODZIMIERZ PIĘTKA/FOTO GOŚĆ

Młodzież z Ukrainy,
uczestnicy ŚDM w Polsce, 2016 r.

LIST DO MOJEGO PROBOSZCZA



MARTA WILCZYŃSKA

Środa Śląska

Higiena osobista

Miałam okazję słyszeć, jak pewien ksiądz mówił podczas rekolekcji do młodzieży: „jestem przekonany, że niestety większość z Was myśli o sobie samych źle, że nie mówicie sobie dobrych rzeczy”... Spojrzałam na nich – wyglądało na to, że ma rację. Spuścili głowy, niektórzy smutno przytaknęli, wszyscy milcząco słuchali tego, co będzie dalej. A dalsza część nauki zmierzała w stronę tego, żeby błogosławić, a nie złorzeczyć, żeby dostrzec w sobie dobro i piękno, które mamy. Każdy ma. Bez wyjątku.

Słuchałam tego i myślałam, że skoro jestem od nich starsza, to ten etap mam już za sobą i umiem zadbać o siebie, o tę, nazwijmy to higienę osobistą w postrzeganiu samej siebie. Chwilę później, przy jakiejś prostej codziennej czynności, popełniłam banalny błąd. I mówię na głos: „Ale jestem głupia!”. W tym momencie dotarło do mnie, że różnica wieku niewiele tutaj robi. Nie wiem, czy ma Ksiądz podobne przemyślenia, choćby po rozmowach w konfesjonale, ale mam wrażenie, że można być dojrzałym człowiekiem, a i tak cały czas żyć w przekonaniu, że jestem beznadziejna/y, do niczego się nie nadaję. A to jest kłamstwo, które powtarzamy – nierzadko sami o sobie – przy różnych okazjach. Nie na wszystko w życiu mamy wpływ, nie możemy przecież kontrolować tego, co myślą i mówią o nas inni. Ale akurat to, co myślimy i mówimy sami o sobie, jesteśmy w stanie zmieniać. I wydaje mi się, że jest to zmiana, na którą nigdy nie jest za późno.

Za moich czasów w szkołach były jeszcze gabinety higienistek, które opowiadały o tym, jak należy dbać o swoje zdrowie. Obyśmy na swojej drodze spotykali jak najczęściej „higienistki”, które będą nam przypominać, jaką siłę ma błogosławieństwo i w jaki sposób każdego dnia wprowadzać je w życie. A trwająca wiosna powinna dodatkowo sprzyjać ćwiczeniom z dobrych słów o sobie. Wszystko wokół przecież budzi się do życia, kwitnie, rośnie i zachwyca swoim pięknem.

My też możemy! ●

LIST DO MOICH PARAFIAN



KS. ADAM CZTERNASTEK

Brzeg

Obudzić dobro

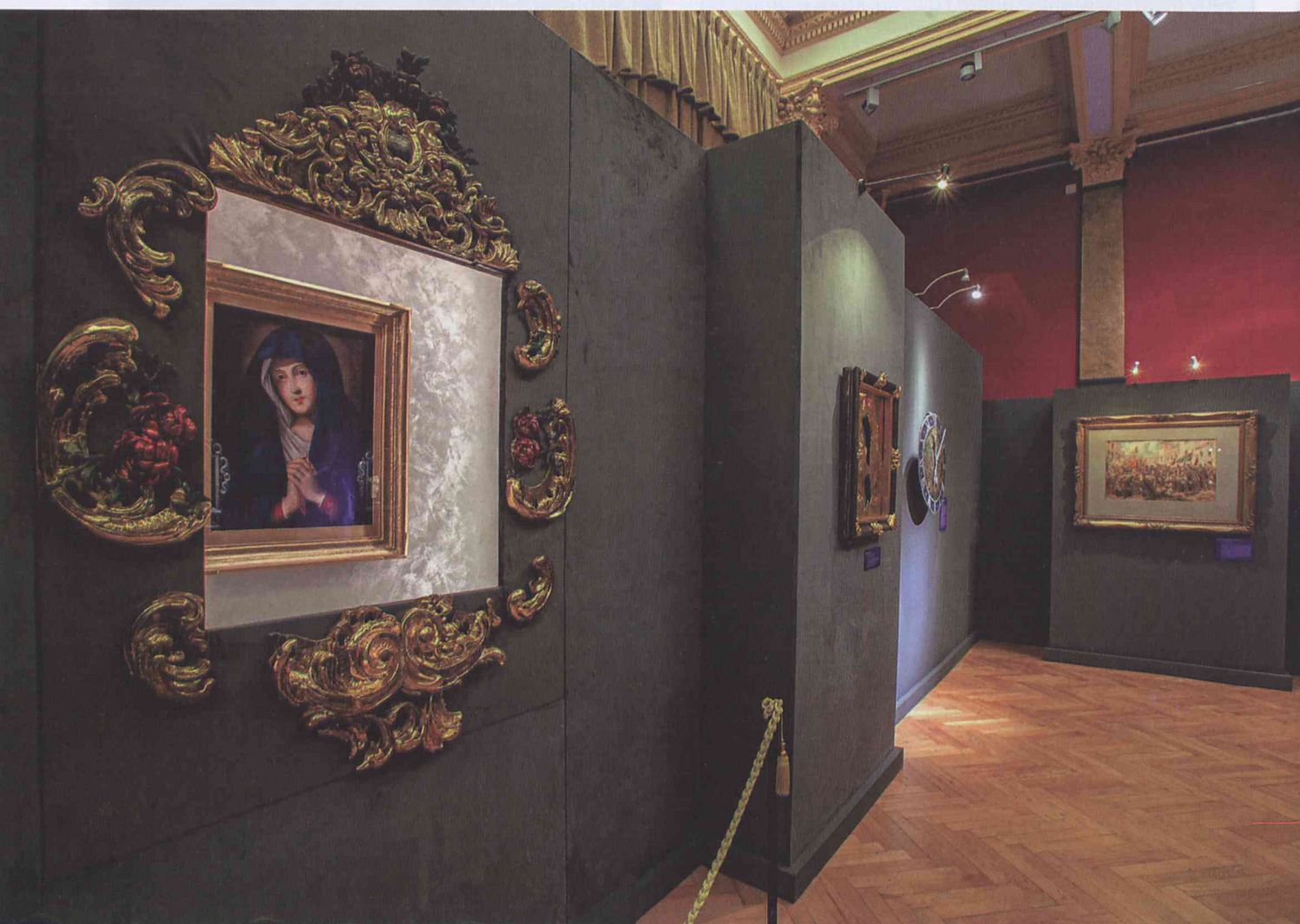
Przebywanie ze sobą 24 godziny na dobę przez siedem dni w tygodniu (odkrywcze!) jest okazją do poznawania siebie. Mamy ku temu sposobność w różnych sytuacjach, różnych okolicznościach, z udziałem mniejszej lub większej liczby osób. A niejednokrotnie, kiedy jesteśmy sami. Nasze reakcje w zależności od okoliczności bywają różne. Pytamy samych siebie, dlaczego tak, a nie inaczej. I wtedy wyciągamy wnioski o sobie samych: te dobre i te złe.

Niejednokrotnie ten temat powraca w rozmowie, wówczas gdy ktoś mówi o sobie, że jest beznadziejny, że nie ma już szansy, że to już jest tragedia. Czy na pewno? I okazuje się, że w momencie, kiedy rozmowa zejdzie na sprawy z katalogu tych udanych i dobrych, rozmówca zaczyna zupełnie inaczej o sobie myśleć. „To tak w ogóle ze mną nie jest tak źle...” – pada stwierdzenie z takim wewnętrznym głosem: uff. I towarzyszy mu sugestia, żeby zwrócić uwagę na to, co udaje się zrobić dobrego, żeby zmienić o sobie zdanie i dać sobie szansę. W praktyce może to być połączone z rachunkiem sumienia. Każdego dnia, na jego koniec, przypomnieć sobie te sytuacje, w których mógłbym o sobie powiedzieć (zachowując pokorę): jestem dobry/a. Taka właśnie – jak to określiła Pani Marta – „higiena osobista w postrzeganiu siebie”. Wówczas będę potrafił błogosławić, a nie złorzeczyć. Zarówno w stosunku do siebie, jak i innych.

Wkraczamy w miesiąc maj, w którym spoglądamy na postać Maryi. Warto powtarzać za Maryją słowa z *Magnificat*, które mogą być dla każdego inspiracją do patrzenia na siebie przez pryzmat wypełniania woli Boga: „Wielbi dusza moja Pana, i raduje się duch mój w Bogu, moim Zbawcy. Bo wejrzał na uniżenie Służebnicy swojej. Oto bowiem błogosławić mnie będą odtąd wszystkie pokolenia, gdyż wielkie rzeczy uczynił mi Wszechmocny”

(Łk 1, 46-49a). ●

Sztuka nie pozostawia nas obojętnymi



Wojciech Iwanowski: **Panie Dyrektorze, w Muzeum Narodowym we Wrocławiu trwa wystawa przybliżająca związki rodu Sobieskich ze Śląskiem. Znajduje się na niej również niezwykle obraz z katedry we Wrocławiu. Jaki typ ikonograficzny Madonny obraz reprezentuje?**

Piotr Oszczanowski: Jest to Matka Boża Bolesna – *Mater Dolorosa*. Forma obrazu nie jest przypadkowa. Kontakt z fizjonomią przedstawionej postaci, z bólem i smutkiem, który można dostrzec w spojrzeniu Madonny, pozwala na przeżycia nie tylko natury estetycznej, ale i duchowej. Madonna nie pozostawia nas obojętnymi. Na tym polega siła bardzo swoistej, wręcz wyciszonej, ale ekspresji tego dzieła.

Obraz jest kopią wizerunku Matki Bożej autorstwa Giovanniego Battisty Salviego zwanego Sassoferrato z XVII w. Malarz ten specjalizował się w dewocyjnych kompozycjach ukazujących rozmodloną Madonnę. Opierając się na tradycyjnym kanonie portretowania Matki Zbawiciela, który sięgał czasów średniowiecza, wypracował kilka własnych wariantów, różniących się jedynie nakryciem głowy, spojrzeniem czy gestem. Oszczędna forma obrazu stanowi zjawisko odosobnione w dobie trendów epoki baroku, w której liczyło się bogactwo form, gestów i towarzyszące temu *teatrum* dynamiki. To wszystko czyni obraz na swój sposób renesansowym, klasycznym niczym wyobrażenia Madonny pędzla Rafaela. Wrocławski obraz został wykonany przez jednego z warsztatowych uczniów bądź współpracowników Sassoferrato.

Proszę również pamiętać o kontekście, w jakim powstał. To burzliwy okres w Europie, naznaczony wojnami i sporami religijnymi. To także czas kontrreformacji, kiedy Kościół katolicki ponownie definiuje swoją tożsamość. Tym razem w opozycji do konfesji reformowanych. Sztuka staje się więc narzędziem w rękach teologów, polityków i władców. Dewocyjne przedstawienia świętych miały poruszać emocje nieoczytanego widza, aby nie uległ naukom reformatorów. Z czasem

Mater Dolorosa w sali wystawowej Muzeum Narodowego we Wrocławiu



WOJCIECH ROGOWICZ

O niezwykłym obrazie Madonny z katedry we Wrocławiu, współpracy z Archidiecezją Wrocławską i planach na przyszłość

z **prof. Piotrem Oszczanowskim**, dyrektorem Muzeum Narodowego we Wrocławiu, rozmawia

WOJCIECH IWANOWSKI

„Nowe Życie”

tego typu kompozycje zaczęły nabierać walorów kolekcjonerskich, ciesząc się popularnością wśród mecenasów z kręgów katolickich.

Jak obraz Matki Bożej Adorującej trafił na Śląsk?

Obraz nazywany Madonną Sobieskich, a koronowany przez papieża Jana Pawła II jako Matka Adorująca, znajduje się w katedrze we Wrocławiu od 1952 r. Przypuszczenie co do pochodzenia obrazu opiera się na relacji jednego z jego dawnych właścicieli z połowy wieku XVIII, barona Antona von der Goltza z Kłodzka. W liście do ówczesnego proboszcza parafii w Międzyzlesiu napisał on, że dzieło zostało podarowane Aleksandrowi Sobieskiemu, drugiemu synowi króla Jana III Sobieskiego, który w 1710 r. osiadł w Rzymie. Książę miał otrzymać ten obraz w 1713 r. z rąk

papieża Klemensa XI jako uhonorowanie jego ojca w 30. rocznicę odsieczy wiedeńskiej. Sam baron zakupił to dzieło w 1750 r. i na prośbę właściciela majoratu w Międzyzlesiu Ottona von Althanna ofiarował do tamtejszego kościoła parafialnego. Obraz umieszczono w ołtarzu głównym i odąd datuje się kult towarzyszący temu wizerunkowi. W 1831 r. dzieło to przeniesiono na ścianę boczną prezbiterium, gdzie znajdował się do lat 50. XX w.

Na co dzień możemy oglądać obraz przyozdobiony zdobną suknią wykonaną z metali szlachetnych [obraz prezentujemy na okładce – red.]. Co o niej wiemy?

Sama sukienka jest podkreśleniem dewocyjnej roli dzieła w środowisku katolickim. Zdobienie odznacza się wysokim kunsztem artystycznym. Zresztą owo przyozdobienie obrazu miało swój ciąg dalszy. W tym roku obchodzimy 25. rocznicę wyróżnienia obrazu koronami papieskimi. To świadectwo kultowej rangi tego wizerunku. Przy czym sama sukienka z pozłacanego srebra pozbawiona jest znaków cechowych, tzw. punc. A to pozbawia nas możliwości wskazania autora tego dzieła.

Sama wystawa gromadzi wiele artefaktów. Które z nich są najcenniejsze?

Bezpośrednimi śladami po pobycie Sobieskich na Śląsku są XVII-wieczne figurki z kości słoniowej oprawione w drewniane ołtarzyki z 1734 r., które zostały podarowane przez członków tej rodziny do katedry wrocławskiej. Rzeźby figuralne miały należeć do samego króla Jana III Sobieskiego, a zostały ofiarowane przez jego wnuczkę, Marię Karolinę. Figurki wyobrażające świętych oraz Marię z Dzieciątkiem były darem papieża Benedykta XIII dla najmłodszej wnuczki Jana III – Marii Klementyny Stuart, a do katedry zostały przekazane przez jej ojca, Jakuba Sobieskiego.

Barokowe figurki dawni właściciele polecieli oprawić w drewniane ołtarzyki wykonane w stylu rokokowym. Realizację srebrnych ornamentów i plaket powierzono lokalnemu złotnikowi, Johannesowi Chmurowskiemu. Oprawienie figurek pozwoliło nie tylko na ich wyeksponowanie i zabezpieczenie, ale także na umieszczenie stosownych podpisów pod nazwiskami



ARKADUŚ PODSTAWKA/MATERIAŁY PRASOWE MUZEUM NARODOWEGO WE WROCŁAWIU

Gmach Główny Muzeum Narodowego we Wrocławiu

dawnych właścicieli, a także twórcy. Autorem miał być jakoby Gian Lorenzo Bernini. Udział w realizacji tych dzieł tego najwybitniejszego rzeźbiarza doby baroku wydaje się jednak wątpliwy.

Pamiętek po rodzie Sobieskich na terenach historycznego Śląska zaczęło przybywać po zakończeniu II wojny światowej. Od 1945 r. do opuszczonego przez Niemców Wrocławia zaczęli napływać Polacy ze Lwowa i z tzw. Kresów Wschodnich II Rzeczypospolitej, które znalazły się w granicach ZSRR. Konsekwencją tego stanu rzeczy była reorganizacja lub wręcz likwidacja dawnych lwowskich instytucji kultury przez władze radzieckie. Uprzedzając rozszczenia strony polskiej, postanowiono niewielką część zbiorów przekazać Polsce. W 1947 r. wiele z tych dzieł trafiło do Wrocławia. Wśród otrzymanych obiektów znalazły się także cenne pamiątki związane z rodziną Sobieskich. Należą do nich obrazy *Uczta w Jaworowie* przypisywana Fransowi Geffelowski i *Wjazd króla Jana III Sobieskiego do Wiednia* pędzla Juliusza Kossaka, także własnoręczne listy żony króla Jana III Sobieskiego – Marii Kazimiery d'Arquien zwanej Marysieńką do syna Jakuba.

Niezwykła historia towarzyszy zegarowi z Działawia pod Lubinem. Jest

to zegar tarczowy z malarskim przedstawieniem bitwy pod Parkanami. To bez wątpienia jeden z ciekawszych obiektów, który można zobaczyć na wystawie. Zegar ufundowany został przez króla Jana III Sobieskiego do sanktuarium w Rudkach położonych na terenie dzisiejszej Ukrainy. Obiekt zachował się do naszych czasów dzięki determinacji dawnych mieszkańców Podhajczyk (wieś należała do parafii w Rudkach), przybyłych do Działawia po 1945 r. Udało im się odszukać i sprowadzić do Działawia proboszcza z ich dawnej parafii, który po II wojnie światowej przebywał na terenie diecezji przemyskiej. Duchowny, pamiętając o przywiązaniu społeczności do rodzimych pamiątek, przywiózł ze sobą część wotów z Rudek, w tym XVII-wieczny zegar tarczowy, który obecnie wisi nad amboną w kościele w Działawiu.

Jak układa się dotychczasowa współpraca z Archidiecezją Wrocławską?

Myślę, że to dobra okazja, żeby wypowiedzieć ogromną wdzięczność, jaka należy się abpowi drowi Józefowi Kupnemu. Wydaje się, że współpraca MNWr z AwR jest obopólnie korzystna. To jest najważniejsze. Naszej współpracy towarzyszy swoista pasja, umiłowanie i zrozumienie. Naszym wspólnym sukcesem jest nie tylko obecna wystawa *Madonna i książę. Sobiescy na Śląsku*, ale także wcześniejsze: ekspozycja prezentujące precjoza ze skarbca katedry we Wrocławiu, zabytki z kościoła św. Trójcy w Żórawinie czy też – a może przede wszystkim – przywrócenie Wrocławowi ołtarza fundacji bpa Jerina. To jedna z donioślejszych chwil wspólnych inicjatyw. Tutaj, co warto podkreślić, niebagatelną rolę odegrało zaangażowanie ks. kanonika Pawła Cembrowicza, proboszcza parafii katedralnej.

Wspólnie z Archidiecezją pracujemy już nad kolejnym wielkim projektem. W tej chwili jednak nie mogę nic więcej zdradzić.

Wspólne inicjatywy wymagają nie tylko obopólnego zaufania partnerów, w tym przypadku Archidiecezji Wrocławskiej i Muzeum Narodowego we Wrocławiu, ale również pewnej wyobraźni i odwagi. W moim odczuciu we współpracy między nami

istnieje koincydencja tych wszystkich czynników.

Muzeum Narodowe we Wrocławiu składa się z kilku „członów”: Gmachu Głównego, Muzeum Sztuki Współczesnej, Panoramy Racławickiej i Muzeum Etnograficznego. Jakie są dzieje poszczególnych zbiorów? Co sprawiło, że tworzą jedną instytucję?

Muzeum Narodowe we Wrocławiu to jedno z największych i najważniejszych muzeów sztuki w Polsce. Powołane zostało do istnienia w 1947 r. jako Muzeum Państwowe, a uroczystie udostępniono je publiczności 13 lipca 1948 r. Dwa lata później przemianowano je na Muzeum Śląskie. Pod taką nazwą instytucja funkcjonowała przez 20 lat do 1970 r., kiedy to została podniesiona do rangi Muzeum Narodowego.

Zbiory Muzeum Narodowego we Wrocławiu liczą obecnie ponad 200 tys. obiektów reprezentujących wszystkie dziedziny sztuki, począwszy od średniowiecznej śląskiej rzeźby kamiennej i drewnianej, malarstwa śląskiego, polskiego i europejskiego, poprzez rzeźbę nowożytną i modernistyczną, rysunek, grafikę i bardzo bogate zbiory rzemiosła artystycznego minionych epok – od antyku przez średniowiecze do początków XX w., aż po zbiory książek i dokumentów. Trzon kolekcji tworzą artefakty głównie z obszaru Wrocławia i Dolnego Śląska, a znaczna część z nich pochodzi ze zbiorów dawnych muzeów niemieckich. Znajdują się tu także dzieła sztuki przekazane po II wojnie światowej z lwowskich galerii sztuki i muzeów przez ówczesne władze ZSRR.

Kolekcja Muzeum Narodowego we Wrocławiu w głównym gmachu prezentowana jest w ramach sześciu galerii stałych: „Śląska rzeźba kamienna XII–XVI wieku”, „Sztuka śląska XIV–XVI wieku”, „Sztuka śląska XVI–XIX wieku”, „Sztuka polska XVII–XIX wieku”, „Sztuka europejska XV–XX wieku” oraz „Cudo-Twórcy”. Dzięki hojnym darom oraz regularnie prowadzonym zakupom dzieł malarstwa, grafiki, rzeźby i rzemiosła artystycznego nasza kolekcja systematycznie się powiększa i przez to wrocławskie zbiory należą do najliczniejszych i najbardziej różnorodnych w kraju.

Muzeum Narodowe we Wrocławiu posiada trzy oddziały: Muzeum

„Panorama Raclawicka”, Muzeum Etnograficzne oraz otwarte w czerwcu 2016 r. Muzeum Sztuki Współczesnej w Pawilonie Czterech Kopuł.

Wojenne i późniejsze losy Panoramy Raclawickiej okazały się burzliwe. Obraz przeżył bombardowanie, wieloletnią egzystencję z trutką na szczury w naprędcie skleconej drewnianej skrzyni, a po wojnie trafił do Wrocławia. Tu stał się obiektem starć i kartą przetargową polityków najwyższego szczebla i przez wiele lat nie był udostępniany publiczności, przeprowadzono jedynie kilka konserwacji płótna w szkolnych salach gimnastycznych.

Kolejne społeczne komitety czyniły starania o właściwą konserwację i ekspozycję płótna, jednak niewygodna dla władz PRL-u tematyka obrazu powodowała wstrzymywanie działań. Oczekiwanie wielu Polaków spełniły się dopiero po wstrząsie sierpnia 1980 r., kiedy to pomysł umieszczenia tego obrazu w istniejącej już we Wrocławiu rotundzie ekspozycyjnej uzyskał nareszcie przysłowiowe zielone światło. Dzieło Styki i Kossaka stało się wtedy świadectwem solidarności Polaków, którzy wielkodusznie zorganizowali zebranie funduszy na stworzenie odpowiedniego miejsca ekspozycji.

Uroczyste otwarcie 14 czerwca 1985 r. Panorama Raclawicka – arcydzieło rotunda przy ul. Jana Ewangelisty Purkyniego, fantastycznie eksponująca obraz przedstawiający zwycięską bitwę pod Raclawicami – natychmiast po otwarciu stała się główną atrakcją miasta i pozostaje nią nieprzerwanie do dziś. Wśród licznych gości zwiedzających Panoramę znaleźli się m.in.: papież Jan Paweł II, królowa Holandii Beatrix i Czesław Miłosz.

Muzeum Etnograficzne Oddział Muzeum Narodowego we Wrocławiu jest jedyną placówką na Dolnym Śląsku, która specjalizuje się w etnograficznej dokumentacji regionu oraz opisie i interpretacji jego kulturowej zmienności. Liczące ponad 20 tys. eksponatów zbiory Muzeum obrazują skomplikowane dzieje Dolnego Śląska, w którego przeszłości spotkały się dwie tradycje: przedwojenna – miejscowa i powojenna – osób przyjezdnych. Wyjątkowy obszar, na którym w krótkim czasie i na sporej powierzchni doszło do niemal całkowitej wymiany

ludności, gdzie rzeczy pozostawione spotkały się z przywiezionymi.

Prezentacja najciekawszych obiektów w Pawilonie Czterech Kopuł jest próbą ukazania różnorodności i wielowarunkowości polskiej sztuki nowoczesnej oraz współczesnej – poszczególne sekwencje ekspozycji ilustrują – z zachowaniem chronologii zjawisk – najważniejsze problemy artystyczne w sztuce polskiej XX i XXI w.

Przestrzeń wystawiennicza podzielona została na dwie części: skrzydło wschodnie z wewnętrznym dziedzińcem, gdzie prezentowana jest wystawa „Kolekcja sztuki polskiej II połowy XX i XXI wieku”, oraz skrzydło zachodnie, przeznaczone na pokazy wystaw czasowych.

Jakie są plany, takie muzealne marzenia, które towarzyszą Panu Dyrektorowi?

Na pewno jest to Michael Willmann i temat Lubiąża. Kiedyś Muzeum Narodowe już było w tej wyjątkowej przestrzeni. Najpierw wykorzystywaliśmy tę ogromną klasztorną kubaturę na potrzeby magazynowe, a przez wiele lat także ekspozycyjne. Ten największy zespół klasztorny w Polsce i jeden z największych w Europie sprawia niezwykle wrażenie. Obiekty o kubaturze 330 tys. m³ i rozległe tereny dookoła należały niegdyś do potężnego zakonu cystersów. Na Śląsk braci w białych

habitach sprowadził w 1163 r. książę Bolesław Wysoki.

Pałac opata i klasztor w Lubiążu tworzą kompleks, którego zachodnia fasada ma 223 m długości. Szerokość północnego skrzydła pałacu wynosi 118 m. Jest tu ponad 300 pomieszczeń. Główne wejście na teren zespołu klasztorowego prowadzi przez most nad fosą, który jest zamkniętym budynkiem bramnym z 1601 r. Dwie wieże wieńczą fasadę kościoła Wniebowzięcia NMP. W posadce prezbiterium znajdują się płyty nagrobne z XIV w. Tu pochowano m.in. księcia Bolesława Wysokiego. Po południowej stronie kościoła znajdowała się część kłauzurowa z wirydarzem pośrodku, po północnej dwa skrzydła pałacu opata. Najpiękniejszym wnętrzem w klasztorze jest sala książęca w pałacu opata o wystroju z lat 1734–1738. Ma powierzchnię ponad 420 m², zajmuje dwie kondygnacje. Jej wnętrza ozdabiają obrazy olejne, stiukowe rzeźby i freski.

Czy kiedyś Muzeum powróci do Lubiąża? Dzisiaj tego nie wiem, ale mam ogromną nadzieję. Myślę, że kiedyś dojrzymy do tego, że wreszcie powszechnie uznamy, iż wartością dzieł Willmanna nie jest ich rozczłonkowanie, a ogrom przekazu śląskiego baroku wybrzmiewa najdonioślej właśnie w miejscu, dla którego zostały stworzone.



ROMAN KOSZOWSKI / FOTO GOŚĆ

Monograficzna wystawa dzieł Michaela Willmanna zorganizowana w Pawilonie Czterech Kopuł – Muzeum Narodowe we Wrocławiu, 2020 r.

Mater Adorans

– historia

Od ponad 300 lat Maryja patrzy przed siebie szeroko otwartymi oczami ze skupieniem na twarzy. Wydaje się, jakby jej wzrok nie ograniczał się do pierwszego planu, ale przenikał materię, by zatrzymać się na tym, co realne, choć niekoniecznie widzialne. Od 1951 r. tym uważnym wzrokiem obejmuje przestrzeń archikatedry wrocławskiej. **Na obrazie Mater Adorans – Matki Adorującej odnajdujemy Maryję zanurzoną w Bogu.**

KS. DARIUSZ AMROGOWICZ

Wrocław

Przez kolejne wieki historii wizerunek Madonny był obdarzany różnymi tytułami: Matki Bożej Sobieskich, Matki Bożej Zwycięskiej, Matki Bożej Bolesnej, Matki Bożej Pocieszycielki Strapionych, Matki Bożej Wodzącej Oczami, Matki Bożej Międzyzyleskiej. Ostatni tytuł: *Mater Adorans* – Matka Adorująca został nadany przez św. Jana Pawła II na zakończenie Międzynarodowego Kongresu Eucharystycznego 31 maja 1997 r. W tej nazwie papież zawarł całą wymowę zamyślnego spojrzenia Maryi, delikatności oblicza i modlitewnie złożonych rąk. Ozdobił też wizerunek Adorującej papieską koroną.

Powstanie obrazu

Początki powstania obrazu są trudne do ustalenia, zbyt skąpe fakty historyczne pozostawiają nam spory margines domysłów. Domysły te być może rozwieje gruntowna renowacja i analiza naukowa, którą obraz ma wkrótce przejść. Mamy nadzieję poznać więcej faktów z jego historii i odkryć jego tajemnice. Obecnie po zdjęciu srebrnej sukienki obraz jest gotowy do dalszych prac. Teraz Maryja wygląda skromniej. Jednak jej powłóczysty, ciemnosafirowy płaszcz jeszcze bardziej podkreśla jej kontemplacyjną postawę.

Prawdopodobnie obraz powstał na przełomie wieków XVII i XVIII. Namalowany przez nadwornego malarza papieża. Ale czy był to Carlo Maratta czy Giovanni Battista Salvini? – głosy w tej kwestii są podzielone. Jest to pierwsza zagadka do rozwiązywania. Namalowanie obrazu

prawdopodobnie zlecił błogosławiony papież Innocenty XI, ale mógł go zlecić Innocenty XII bądź Klemens XI, wybitny mecenas sztuki i nauki. Czy był to obraz namalowany specjalnie jako dar dla króla, trudno powiedzieć. Wiadomo, że był otaczany czcią w jednym z rzymskich kościołów.

Matka Boża Sobieskich

Błogosławiony papież Innocenty XI miał ogromny wkład w zorganizowanie odsieczy wiedeńskiej – nie tylko wykonywał zabiegi polityczne w celu jej zawiązania, ale też ją współfinansował. Jan III Sobieski 12 września 1683 r. wysłał wiadomość spod Wiednia właśnie do papieża Innocentego XI: *Venimus, Vidimus et Deus Vicit*. Oznacza to, że byli w stałym kontakcie listownym, przygotowując się do walki z największą armią tamtych czasów. Prawie 300 tys. wojska prowadził ze sobą Kara Mustafa, aby zdobyć Wiedeń i przelać krew chrześcijańskiej Europy. Jan III Sobieski miał pod sobą niespełna 100 tys. zbrojnych zgromadzonych w ramach Świętej Ligi – antytureckiej koalicji, w większości z Rzeczypospolitej. Dzięki doświadczeniu, odwadze, determinacji i wierze pokonał Kara Mustafę i jego armię. W 1684 r. po cudownej wiktoryi pod Wiedniem papież Innocenty XI uhonorował Jana III Sobieskiego tytułem „Obrońcy Wiary”. To niezwykle wyróżnienie świadczy o ogromnym szacunku, jakim cieszył się nasz król w całej Europie. Wielu mu tego zazdrościło.

Jedna z tradycji mówi o tym, że obraz Maryi miał otrzymać Jan III Sobieski, a następnie z rąk królowej Marysieńki trafił on do kościoła pw. Bożego Ciała w Międzyzylesiu. Jednak w świetle faktów historycznych można ją uznać bardziej za legendę. Druga tradycja wiąże przekazanie obrazu z rokiem 1713. Po bł. Innocentym XI, a następnie Innocentym XII (1690–1700) kolejnym papieżem został Klemens XI (1700–1721), który w 1713 r. miał wręczyć rodzinie Sobieskich wizerunek Madonny Adorującej jako podziękowanie Kościoła za odsiecz wiedeńską. Minęło 30 lat od tego wydarzenia, ale pamięć o nim dodawała otuchy wobec groźby kolejnych najazdów tureckich.

Obraz z rąk papieża odebrał Aleksander Sobieski, polski królewicz zamieszkujący w Rzymie. Prawdopodobnie przebywał tam na kuracji leczniczej i wiadomość o tym zainspirowała Papieża Klemensa XI do osobistego wyrażenia wdzięczności wobec rodziny Sobieskich. Hipoteza o papieskim darze dla królewskiego syna dokonany w 1713 r. znajduje potwierdzenie w postaci kartusza umieszczonego na ramie obrazu, poświadczającego ten fakt: *Hanc Imaginam miraculosam ex gratia Sedis Apostolicae Roma obtinui in anno 1713 Alex. Sobiesky R.P.* Dlatego jeden z pierwszych tytułów, jakim obdarzono wizerunek Madonny, to obraz



KAROL BIAKOWSKI/FOTO GOŚC

Obraz Matki Bożej Adorującej z Międzyzlesia

Matki Bożej Sobieskich. Aleksander Sobieski zmarł rok później, w 1714 r. Po jego śmierci obraz trafia do jednego z jego braci – Jakuba, panującego w Oławie. Prawa do Oławy królewicz uzyskał już w 1691 r. dzięki małżeństwu z Jadwigą Elżbietą Neuburską. Miasto jednak nie było stałą rezydencją księcia. Dopiero po przegranej elekcji na króla Rzeczypospolitej Obojga Narodów w roku 1697 zostaje jego siedzibą. W oławskim zamku rezydował z przerwami do 1734 r. Tam też umieścił wizerunek Maryi.

Madonna Międzyzlesia

Jeszcze inna wersja tradycji mówi, iż na ziemię kłodzka wizerunek miał przywieźć baron Anton von der Goltz. Ten z kolei przekazał go w ręce słynnej rodziny von Althann, właścicieli Międzyzlesia, dzięki którym znalazł się ok. 1750 r. w ołtarzu głównym tutejszego kościoła parafialnego pw. Bożego Ciała. Wtedy też obraz otrzymał połączoną srebrną „sukienkę”, ozdobioną w partii płaszcza deseniem z kwiatów i liści. Tłoczenia w metalu powtarzają zarys szat, pozostawiając widoczne jedynie twarz i dłonie Maryi. Od tego momentu okoliczna ludność z wielkim nabożeństwem pielgrzymowała przed obraz, by prosić o liczne łaski.

Międzyzleska świątynia zyskała w roku 1831 nowy wystrój, a obraz otrzymał bogato zdobioną ramę i został przeniesiony na boczną ścianę kościoła. W tym miejscu w nawie bocznej kościoła w Międzyzlesiu wisi dzisiaj kopia wizerunku Matki Bożej Adorującej wykonana w 1966 r. Boża opatrność bardzo wyraźnie przebija się przez historię naszej Madonny. Bóg schronił Madonnę przed nawałnicami, które za chwilę miały nawiedzić naszą ojczyznę, zachował ją w międzyzleskiej świątyni i tak oczekiwała na swój czas.

Losy obrazu po II wojnie

Historia Madonny Sobieskich odmieniła się po II wojnie światowej, gdy Polska przejęła Ziemię Zachodnie, uprzednio podległe najpierw Prusom, a potem Niemcom. Gdy ziemia kłodzka znalazła się w obrębie Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, w 1951 r. zdecydowano, by przenieść wizerunek do odbudowanej po zniszczeniach z 1945 r. archikatedry wrocławskiej. To efekt działalności ks. Kazimierza Lago-sza, wikariusza kapitulnego archidiecezji wrocławskiej, któremu zależało na uświetnieniu starodawnego kościoła podnoszonego z ruin. Dzięki jego staraniom wizerunek z Międzyzlesia już 8 kwietnia 1951 r. znalazł się w archikatedrze. Obchodzono wtedy we Wrocławiu Dni Nankerskie, aby uczcić rocznicę śmierci sługi Bożego bp Nankera, który rządził diecezją wrocławską w XIV w. Wizerunek został umieszczony w ołtarzu po lewej stronie balasków, gdzie przed wojną znajdowała się srebrna płaskorzeźba przedstawiająca Wniebowzięcie NMP. W 1951 r. Bóg ukazał nam naszą Madonnę Zwycięską, by wlać w serca narodu światło nadziei na wolną i niepodległą ojczyznę, nadziei na Polskę bez komunizmu. I tak też się stało. Maryja uczy nas, jak zwyciężać, prowadząc nas do Boga, do swojego Syna, do Eucharystii. 29 lipca 1951 r. podczas konsekracji odbudowanej katedry obecny był błogosławiony Stefan Kardynał Wyszyński.

Pani Wrocławska

W archikatedrze Pani Wrocławska zaczęła od razu cieszyć się niezwykłą czcią. I zaczęła zlewać na swych czcicielach nieustanne łaski. Dlatego podjęto staranie o przyozdobienie wizerunku papieskimi koronami. Już w kwietniu 1997 r. była gotowa korona, a koszulka, czyli tzw. sukienka, została poddana konserwacji. Na koszulce widnieją jeszcze dwie daty wyryte podczas poprzednich prac, jedna z lat osiemdziesiątych XIX w. i druga z roku 1964, gdy sukienkę czyściła siostra M. Hildelita Troska SSND, zakrystianka, o której bp Kominek mówił, że „niejedno tu uratowała”.

Dwukrotnie przed wizerunkiem naszej Madonny modlił się Jan Paweł II. Pierwszy raz 21 czerwca 1983 r. podczas drugiej pielgrzymki do Ojczyzny. Drugi raz w 1997 r., kiedy przybył na zakończenie 46. Międzynarodowego Kongresu Eucharystycznego. Właśnie wówczas 31 maja 1997 r. podczas adoracji w archikatedrze Jan Paweł II koronował obraz Madonny Wodzącej Oczami, nadając jej nowy tytuł *Mater Adorans* – Matki Adorującej.

Wyjaśnijmy jeszcze dwa używane tytuły obrazu. Przedstawienie Maryi w półpostaci z głową pochyloną na prawe ramię można zaliczyć do wizerunków, które nazywamy Maryja Pocieszycielka Strapionych, stąd i ta nazwa dla wrocławskiej Pani. Twarz Madonny jest niezwykle subtelna, jak głosi legenda, wzorowana na twarzy rzymskiej mniszki, którą sportretował artysta, gdy pogrążona w modlitwie oddawała cześć Bogu w Bazylice św. Piotra. Przykuwające uwagę oczy wydają się podążać za osobą wpatrującą się w wizerunek. Efekt jest tak przejmujący, że bywa uznawany za coś nadnaturalnego. I stąd kolejny tytuł: „Oczami Wodząca”. Zachęcamy Czytelników, by wpatrzyli się w wizerunek Maryi i odkryli Jej piękno przemawiające do serca. ●



Matka Boga w akcji

Prześledzenie tekstów nowotestamentowych, które wspominają o Maryi, często prowadzi do wniosku, że o Matce Chrystusa nie wspomina się zbyt często, co wydaje się umniejszać Jej rolę. Dlatego tak ważne, a może nawet kluczowe jest **zejście do poziomu języka, który pozwala – nawet z pominięciem Tradycji – rzucić na tę niezwykłą kobietę inne światło.**

ANNA RAMBIERT-KWAŚNIEWSKA

Wrocław

Każdy egzegeta – czy to biblista, czy patrolog – a szerzej również języko- i literaturoznawca, czy po prostu filolog wie, że językowym wyznacznikiem aktywności jest orzeczenie (gdy mowa o częściach zdania), czy też, generalizując, czasownik (gdy mówimy o częściach mowy). Język, zwłaszcza za pośrednictwem form czasownikowych, umożliwia ukazanie Maryi w innym świetle. Czy zatem parała się ewangeliczna Maryja? Przyjrzyjmy się jedynie tym czynnościom, dla których pełni Ona w zdaniu funkcję podmiotu.

Matkująca (Łk 2, 7)

Najważniejszym indykatorem tożsamości Maryi jest bezsprzecznie jej macierzyństwo, które od słynnego

wykrzyknienia *genoito moi* – „niech mi się stanie” (Łk 1, 38) stało się najważniejszą sferą Jej życia. Chyba najpełniej tę zwykłą codzienność z Bogiem oddaje Łukasz, który wspomina, że Maryja zaraz po urodzeniu owinęła Jezusa (*sparganoō*) w pieluszki i jak do przygotowanego z pieczołowitością łóżeczka położyła w żłobie. Maryja zapewniła więc Bogu to, co niezbędne do ziemskiego życia, podczas gdy On ofiarował Jej to samo, gdy mowa o życiu wiecznym.

Szukająca relacji

(Mt 12, 46-47; Mk 3, 31; Łk 8, 20)

Kontrowersyjny fragment, w którym podmiotem jest Maryja bądź sama, bądź z towarzystwem. Pomińmy jednak zagadkowych braci Jezusa, a zatrzymajmy się wyłącznie na Maryi. Choć odbiór tekstu z Mt 12, 46-47 jest najczęściej negatywny, głównie ze względu na reakcję Jezusa, należy

rzucić na niego odmienne światło, pozostawiając Czytelnikowi zachętę do dalszych poszukiwań.

Rodzina Jezusa z Maryją na czele szuka sposobności, by z Nim porozmawiać. U Mateusza znajdujemy w tej scenie połączenie dwóch niezwykle ważnych czasowników – *dzēteō* i *laleō*, oznaczających szukanie Boga i mówienie, czyli dwa elementy na wskroś ludzkiej modlitwy. Pierwszy z czasowników często związany jest z poszukiwaniem relacji z Bogiem (Mt 6, 3), drugi natomiast z przemawianiem bez oczekiwania odpowiedzi; Marek przywołuje natomiast czasowniki *apostellō* i *fōneō*, posyłanie i wołanie, wyrażające chęć zwrócenia uwagi Jezusa. W wypadku pierwszego z nich rzecz staje się o tyle kontrowersyjna, że rodzina Jezusa szuka pośredników, którzy ściągną Go do nich. Z drugiej jednak strony, czyż nie tak jest w naszym rozumieniu z kultem świętych?

Piętnaście tajemnic i Matka Boska Różańcowa, malarstwo holenderskie (fragment), olej na desce, XVI w. Metropolitan Museum of Art, Nowy Jork

Czyż nie prosimy ich o to, by przybliżyli nam Boga? Co do *fōneō*, choć obecny w różnych kontekstach, często związany jest z poszukiwaniem bliskości; gdy mowa o Łukaszu, dobór czasowników jest jeszcze inny: *histēmi* i *thelō idein*, które wyrażają stan i pragnienie zobaczenia. Wydają się one implikować wręcz kontemplację, której nadrzędną cechą jest wytrwałość. Matka Pana, będąca podmiotem tych wszystkich czynności, staje się zatem przykładem autentycznej ludzkiej modlitwy.

Przemawiająca i pośrednicząca

(Łk 1, 34, 38; 2, 48; J 2, 3, 5)

Punktem zwrotnym w życiu Maryi był bezsprzecznie moment zwiastowania. Od tego bowiem momentu dziewczyna z Nazaretu budowała relację z Bogiem nie tylko w duchu, ale również *en personne*, czyli – upraszczając – w rzeczywistości materialnej. Chyba już jej spotkanie z Gabrielem jest pierwszym świadectwem jej wyjątkowego statusu kobiety, która mogła rozmawiać z archaniołem, urodzić i zamieszkać z Synem Boga, którego z radością i pomimo wiążących się z tym problemów przyjęła (Łk 1, 38), karmiła, tuliła, po maczynie mu kochała, a z Którym może niekiedy wiodła drobne domowe spory? Wydają się tego dowodzić słowa, które do Boskiego Nastolatka skierowała w świątyni – „dlaczego nam to zrobiłeś?” (2, 48).

Maryja pełniła również rolę mediatorki czy też pośredniczki. Być może

bez jej zaangażowania cud przemiany wody w wino w Kanie Galilejskiej nie doszedłby do skutku (J 2, 3, 5). Warto zaznaczyć, że w Maryi dokonała się jakaś przemiana, z dziewczyny, która nie rozumiała, ale zaufała, w kobietę rozpoznającą wolę Syna.

Przychodząca i pozostająca

(Łk 1, 39, 44, 56)

Stukilometrowa wędrownica w trzecim miesiącu ciąży? Dla kobiet, które przeżywały trudy i strachy pierwszego trymestru, nie do wyobrażenia, natomiast dla Maryi żaden problem, gdy wymaga tego sytuacja. Wybrała się ona w tereny górzystej Judei, by wspomóc ciężarną Elżbietę, u której zabawiła około trzech miesięcy. Jej pomoc – ta zwykła, kobieca – była z pewnością nie do przecenienia.

Wierząca i radośnie wielbiąca

(Łk 1, 45-47)

Maryja nie miała wątpliwości co do prawdziwości słów anioła. Nie zachwiała się, ale bezwarunkowo uwierzyła (*pisteusasa*). Z jej wiary natychmiast wypłynęło uwielbienie Boga, nie tyle ze względu na wybranie, ile z powodu radości, która wynikała ze spełnionej obietnicy wobec całego narodu żydowskiego, a właściwie całej ludzkości (Łk 1, 46-47).

Podziwiająca

(Łk 2, 33)

Gdy wraz z Józefem, wypełniając Prawo, ofiarowali Syna w świątyni, spotkali Symeona, który wykrzyczał swój pełen uwielbienia kanyk. Choć tłumaczenia biblijne wspominają, że „dziwili się temu, co o Nim mówiono” (Łk 2, 33), co wiązać można ze skonfundowaniem, lepiej rozumieć ich reakcję w kategoriach wielkiego podziwu, ponieważ takie jest również znaczenie czasownika *thaumadzō*.

Obecna, zapatrzona i zasłuchana

(Łk 2, 19, 51; J 19, 26; Dz 1, 14)

Ostatecznie Maryja toczyła wewnętrzną walkę pomiędzy maczyną miłością a wiernością Córki Najwyższego. Najpełniej wyraża ten stan czasownik *syballō*, który delikatnie

sugeruje, że Maryja rozważała czyni Syna w swoim sercu. Choć przekład ten nie jest zły, za wspomnianym czasownikiem dostrzec można rozterki, które rozrywały serce i leżały u źródła potężnych emocji – już od momentu narodzin Jezusa (Łk 2, 19). Maryja wydaje się w swoim życiu łapać niezwykle chwile, by nie uronić z nich nic, co ważne i cenne w nazaretańskiej codzienności. Również sytuacje dla niej tak trudne, jak zaginięcie nastoletniego Dziecka (2, 51). Cały ten namysł i towarzysząca od poczęcia łaska silnie Maryję ugruntowały. Staje się to szczególnie widoczne w czasie egzekucji Jezusa. Maryja w grupie kobiet stała i spoglądała na swoje ukrzyżowane Dziecko (J 19, 25). Kontemplowała widok, który musiał łamać jej serce. Nie poddawała się jednak rozpacz. Lakoniczne, milczące na temat jakichkolwiek aktów maczynie rozpacz opisów ewangelistów wydają się podkreślać Jej wielką siłę i odwagę, będące efektem ponadtrzydziestoletniego wpatrywania się w Syna Bożego.

Bezsilna i cierpiąca

(Łk 2, 48; 8, 19)

Niepewność losu dziecka jest dla matki ogromnym brzemieniem i źródłem strachu. Taki z pewnością przeżyła Maryja wraz z Józefem, gdy ich Nastolatek bez słowa oddał się w tłumie, by nauczać w świątyni (Łk 2, 48). Maryja wydaje się czynić Mu wyrzut. Jej Niepokalanie nie wiązało się przecież z wygłuszeniem emocji! Jej poszukiwania były więc naznaczone bólem – bólem zagubienia Syna i oddalenia Boga. Dla Maryi ta niemożność bycia blisko musiała być trudna i naznaczona bezsilnością (8, 19), a apogeum znalazła w widoku Baranka na krzyżu.

Modląca się we wspólnocie (Dz 1, 14)

Gdy dokonała się Pascha Pana i Jego Wniebowstąpienie, Maryja nie powróciła do siebie – nie tylko ze względu na to, że powinna pozostawać blisko przysposobionego testamentem Jezusa Jana (J 19, 26-27). Postanowiła trwać i modlić się we wspólnocie, ponieważ wiedziała, że Jej domem stała się odtąd nowa, zrodzona dopiero wspólnota – Kościół. I w niej też pozostała, stając się najsukuczniejszą Orędowniczką ludzkości. ●

Maryja oczami matki

Maryja – zatroskana Matka Jezusa doskonale rozumie wszystko, **co przeżywa kobieta, mama.**

ALEKSANDRA ŚWIDURSKA

Wrocław

Mając w życiu autorytet i kierując, wspomagając się jego postawami, fundujemy sobie duże ułatwienie, szczególnie kiedy dopada nas zniechęcenie, opada entuzjazm czy przeżywamy czasowy kryzys. Człowiek potrzebuje wzorców, z których może czerpać, by np. „załatać” pustkę w sferach, których nie dane mu było w dzieciństwie czy późniejszych etapach w życiu poznać. Często człowiek szuka wzoru w osobach wynoszonych na piedestał przez popkulturę. Zastanówmy się jednak, jakie bogactwo płynie z życia i postaw świętych czy błogosławionych.

Matka Chrystusa – idealna postać do naśladowania

Przybliżmy sobie wizerunek Maryi. Obrazów tych jest sporo, dlatego każdy może znaleźć taki, który szczególnie chwyci go za serce i obudzi wrażliwość. Uwidocznienie Maryi może znacznie pomóc nam w odnalezieniu Jej szczególnych cech, które gołym okiem można dostrzec w Jej wyrazie twarzy, w Jej oczach.

Maryja nazywana jest wzorem kobiecości. Ubóstwo Maryi to postawa – nie posiadając nic, nie polegając na dobrach materialnych i własnych wygodach, całkowicie zawierzyła się woli Bożej. Posłuszna natchnieniom pochodzącym od samego Stwórcy, z wdzięcznością i pokorą szła przez życie, dając ponadczasowe świadectwo. Gdy zbliżyliśmy się do Niej, zaczęliśmy dostrzegać, jak Wielką Kobieta była,

a w sercu zaczęła rodzić się silniejsze pragnienie bycia taką jak Ona.

Młoda mama nierzadko czuje się zagubiona w swojej nowej roli. Nosząc dziecko pod sercem, czując jego ruchy, kobieta wyobraża sobie, jak to będzie, gdy przyjdzie ono na świat. Scenariusze są różne. Przychodzi czas narodzin nowego człowieka. Mama, w zależności od przebiegu porodu i możliwości fizycznych i psychicznych, w pewnym momencie – najczęściej już na początku jego ziemskiej drogi – tuli je do piersi, przewija, kołysze do snu i stara się odpowiedzieć najlepiej, jak tylko można, na jego potrzeby. Jednak to wszystko może okazać się nie takie proste, nie takie książkowe i przewidywalne. Pojawia się wiele trudności w rodzicielstwie, przez które każdy rodzic musi przejść. Ważne, by udało się z nimi zmierzyć z jak najpełniejszym poczuciem, że dotknęliśmy ich z miłością i czujemy się po owych doświadczeniach silniejsi i jeszcze mocniej kochamy.

Kobieta, matka, ma w sobie wystarczającą wrażliwość, czułość, odwagę, mądrość, ciepło i zaradność życiową, które dają silny fundament jej rodzinie, jej relacji z mężem, z dziećmi. Niestety, przez egoizm i podatność na grzech, czy nawet przez niewystarczające poczucie własnej wartości te fundamentalne cechy, które w połączeniu z bliską relacją z Bogiem nie powinny dać jej się poddać, gasną, a ona (kobieta, matka) zaczyna myśleć, że sobie nie radzi, że nie potrafi, że ją codzienność przygniata, że wszystko wymyka się jej spod kontroli. I tu wkracza wspaniała w swej prostocie, pełna godności i czule spoglądająca Matka Jezusa. Kobieta

zwyczajna, której działalność i kontemplacja nadały nadzwyczajności.

My, kobiety, często lubimy wygadać się przyjaciółce, bliskiej koleżance, siostrze. Lubimy także wysłuchać drugiej kobiety, która swoim punktem widzenia i doświadczeniem albo nas utwierdzi w tym, czym żyjemy, albo podzieli się czymś, co wniesie powiew świeżości i będzie dla nas inspiracją do spojrzenia na to, czym żyjemy, z innej perspektywy. Odkryciem może być możliwość wygadania się samej Maryi. Ona może stać się przyjaciółką, najbliższą, najbardziej zaangażowaną w nasze sprawy, jaką tylko można sobie wymarzyć. Maryja, zatroskana Matka Jezusa, doskonale rozumie wszystko, co przeżywa kobieta, mama.

Budowanie relacji z Maryją

Budując relację z Nią, przybliżamy się do samego Jezusa – czy może być lepiej? Powołaniem nas – opiekunek ogniska domowego – jest zabieganie o świętość naszej rodziny. Kiedy mąż i dzieci patrzą na kobietę klęczącą przed wizerunkiem Maryi, na kobietę trzymającą różaniec w ręku, ma to głęboki wpływ na odnalezienie dobrze ugruntowanego obrazu żony, matki, kobiety, która rzeczywiście ukochała Boga.

Pismo Święte karmi nas i wypełnia nasze braki. Próbując nawiązać relację z Maryją, poza Litanią Loretańską, modlitwą na różańcu, warto sięgać do obrazów Maryi zachowanych na kartach Nowego Testamentu. Maryja oddaje swoje życie Bogu, wypowiadając słowa: „oto Ja, służebnica Pańska, niech



Matka Boża z Dzieciątkiem, Muzeum Historii Katowic

mi się stanie według Twego słowa” (Łk 1, 38). Jest to wspaniały i niepodważalny przykład obojętnego wypełniania Bożej woli. Współczesna wierząca matka często myśli o Bożym planie na jej macierzyństwo, o tym, jakie Bóg ma plany względem jej pociech. Mając żywy kontakt z Nim na co dzień, wczytując się w Słowo Boże, interpretuje i szuka nawiązań do swojego macierzyństwa, starając się wzorować na postawach Maryi.

Będąc mamą niez zaangażowaną w życie zawodowe, być może często słyszysz pytanie: „a co Ty właściwie robisz?”. Otóż pozostanie z dzieckiem „w domu” i czasowe bądź całkowite zrezygnowanie z kariery, ale też godzenie macierzyństwa z aktywnością zawodową to pełnienie gorliwej służby drugiemu człowiekowi. Służba Maryi nie kończy się na wypowiedzeniu *fiat* i zamknięciu w postawie kontemplacji własnego wywyższenia, ale jak czytamy w Łk 1, 39-45 (Nawiedzenie), Maryja pragnie kontemplować łaskę macierzyństwa daną Elżbiecie. Nie ociąża się. Spieszy do niej.

Mama uwielbiająca Boga za swoje powołanie, za swoje życie i życie dzieci, nie szczędząca Bogu pochwał, ale i zanurzająca w tym uwielbieniu wszystkie troski i pragnienia, jakie idą z macierzyństwem w parze, czerpie

od Najwyższego moc, która uzdalnia ją do wielkich czynów miłości. Tutaj ponownie wzorem jest Matka Jezusa wypowiadająca swoje *Magnificat* (Łk 1, 46-55). Każda matka odnosi na płaszczyźnie rodzicielskiej sukcesy, za które należy oddać cześć Bogu, który obdarzył nas takimi talentami i niezbędną łaską, które przyczyniły się do tych osiągnięć. Nasze sukcesy na ziemi oczywiście są owocem pracy nad sobą, poświęceniem odpowiedniej ilości czasu w realizacji celu, ale gdyby nie sam Bóg, nasze działania byłyby zbyt egocentryczne, a w dalszej konsekwencji odrywałyby nas od przekonania, że Bóg działa realnie w naszym życiu. Spotęgowałyby myślenie, że wszystko dzieje się samo, a to zaprzecza postawie osoby wierzącej.

Naśladowanie Maryi

Dzieci są wspaniałe, ale na różnych etapach ich rozwoju rodzice przeżywają pewne rodzicielskie próby. Podobnie, podążając drogą wiary, nie unikniemy prób wiary. Maryja przy okolicznościach narodzin i śmierci swego Syna była wystawiona na szczególną próbę. Przyjęła jednak wolę Boga. Dla rodzica niezwykle ważnym momentem na początku ziemskiej drogi dziecka powinno być zadbanie o Chrzest Święty – oddanie Bogu. Maryja oddała Jezusa Ojcu (Łk 2, 21-38) poprzez zanieśenie nowo narodzonego do świątyni. Dzieci są nasze (tak po ludzku myśląc), ale tak naprawdę są własnością samego Stwórcy, a my, rodzice, jesteśmy narzędnymi w Jego ręku, które mają za zadanie dbać o wzrost ich wiary,

budować w nich chęć do przyjmowania Bożych darów i talentów, a następnie wspierać je we wzroście i dzieleniu się tym, co otrzymały, szerząc dzieło ewangelizacji.

Przypomnijmy sobie również sytuację, kiedy Maryja poszukiwała Syna, a następnie odnalazła Go w świątyni (Łk 2, 41-50). Musiała nosić w sobie ogromne pragnienie odnalezienia Jezusa. Postawa matki za Jezusem tęskniącej, Jezusa pragnącej, Jezusa poszukującej powinna stać się naszą codzienną postawą. Rozważając Słowo Boże, z pewnością napotkamy więcej przykładów postawy Maryi, tego, jaką była świętą kobietą, a jednocześnie kobietą zwyczajną, z którą każda ziemska matka może się zaprzyjaźnić. Maryja, zachowując wiernie czyny i słowa Jezusa w swym sercu (Łk 2, 51), zachęca do ponadczasowej postawy systematycznego spotkania z Bożym Słowem, które uczy, jak na co dzień żyć przy boku Jezusa.

Maryja została wybrana przez Boga. Powołanie, które przyjęła, naznaczone było trudem, bólem i cierpieniem. Ekspozuje się Ją jako kobietę pełną ufności względem planów Bożych, ale po ludzku przyjmowała swoje cierpienie i w milczeniu rozważała je w swoim sercu.

Przychodzi taki czas, kiedy mimo systematycznego, a nawet codziennego zostawiania przestrzeni i czasu na rozmowę z Jezusem mamy poczucie posuchy, pustki. Wydaje nam się, że On nie kieruje do nas żadnych słów. Wtedy najlepszym, co można zrobić, jest trwanie jak Maryja pod krzyżem. Ona nie mówiła nic, ona kontemplowała, a kontemplując losy Syna – współprzeżywała je. Z Jej kontemplacji i cichego rozważania krzewiła się zdolność do zaakceptowania największego cierpienia i odnalezienia w nim sensu. Każda matka, która cierpi, może uczyć się od Maryi, jak przeżywać cierpienie. Każda matka przeżywająca rozterki związane z macierzyństwem zaproszona jest do stanięcia pod krzyżem z Matką samego Boga. Każda matka zaproszona jest do modlitwy i prośnienia Maryi o Jej wstawianictwo u Syna. Maryja jest duchową towarzyszką nas – matek. Nieobojętną wobec naszych próśb. Maryjo, módl się za nami!

BIBLIJNE PODSTAWY SAKRAMENTÓW

Pierwszy cud Jezusa zapowiedzią Eucharystii



WIKIMEDIA COMMONS

Bibliści są przekonani, że pierwszy z cudów Jezusa – przemiana wody w wino na weselu w Kanie Galilejskiej (J 2, 1-12) – jest podwójną zapowiedzią: **Eucharystii i eschatologicznej ucztę mesjańskiej.**

KS. MARIUSZ ROSIK

Wrocław

Jezus wraz z apostołami zostaje zaproszony na wesele, w którym uczestniczy także Jego Matka. Zapewnienie wina gościom weselnym było obowiązkiem pana młodego, co wynika ze słów starosty weselnego: „Każdy człowiek stawia najpierw dobre wino, a gdy się napiją, wówczas gorsze. Ty zachowałeś dobre wino aż do tej pory” (J 2, 10). Zdarzało się, że pan

młody zbierał darowizny od przyjaciół i rodziny, aby zapewnić odpowiednią ilość wina na weselu. Ostatecznie jednak – jak wynika z narracji – to Jezus dostarcza wina weselnikom, stąd jasna staje się aluzja Jana, iż na postać Jezusa patrzeć trzeba jako na oblubieńca: to Jego wesele. Ewangelista zauważa: „Stało zaś tam sześć stągwi kamiennych przeznaczonych do żydowskich oczyszczeń, z których każda mogła pomieścić dwie lub trzy miary. Rzekł do nich Jezus: «Napełnijcie stągwie wodą!» I napełnili je aż po brzegi” (J 2, 6-7).

Jezus oblubieniec

Fakt, iż Jezus przejmuje rolę pana młodego, potwierdza bliski kontekst perykopy, w którym pojawia się wypowiedź Jana Chrzyciela: „Ten, kto ma oblubienicę, jest oblubieńcem; a przyjaciel oblubieńca, który stoi i słucha go, doznaje najwyższej radości na głos oblubieńca. Ta zaś moja radość doszła do szczytu” (J 3, 29). Oczywiście jest, że oblubieńcem jest Jezus.

Metafora Chrystusa jako oblubieńca rozwinięta została przez Pawła. W korespondencji z Koryntianami

apostoł notuje: „Jestem bowiem o was zazdrosny Boską zazdrością. Poślubiłem was przecież jednemu mężowi, by was przedstawić Chrystusowi jako czystą dziewicę” (2 Kor 11, 2). Jeszcze bardziej rozwija ją autor Apokalipsy: „Weselmy się i radujmy, i dajmy Mu chwałę, bo nadeszły Gody Baranka i Jego Małżonka się przystroiła” (Ap 19, 7). W innym miejscu tej księgi czytamy: „Miasto Świąte – Jeruzalem Nowe ujrzałem zstępujące z nieba od Boga, przystrojone jak oblubienica zdobna w klejnoty dla swego męża” (Ap 21, 2). Ostatnie dwa fragmenty mówią o eschatologicznej ucztę mesjańskiej w ostatecznym królestwie Bożym w niebie; już sam ten fakt świadczy, że wesele w Kanie Galilejskiej odczytywać należy jako zapowiedź tej ucztę. W Janowej narracji wino staje się więc symbolem Eucharystii.

Motyw „trzeciego dnia”

Warto w tym kontekście zwrócić uwagę na motyw „trzeciego dnia”, Eucharystia bowiem uobecnia śmierć Chrystusa i Jego zmartwychwstanie, które nastąpiło trzeciego dnia po

śmierci. Mojżesz prosił faraona, aby Izraelici mogli odbyć drogę „trzech dni” na pustyni, by złożyć ofiarę Bogu: „I pójdziesz razem ze starszymi z Izraela do króla egipskiego i powiecie mu: Pan, Bóg Hebrajczyków, nam się objawił. Pozwól nam odbyć drogę trzech dni przez pustynię, abyśmy złożyli ofiary Panu, Bogu naszemu” (Wj 3, 18). Plaga ciemności nad Egiptem trwała trzy dni: „Wyciągnął Mojżesz rękę do nieba i nastąpiła ciemność gęsta w całej ziemi egipskiej przez trzy dni. Jeden drugiego nie widział i nikt nie mógł wstać z miejsca swego przez trzy dni. Ale Izraelici wszyscy mieli światło w swoich mieszkaniach” (Wj 10, 22-23). Przemiana gorzkiej wody w słodką w Marze dokonała się „trzeciego dnia”: „Mojżesz polecił Izraelitom wyruszyć od Morza Czerwonego i szli w kierunku pustyni Szur. Szli trzy dni przez pustynię, a nie znaleźli wody. I przybyli potem do miejscowości Mara, i nie mogli pić wód, gdyż były gorzkie; przeto nadano temu miejscu nazwę Mara” (Wj 15, 22-23). Teofania na Synaju miała miejsce trzeciego dnia: „Pan powiedział do Mojżesza: Idź do ludu i każ im

Ślub w Kanie, Jezus błogosławi wodę, Jan Cossiers, olej na płótnie, ok. 1641–1660. Sint-Waldetrudiskerk, Belgia


się przygotować na święto dziś i jutro. Niechaj wypiorą swoje szaty i niech będą gotowi na trzeci dzień, bo dnia trzeciego zstąpi Pan na oczach całego ludu na górę Synaj” (Wj 19, 10-11).

Jak Bóg nadał Prawo dawnego przymierza w trzecim dniu, tak Jezus daje wino – symbol miłości, a więc i przykazania miłości Boga i bliźniego, które jest prawem nowego przymierza – trzeciego dnia. Teofanię na Synaju i nadanie Prawa w postaci Dekalogu przywołuje użyty przez ewangelistę termin *lithinos* („kamienny”) w odniesieniu do stągwi. Symbolika wina może być w tym kontekście o wiele szersza. Wino może oznaczać całe objawienie przyniesione przez Jezusa. Więcej, może oznaczać samego Jezusa: jak upersonifikowana Mądrość, mieszając wino, ofiaruje samą siebie zaproszonym gościom, podobnie Jezus – Mądrość wcielona, ofiaruje siebie samego.

Według apokryficznej *Księgi Jubileuszów* Izaak przyszedł na świat trzeciego miesiąca (*Księga Jubileuszów* 16, 13). Izaak był przecież typem Chrystusa, a jego ofiara – typem ofiary Chrystusa. *Akeda* dokonać się miała „trzeciego dnia” (Rdz 22, 4). „Trzeciego dnia” również Józef Egipski wskazał braciom sposób ocalenia życia (Rdz 42, 18). Wyrażenie „trzeciego dnia” oznajmia czas potężnej Bożej interwencji w losy narodu wybranego. Cyfra trzy oznacza pewną zamkniętą całość. W Kanie Galilejskiej zamknął się czas Starego Testamentu, a rozpoczął się czas Kościoła. Oczywiście wszystko to zmierza ku stwierdzeniu, że zwycięstwo Chrystusa nad śmiercią dokonało się i ujawniło trzeciego dnia. Wszystkie relacje są zgodne co do tego, że zmartwychwstanie nastąpiło trzeciego dnia, wczesnym rankiem, jeszcze przed wschodem słońca. W tej właśnie porze kobiety odkrywają otwarty grób Jezusa (Mt 28, 1; Mk 16, 2; Łk 24, 1; J 20, 1). Dzień zmartwychwstania jest także „pierwszym dniem tygodnia”. Biblijny mit o stworzeniu opowiada, że właśnie w tym dniu Bóg stworzył światło (Rdz 1, 3). Ewangelisci bez wątpliwości podkreślają związek obydwu faktów: światło stworzone przez Boga pierwszego dnia pierwszego tygodnia istnienia świata wschodzi, gdy Jezus powstaje z grobu. Dzień zmartwychwstania jest pierwszym dniem pierwszego tygodnia świata odkupionego przez Chrystusa – pierwszym dniem nowego stworzenia.

Zaślubiny Chrystusa z Kościołem

Czy więc wydarzenie, które miało miejsce w Kanie Galilejskiej, można traktować jako zapowiedź Eucharystii? Odpowiedź może być tylko jedna: tak. Jak wykazaliśmy, cud w Kanie jest zapowiedzią eschatologicznych godów Mesjasza i Jego oblubienicy. Z lektury wielu fragmentów Nowego Testamentu jasno wynika, że oblubienicą Mesjasza jest Kościół, czyli my wszyscy. Tuż przed przyjęciem Komunii Świętej kapłan wypowiada słowa: „Błogosławieni, którzy zostali wezwani na ucztę Baranka” (por. Ap 19, 9). Słowa te słyszą zbawieni w niebie; ci, którzy już uczestniczą w zaślubinach Chrystusa z Kościołem. Zapowiedzią i jednocześnie realizacją tych zaślubin jest Eucharystia. ●



„WIEM, KOMU UWIERZYŁEM” (2 TM 1,12)

Apologia na dzień powszedni

Realna siła

„Prośby do Boga nic nie dają. On nie słucha. Jeśli coś się zmienia, to dzięki przyczynom naturalnym”. Prośba ma realną moc. Bóg uzależnił „aktywację” pewnych darów od naszej prośby. Powiedział też, o jakie dary chodzi.

BP MACIEJ MAŁYGA

Wrocław

Prośba jest realną siłą. Nie ograniczamy jej do wartości psychologicznej (motywuje do działania, podtrzymuje dobre pragnienia) czy religijnej (wyraża związek z Bogiem). Wiemy też, że prośba to nie informowanie Boga o naszych potrzebach; On je zna (Iz 65, 24; Mt 6, 32) i może dać nam nieskończenie więcej, niż prosimy (Ef 3, 20). Chrześcijańska prośba ma faktyczny **wpływ** na rzeczywistość. Bóg tak ułożył świat, że pewne sprawy spełnią się tylko pod warunkiem naszej prośby: modlitwa ma na celu „osiągnięcie tego, co Bóg postanowił nam dać, **gdy** o to prosić będziemy” (św. Tomasz z Akwinu, *Suma teologii*).

Od tego „**gdy**” zależy otrzymanie daru. Analogicznie jest w codziennym życiu: „Gdy zadzwonisz, przywiozę ci tę książkę”, „Gdy się odezwiesz,

przyjadę naprawić ci rower”. Ktoś ma już przygotowany dar i postanowił go przekazać, ale uzależnia to od prośby zainteresowanego. Gdy nie poprosi, książka zostanie na półce, a rower w piwnicy.

Nie wysłucha – wysłucha

Ukażmy dwie **jasne** zasady co do prośby. Mamy pewność, 1) do czego Bóg ręki nie przyłoży, więc prośba nie ma tam sensu, oraz 2) co Bóg ma w swoich rękach całkowicie i chce nam dać, więc prośba jest jedyną drogą do otrzymania daru.

Bóg 1) **nie słucha** prośb, gdy wiążą się ze złem: „Modlicie się, a nie otrzymujecie, bo się źle modlicie, starając się jedynie o zaspokojenie swych żądz” (Jk 4, 3). Podobnie jest, gdy treść prośby jest dobra, ale ze złem związane jest życie i cel proszącego (leń modlący się o pieniądze, zbrodniarz wojenny o inteligencję, lubieżnik o przyjaźń).

Bóg 2) **słucha** prośb bezpośrednio związanych z Jego Królestwem. O nie mamy najpierw prosić (Łk 10, 31), a będzie nam dane (Mt 7, 7). Bóg dał nam bowiem „możność twórczego wpływania na warunki naszego bytu [w] dziedzinie **nadprzyrodzonej**: tych dóbr nieskończonej wartości, które są dla nas przeznaczone, Bóg nie chciał nam dać bez naszego udziału, bez wysiłku z naszej strony”; dary te „jak najściślej związał z naszymi modlitwami” (o. Jacek Woroniecki, *Wychowanie człowieka*).

To sprawy, które Pan zawarł w *Ojciec nasz*: świętość Imienia Boga, przyjście Jego Królowania i spełnienie Jego woli; dopiero w tej perspektywie uczniowie mogą prosić o chleb (Mt 6, 9-11; por. KKK 2632); wolno i należy prosić o rzeczy doczesne, ziemskie, ale jako o środki do zbawienia, z zamiarem i w uporządkowany sposób. To wiara, nadzieja i miłość, czyli cnoty teologiczne, Boskie, gdyż to Bóg ma je całkowicie w swoich rękach i tylko On może

One naprawdę nas ratują. „Nie mam żadnej wątpliwości, że jedynie dzięki błagalnym modlitwom chrześcijan świat jeszcze istnieje” (Arystydes, *Apologia*, ok. 124/125 r.)

je człowiekowi podarować. I jeszcze cała masa innych spraw; wystarczy zajrzeć do próśb z jutrzni i nieszporów w Liturgii Godzin – doskonała szkoła prośby.

Trzeci rodzaj spraw...

Ale są jeszcze sprawy 3) niejednoznaczne, które Bóg ma w rękę jedynie w jakiejś **części**. To aktualne sprawy tego świata. Inaczej niż w sprawach Królestwa, Bóg nie jest tu „100% udziałowcem”, gdyż postanowił współdzielić je z człowiekiem. Stworzył świat i przekazał go – w dobrym stanie! – w ręce człowieka (Rdz 1, 4. 26). Jak na początku Bóg miał świat zupełnie w swym ręku, tak będzie go miał na końcu, przecież jest Alfą i Omegą (Ap 1, 8); jednakże pozostałymi literami alfabetu historii, od drugiej (*beta*) do przedostatniej (*psi*), współzarządza wolność człowieka. Dzieje świata przebiegają więc zgodnie z ludzkimi wyborami – dla Boga oznaczało to krzyż, dla ludzi niszczenie świata przez wojny, susze, pandemię, choroby cywilizacyjne, nieuważnych kierowców, produkcję narkotyków, plastikowe butelki, katastrofy ekologiczne, rabunkową gospodarkę itd.

To właśnie tu leży trudność dla naszych próśb. Prosimy, jakby wszystko było w ręku Boga, a przecież częściowo jest w naszych. Bóg nie może dać nam czegoś, czego nie posiada; a nie posiada, bo już nam to dał. Czy nie prosimy Go wtedy o unieważnienie naszej wolności? Czy nasze prośby nie są zbyt często skierowane pod złym adresem? I czy potem niesłusznie nie oskarżamy Boga?

Oczywiście, jest sens prosić, bo Bóg, *Alfa i Omega*, między *beta* a *psi* pozostaje **współzarządcą** i zachowuje swą moc w historii. Dotknięty krzyżem, śmierć jednak pokonał. A za część, za którą my odpowiadamy, musimy odpowiedzieć do końca. *Marana tha!*

Warto: pamiętać, że „gdybyś Go naprawdę prosił o nawrócenie, dałby ci je” (św. Jan Maria Vianney).



KS. ANDRZEJ DRAGUŁA

Zielona Góra

Od apatii do sympatii

Tak się złożyło, że od pierwszych dni agresji Rosji na Ukrainę czytałem *Listy moralne do Lucyliusza Seneki Młodsze*. Być może intuicyjnie sądziłem, że znajdę w jego listach pociechę w tych trudnych dniach, wszak mówi się, że jego filozofia wywarła znaczny wpływ na etykę chrześcijańską. Seneka był stoikiem, zwolennikiem dystansu do cierpienia. Stan ten określany był w filozofii greckiej jako „apatheia”, często tłumaczone jako nieczułość czy beznamiętność. Jego istotą było przezwyciężenie wszystkich cierpień, które się odczuwa. Filozof przyznaje jednak, że są tacy, którzy mają ducha niedającego się niczym zranić, ale i tacy, którzy nie potrafią znieść żadnego cierpienia. Tylko ci pierwsi mogą stać się mędrkami. Czy taka postawa, choć możliwa, jest jednak ludzka?

A amerykańska filozofka, M. Nussbaum, tak mówiła w wywiadzie opublikowanym w „Znaku” (2019/1): „Stoicy twierdzą np., że nigdy nie powinno się rozpaczać. Ciceron [...] pisał, że dobry stoik, któremu zmarło dziecko, powinien powtarzać: «Zawsze byłem świadomy, że powołałem do życia istotę śmiertelną». Czymś niebywale interesującym było dla mnie czytanie jego listów z okresu, gdy zmarła mu córka. Tuż przed tym [...] napisał typowy list w duchu stoickiego pocieszenia do przyjaciela, który stracił dziecko. Lecz gdy zmarła jego własna córka, Ciceron był absolutnie zdruzgotany. Swojemu przyjacielowi Attykowi powtarzał bez końca: «Nie jestem w stanie robić prostych rzeczy» [...] «nie potrafię podołać moim codziennym zadaniom, nie potrafię także myśleć tak, jak powinienem». Jego stoicyzm, który tak łatwo radził innym, skończył się wraz z tragedią, która go dotknęła bezpośrednio.

Słowa Seneki o stałości mędrca czytałem w dzień odkrycia grobów w Buczy i innych miejsc ludobójstwa, którego na Ukraińcach dopuścili się żołnierze rosyjscy. Nie, nie jestem mędrcom, którego sobie wymarzył Seneka. Wydaje mi się nawet, że postulowana przez niego postawa jest czymś nieludzkim, na pewno niechrześcijańskim. Daleko jej do Chrystusowego współ-cierpienia z każdym człowiekiem. Nasz Bóg, jak napisał ks. prof. J. Szymik, jest Bogiem „sympatycznym” w dosłownym znaczeniu. Greckie słowo „sympatyczny” składa się z przedrostka „sym”, który wskazuje zawsze na jakąś wspólnotę, połączenie, oraz rzeczownika „pathos”, czyli uczucie, namiętność, cierpienie. Bóg „sympatyczny” to nie tyle Bóg wzbudzający sympatię, ile Bóg współ-czujący, współ-odczuwający, współ-cierpiący. Właśnie dlatego schodzi na ziemię, by współ-dzielić ludzki los. Dla chrześcijanina nie ma więc innego wzorca wobec cierpienia, bólu, nieszczęścia przeżywanego przez drugiego człowieka. Przyznam, że w dzień, kiedy pokazano groby z ciałami zabitych cywilów w Buczy, czułem się duchowo sparaliżowany. Czasami współczucie objawia się jedynie jako współ-milczenie, bo nic innego nie można zrobić. Taka cisza Wielkiej Soboty, która bywa bardzo długim czekaniem na Zmartwychwstanie. ●

Chciałbym pozostać blisko ludzi



KAROL BIAŁKOWSKI/FOTO GOŚĆ

Wojciech Iwanowski: **Ekscelencjo, pierwsza myśl, kiedy dowiedział się Ksiądz Biskup o nominacji, to...**

Biskup Maciej Małyga: „Bądź Wola Twoja” na zmianę z „O nie, o nie, o nie!”. To drugie trudno zresztą nazwać myślą. Gdy zorientowałem się, kto dzwoni, wybiegłem z telefonem ze śniadania z kuchni do kaplicy. Działo się to w domu Małych Sióstr Jezusa w Machnowie Starym, pod okiem bł. Karola de Foucaulda, który niedługo będzie ogłoszony świętym. Wszystkie inne myśli wtedy uleciały i została ta jedna, w towarzystwie różnych uczuć. Staram się żyć nią do dzisiaj. Wola Boga. Pokrzepia mnie to, podobnie jak myśl, że

O drodze do pełni kapłaństwa, hobby i biskupich marzeniach z bp. Maciejem Małygą, biskupem pomocniczym Archidiecezji Wrocławskiej, rozmawia

WOJCIECH IWANOWSKI

„Nowe Życie”

ta nominacja wcale nie jest „moja”, lecz „dla nas” i „dla Kościoła”. Oczywiście, na samym końcu także w jakiś sposób dla mnie, abym był bliżej Pana. Ale, jak napisał kiedyś Karol Wojtyła, słowo „moje” chcę zapamiętać.

Nie tak dawno mój 6-letni syn zapytał, „Skąd się biorą księżdzie?”. Parafrazując małego Karolka, chciałem zapytać, skąd biorą się biskupi? Jaka była droga powołania Księdza Biskupa?

Biskupi biorą się z księży, księża biorą się z rodzin Kościoła, a skąd się biorą rodziny Kościoła, to wie już każdy. Podsumowując, osoby, biskupi biorą się spośród nas. Wydaje mi się,

że od ludzkiej strony nie ma w tym niczego nadzwyczajnego – nadzwyczajna jest tylko łaska Pana Jezusa. Wyrosłem w normalnej rodzinie, chodziłem do szkoły, grałem w piłkę na blokowisku. Rozeznałem powołanie kapłańskie, starałem się uczyć służyć Panu Bogu, najpierw jako wikariusz w Oleśnicy, potem na studiach, następnie w seminarium duchownym, a w końcu jako towarzysz księży w naszej drodze ciągłego nawracania się i kształcenia. Myślę, że dla małego Karola byłaby to całkiem prosta, zwyczajna historia.



Wiemy już, skąd biorą się biskupi. Na pewno mają także swoje pasje – hobby. Co absorbuje Księdza Biskupa? Jakie jest Księdza hobby?

Lubię poznawać świat „od podszewki”, swoimi drogami i bezdrożami, bez pośredników, z perspektywy pieszego. Lubię w jakimś dalekim kraju usiąść na chodniku, obok plecaka, z lokalnym przysmakiem w ręku, nie wiedząc, co zjem na następny posiłek i gdzie będę spał. Nieraz śpiewam sobie wtedy kawałek z Boba Dylana: „like a rolling stone”. Lubię naturę, zwłaszcza góry. Oraz kulturę, to, co ludzie zbudowali, namalowali, napisali i skomponowali. Oraz sport, gdy można się dużo poruszać. Lubię też ciężką pracę fizyczną w ogrodzie lub w lesie, co mogłem robić przez parę ostatnich lat w Sulistrowiczkach. Te wszystkie sprawy, o których mówiłem, nie absorbują mnie. Raczej odświeżają, rozszerzają horyzonty, pozwalają być bardziej człowiekiem i chrześcijaninem. Znajdowałem w tym wiele inspiracji dla zadań, które wykonywałem. Pozwalało mi to docenić wartość dachu nad głową, łóżka do spania, jedzenia w zasięgu ręki. I tego, że wokół nas jest tak wiele kościołów, gdzie można bez przeszkód się modlić.

Czy myślał już Ksiądz Biskup nad zawołaniem biskupim, jakie towarzyszyć będzie posłudze episkopatu?

„Miłującemu świat”, „Diligenti mundum”. To za słowami Pana Jezusa z Ewangelii według św. Jana: „Tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał” (J 3, 16). Mówiąc szczerze, to prawie w ogóle nad tym nie myślałem.

Diligenti mundum
– *Miłującemu świat*, to herbowe zawołanie bp. Macieja Małygi

To było tak, jakbym rozglądnął się dookoła i to zobaczył. Zawsze lubiłem to zdanie z Ewangelii, uważałem je za jedno z fundamentalnych i cieszę się, że mogę być teraz bliżej nich. Pan Jezus mówi w nich o miłości Ojca, o swym posłaniu, zamiarze zbawienia świata, a równocześnie wagi wolności człowieka, który przez nią może doprowadzić się do ostatecznego oddzielenia od Boga. Zawołanie współbrzmia także z Niedzielą Miłosierdzia Bożego, dniem święceń biskupich, oraz ze słowami modlitwy koronką do Bożego Miłosierdzia.

Wymownym znakiem godności biskupiej jest również herb. Jaki herb obrał Ksiądz Biskup oraz jaka symbolika jemu towarzyszy?

Herb jest tak prosty, że można go namalować na katechezie w przedszkolu, do czego serdecznie zapraszam. Możemy nawet zrobić konkurs z nagrodami i wiele prac będzie na pewno lepszych od mojego pierwszego szkicu. Nie uważam, że herb to „wymowny znak godności”. Chodziło mi raczej o to, że jeśli ktoś na niego przypadkiem spojrzy, to może się uśmiechnie i z nadzieją popatrzy na swoje życie. To prosty znak: krzyż w środku świata, Bóg, który stał się towarzyszem ludzkiej drogi,

miłując człowieka do końca, do granic możliwości. Tła nie ma, bo żaden kolor już nie pasował – oprócz białego.

Naukowo zajmuje się Ksiądz Biskup teologią fundamentalną, która uzasadnia podstawy wiary chrześcijańskiej. Jak postrzega Ekscelencja rolę Kościoła w świecie, który zdaje się gubić zmysł wiary?

Nie robię tego „naukowo”. Jestem raczej amatorem w znaczeniu „miłośnika”. Teologia fundamentalna jest pasjonująca, bo odpowiada na pytanie o podstawy wiary. Ukazuje jej prawdę. Co do roli Kościoła w świecie, to jest ciągle ta sama, co od początku, choć pewno nie w dokładnie taki sam sposób mamy ją wypełniać. Kościół jest Ciałem Pana obecnym w tym świecie. Jest posłany, aby głosić Ewangelię aż po jego krańce. Świat utracił nie tyle zmysł wiary – wiara jest bowiem częścią Kościoła, a nie świata – co raczej utracił zdolność rozumu. To zdolność czytania rzeczywistości, większa niż zdolność rozwoju techniki. Wielu w świecie popada w sprzeczności, ulega władzy uczuć, unika wielkich, religijnych pytań. Ta słabość rozumu, czyli w ostateczności ułomność człowieczeństwa w ogóle, jest dla chrześcijaństwa na pewno wyzwaniem.

Św. Augustyn, biskup Hippony, pisał o biskupstwie jako trosce. Jaka troska u progu posługi pełni święceń towarzyszy Księdzu Biskupowi?

Słuchać tego, co Duch Boga mówi do Kościoła. Najpierw w osobistej modlitwie, potem w spotkaniach z ludźmi. Chciałbym pozostać blisko moich braci kapłanów i wspólnie z nimi stawać się ubogi, czysty i posłuszny jak nasz Pan. Chciałbym pozostać blisko życia Bożego Ludu.

Przywołany dziś biskup Hippony prosił swoich współbraci w klasztorze, by odważyli się mieć „Boże marzenia”. Jakie jest marzenie Księdza Biskupa?

Moim osobistym marzeniem jest to, by na końcu życia powiedzieć jak Paweł: „W dobrych zawodach wystąpiłem”. Mam marzenia o Kościele, który stoi w środku ludzkiej historii jako pokorny, twórczy i wiarygodny świadek miłującego świat Boga. ●

Śląskie Świątynie Pojednania

cz. 2

Wotami wdzięczności upamiętniającymi zawarcie pokoju i pojednanie między biskupem wrocławskim Tomaszem II a księciem Henrykiem IV Probusem są **kolegiata pw. Świętego Krzyża na wrocławskim Ostrowie Tumskim oraz dawna kolegiata i kaplica zamkowa pw. św. Tomasza Becketa w Raciborzu.**

KS. STANISŁAW WRÓBLEWSKI

Ziębice

W tradycji Kościoła na Śląsku niezmienna jest opinia o fundacji wrocławskiej kolegiaty i kapituły pw. Krzyża Świętego na wrocławskim Ostrowie Tumskim przez księcia Henryka IV Probusa jako upamiętnienie sporu i zwania pokoju z biskupem Tomaszem II.

Kolegiata Świętego Krzyża

W Kronice Książąt Polskich zapisano: *Ale i na tym nie poprzestał [książę], lecz na znak większej swojej odmiany duchowej, jako zadośćuczynienie za wszystkie swe grzechy ufundował we Wrocławiu kolegium Krzyża Świętego i hojnie je obdarował* (cyt. za: *Kronika Książąt Polskich*, tłum. J. Wojtczak-Szyszkowski, Opole 2019). W tym kontekście warto przybliżyć sam dokument fundacyjny kolegiaty i założonej kapituły kanoników. Akt wystawiony został 11 stycznia 1288 r. we Wrocławiu. Książę założył korporację o następującej strukturze: prepozyt – stanął na czele instytucji, dziekan, scholastyk – odpowiedzialny za szkolnictwo zależne od kapituły kolegiackiej (w planie było założenie szkoły kolegiackiej), kantor, kustosz jako prałaci i dwunastu kanoników. W połowie XIV w. ufundowany został jeszcze jeden kanonikat z odpowiednim beneficjum. Analizując ten dokument, można wyprowadzić kilka ważnych spostrzeżeń. Pierwszym jest fakt, że fundacja dotyczy już pełnej korporacji z jej wszystkimi strukturami, a nie, jak to często bywało przy tego typu inwestycjach, że kapituła ulegała ewolucji i z czasem kształtowała się pod względem liczby dostojników i posiadanego uposażenia dla swojej działalności. Jak widać, Henryk IV Probus był człowiekiem obeznanym w funkcjonowaniu instytucji kościelnych i ich znaczenia w życiu religijnym, ale także



KLEFCIU/WIKIMEDIA COMMONS

Kolegiata Świętego Krzyża i św. Bartłomieja na wrocławskim Ostrowie Tumskim

polityczno-administracyjnym dla państwa. Również sam kościół kolegiacki nie pełnił wcześniej funkcji grodowych czy parafialnych, lecz został wzniesiony z myślą o swojej roli jako świątyni kanonickiej. Po drugie, książę szczegółowo wyliczył i przyznał uposażenie każdej prałatury i kanonikatu oddzielnie, wskazując beneficja, które jak pokazują badania historyczne, były stosunkowo równe. Z dokumentu wynika, że prawo patronatu, a zatem również obsady wakującej godności wszystkich prałatur i trzech kanonikatów zarezerwował fundator sobie i swoim następcom. Pozostałe zaś prebendy kanonickie miał obsadzać biskup wrocławski. Jest to niezwykle ważna uwaga, ponieważ skład kapituły w dniu wystawienia aktu fundacyjnego był już ustalony i znany, gdyż prałaci i kanonicy kapituły kolegiackiej Świętego Krzyża byli świadkami omawianej fundacji książęcej, a zatem prawo patronatu dla biskupa i księcia dotyczyło dopiero przyszłości wobec ewentualnych wakatów.

Bardzo ciekawa kwestia dotyczy przyczyny fundacji kolegiaty. Z dotychczasowych rozważań i przywoływanych źródeł wynika, że powodem było upamiętnienie pojednania z biskupem. Jednakże arenga dokumentu, a zatem oficjalna przyczyna i motywy wystawienia pisma, nie wskazują bezpośrednio na taki właśnie powód. Z analizy tej formuły

dowiedzieć się można, że książę, fundując kolegiatę, pragnie publicznie wyrazić zwierzchność Boga nad sobą oraz wskazać Opatrzność jako źródło posiadanej przez siebie władzy. Publiczne zaakceptowanie Bożego panowania nad władcą miało szczególne znaczenie w oczach ówczesnego Kościoła, bo niejako wskazywało wyjątkową pozycję duchownych jako Bożych sług. Aby lepiej to zrozumieć, warto odwołać się do odezwy biskupa Tomasza II do wiernych diecezji wrocławskiej z 10 sierpnia 1287 r. (**punkt kulminacyjny konfliktu**), gdzie wskazuje na jedną z przyczyn sporu: [...] *dziesięciny Bóg zarezerwował dla siebie jako znak panowania nad światem [in signum universalis domini]* (cyt. za: R. Michałowski, *Princeps fundator. Studium z dziejów kultury politycznej w Polsce X–XIII wieku*, Warszawa 1993).

Książę odwołał się także do ewangelicznego talentu, który otrzymał od Boga i chce go w ten sposób zwrócić, co z kolei jest komunikatem wskazującym na częściowe i zgodne z poleceniem Najwyższego zrealizowanie ciążących jako powołanie obowiązków chrześcijańskiego władcy. W dokumencie fundacyjnym wspominał również Probus, że inwestycją tą pragnie naśladować swoich przodków. Powyższe motywy w kontekście dotychczasowych wydarzeń i działań księcia wskazują na chęć ratowania swojej reputacji w księstwie i w oczach innych władców chrześcijańskich, a przede wszystkim Kościoła. Jednoznacznie należy uznać starania księcia za element gry politycznej na użytek wewnętrzny wobec kryzysu wywołanego długoletnią wojną z biskupem Tomaszem, ale także za podbudowę dla opinii o nim jako władcy pretendującego do tronu krakowskiego i sięgnięcia po Koronę Królestwa Polskiego, ponieważ wszystkie te czynniki były niezwykle istotne w działaniach politycznych. Trzeba bowiem pamiętać, że wzniesienie kolegiaty, jak ustalili badacze, wiąże się z czasem planowanej ofensywy politycznej i militarnej wobec dzielnicy senioralnej dziedzicznie przysługującej, co trzeba dodać, Probusowi. Znany jest dokument księcia z 25 stycznia 1288 r., a zatem wystawiony wkrótce po fundacji świętokrzyskiej, w którym zatwierdził on prawo posiadania młyna nad Oławą wrocławskiemu mieszczaninowi Janowi z Lwówka Śląskiego. Henryk Probus tytułuje się w tym dokumencie księciem krakowskim i sandomierskim, przez co jednoznacznie manifestuje swoje pretensje do Małopolski. Natomiast w samym akcie fundacyjnym kolegiaty zapisał, że w kolegiacie mają być sprawowane modły za księcia Bolesława Wstydliwego, księcia krakowskiego. Śledząc genealogię, można dostrzec, że pokrewieństwo obu było dalekie, a i więzy nie należały do serdecznych czy przyjacielskich. Znaleźć można inne bardzo bliskie mu osoby, które można było wymienić i za które można było sprawować ceremonie. Dopelnieniem koncepcji idei władzy nad Krakowem i późniejszych planów, zapewne koronacyjnych, jest również wezwanie kolegiaty. Patrocinium kościelne ma bowiem bardzo ważne znaczenie w ostentacyjnym wyrażaniu zarówno wiary, jak i swoich poglądów, co zostanie dalej omówione.

Kolegiata w Raciborzu

Drugą świątynią upamiętniającą prowadzony konflikt, ale też pojednanie między najważniejszymi dostojnikami



Kanonik kapituły kolegiackiej pw. Krzyża Świętego we Wrocławiu na rycinie zamieszczonej w publikacji A. Rathsmanna, *Fragmenty z dziejów klasztorów i fundacji śląskich od ich powstania do czasu ich kasacji w listopadzie 1810*, Wrocław 1812

Śląska, była kolegiata ufundowana przez biskupa Tomasza II przy istniejącej w Raciborzu kaplicy zamkowej. Jan Długosz zanotował: *W końcu biskup wrocławski Tomasz, pamiętając o dobrodziejstwach i gościnie, jakiej jemu i jego klerowi użyczył w czasie wygnania książę opolski Kazimierz, zakłada na zamku w Raciborzu na prośbę księcia opolskiego Kazimierza kolegiatę pod wezwaniem św. Tomasza Kantuaryjskiego i uposaża ją dziesięcinami stołu biskupiego we Wrocławiu. Kolegiatę z biegiem czasu przeniesiono z zamku do miasta, a przy przeniesieniu utworzono wiele prebend dzięki hojności książąt raciborskich* (cyt. za: *Jana Długosza Roczniki czyli Kroniki Sławnego Królestwa Polskiego*). Oczywiście myli się w tym miejscu kronikarz, gdyż ówczesnym panem na Raciborzu był książę Przemysław (książę raciborski w l. 1290–1306), ale sam kontekst w pełni oddaje powszechne przekonanie o początku kolegiaty, której akt fundacyjny nie zachował się. O dacie erygowania kapituły świadczy zapis w sprawozdaniu wizytacyjnym kościoła w Raciborzu z 13 maja 1680 r. Wizytator zanotował, że kolegiata raciborska erygowana została w 1292 r. przez biskupa Tomasza II. Z racji doboru niezwykle go patrocinium św. Tomasza Becketa należy uznać, że omawiana instytucja kościelna nie mogła zostać zatwierdzona przed

śmiercią księcia. Kwestia ta zostanie omówiona poniżej. Pewny jest natomiast fakt, że pierwszy znany w źródłach kanonik z kapituły Tomaszowej uchwytny jest w dokumencie z 1293 r. Akt ten, wystawiony 1 sierpnia, dotyczył zgody księcia Przemysława na lokację przez cystersów z Czarnowasów na prawie niemieckim wsi Księginice k. Rybnika. Wśród świadków dokumentu wymieniony został Tilkon, kanonik św. Tomasza.

Trudno stwierdzić jednoznacznie, czy kaplica zamkowa została wzniesiona bezpośrednio z przeznaczeniem na kolegiatę, czy raczej korporacja kanoników została ustanowiona przy wzniesionej lub jeszcze budowanej kaplicy niejako przy okazji. Z faktu, że uznawana była za fundację książęcą, można wnosić, że kwestią budowy i wyposażenia kaplicy zamkowej zajmował się dwór, natomiast biskup mocą prawa kościelnego erygował przy

niej kapitułę. Kolegiata raciborska wykształcała swoje struktury prałackie i kanonickie z biegiem lat. W 1315 r. składała się z dziekana jako prałata i czterech kanoników. Książęta opawscy i raciborscy doposażyli kapitułę, fundując kolejne prebendy dla kanoników, uczynił to także biskup wrocławski Waclaw II Legnicki (w l. 1382–1417) w 1413 r.

Istotne dla kapituły wydarzenie miało miejsce 27 lutego 1359 r. W dokumencie biskup wrocławski Przeclaw z Pogorzeli (w l. 1342–1376) określił szaty kanonickie, ustanowił swoją bezpośrednią jurysdykcję nad wszystkimi członkami kapituły, nakazał corocznie przed świętem patronackim kapituły przybyć całej korporacji do kapituły wrocławskiej celem złożenia corocznego sprawozdania z realizacji zamierzonych fundacyjnych biskupa Tomasza, co jednoznacznie wskazało na inicjatora powołania wspólnoty kanoników.

Drugim niezwykle ważnym wydarzeniem dla kapituły w Raciborzu było przeniesienie jej do nowej kolegiaty, którą stała się świątynia parafialna pw. Najświętszej Maryi Panny. Translacja nastąpiła na mocy dokumentu księcia Jana II Żelaznego 2 grudnia 1416 r. Głównym powodem była zbyt mała przestrzeń kaplicy zamkowej, uhonorowanie kościoła parafialnego w mieście oraz fakt, że kanonicy i tak swoje kanonie posiadali w mieście i tam przebywali na co dzień. Zmiana siedziby kolegiaty wpłynęła również na liczebność jej dostojników, gdyż została doposażona przez dwór książęcy, zwiększający przez to swój splendor i majestat. Odtąd powoływano aż sześciu prałatów, dwunastu kanoników i tyłuż wikariuszy. Warto przy tym zauważyć, iż aby nie zaniedbać sprawowanej liturgii, w kaplicy zamkowej nakazano, aby jedna lub dwie Msze św. były codziennie sprawowane w kaplicy oraz tradycyjne cztery doroczne procesje z relikwiami.

Z dawnych lokalnych źródeł można się dowiedzieć, że kapituła uświetniała sprawowaną liturgię miejską, charakterystyczną dla wrażliwości religijnej mieszkańców Raciborza. Pierwsza odbywała się do kaplicy zamkowej 29 grudnia w święto patrona kapituły i kolegiaty św. Tomasza z Canterbury. Druga odbywała się również do kaplicy zamkowej we wtorek tzw. *Dni Krzyżowych*, na wiosnę przed Wniebowstąpieniem Pańskim. Trzecia procesja odbywała się w wigilię uroczystości św. Jana Chrzciciela (23 czerwca) patrona diecezji wrocławskiej do kościoła pod jego wezwaniem na Ostrogu (dzielnica miasta). Czwarta procesja odbywała się w dniu św. Marcelego dla uczczenia patrona miasta (lokalna tradycja spisana oraz przedstawiana w zabytkach sztuki, wedle której Racibórz został cudownie uratowany przed najazdem wojsk ruskich i Scytów 16 stycznia, w dzień wspomnienia św. Marcelego I papieża) oraz, jak notowano w dyrektorium kościelnym, „na pamiątkę ustanowienia kolegiaty”.

Wezwania kolegiat. Polityka w świętych nazwach

Patrocinia, a zatem wezwania świętych lub tajemnice wiary, którym poświęcano obiekty sakralne, były w średniowieczu nie tylko sposobem rozwoju kultu religijnego i manifestacją szczególnej pobożności fundatorów czy wiernych. Bardzo często w wypadku możnowładców lub biskupów były sposobem okazania konkretnych poglądów



Kaplica zamkowa (dawniej kolegiata) pw. św. Tomasza z Canterbury w Raciborzu, po remoncie w 2013 r.

politycznych albo publicznego zmanifestowania swojej działalności. Stąd wobec nadzwyczaj politycznego znaczenia omawianych Świątyń Pojednania warto spojrzeć na te obiekty w tym właśnie kluczu specyficznej formy komunikacyjnej ze społeczeństwem.

Powyżej wspomniano, że wybór patrociniów dla kolegiaty świętokrzyskiej był dopełnieniem idei politycznych księcia Henryka IV Probusa. Źródłem poznawczym wezwania kolegiaty jest jej akt fundacyjny. Jak zapisano, obiekt wzniesiono na cześć Boga Wszemogącego i Ożywczego Krzyża Świętego (oryg. *ad honorem omnipotentis dei ac vivificae crucis Christi*). Warto zauważyć, iż główni przedstawiciele rodu Piastów wrocławskich swoje najważniejsze fundacje rodowe poświęcali głównemu patronowi swojej dynastii, czyli św. Bartłomiejowi. Owszem, i kolegiata nosi to wezwanie, ale w odniesieniu do dolnej jej części zwanej kryptą św. Bartłomieja lub, jak zapisał w 1. poł. XVI w. Bartłomiej Stein, w opisie miasta Wrocławia kościołem św. Jadwigi w Krypcie. Gdyby zatem fundacja ukierunkowana była wyłącznie na podkreślenie prestiżu władcy, jego przemiany i nawrócenia oraz swoich przodków, na których się zresztą powołał, to obiekt nosiłby z pewnością wezwanie św. Bartłomieja jako głównego patrona, ewentualnie św. Jana – jako manifest pojednania i naprawienia szkód biskupowi i Kościołowi wrocławskiemu. Kolegiata w związku z tym miałaby złożone wezwanie. Przywołanie tytułu Krzyża Świętego ma według historyków inny cel. Według teologii jest to symbol zwycięstwa Chrystusa nad śmiercią i szatanem. Jest wyrazem dogmatu wiary o odkupieniu ludzkości, Zmartwychwstaniu, życiu wiecznym. Myśląc tymi kategoriami, w średniowieczu uważano, że krzyż jest również symbolem zwycięstwa nad wrogami, powodzeniem planów politycznych. W wydarzeniu współczesnym Henrykowi miało miejsce takie wykorzystanie znaku krzyża. Król niemiecki Rudolf I Habsburg po zwycięstwie nad Przemysłem Ottokarem II ufundował w 1280 r. klasztor pw. Świętego Krzyża na pamiątkę zwycięstwa nad królem Czech Przemysłem Ottokarem II, który zginął w bitwie i za którego Henryk IV Probus polecił odprawiać modły w swojej kolegiacie. Warto jednak nadmienić, że w dokumencie fundacyjnym tego klasztoru dominikanek Rudolf zapisał, iż zwycięstwo przyszło dzięki znakowi Krzyża. Król kazał bowiem umieścić Znak Zwycięstwa na sztandarach i innych znakach wojskowych swojego rycerstwa na wzór Konstantyna Wielkiego i słynnej bitwy z 312 r. na moście Mulwijskim w Rzymie, gdzie według Euzebiusza z Cezarei zwycięstwo przyszło dzięki znakowi Krzyża Zwycięstwa.

Wydarzenie to mogło mieć niezwykle ważne znaczenie dla śląskiego księcia i jego planów zdobycia władzy w Polsce, stąd przyjęcie takiego patrociniów jako przekonanie o słuszności, zwycięstwie i rozkoszowaniu się nim jako owocu Męki Pańskiej.

Drugim, wręcz arcy politycznym patrociniów było wezwanie kolegiaty w Raciborzu. Jego wybór padł na osobę św. Tomasza Becketa, arcybiskupa Canterbury (w l. 1162–1170). Uznany za męczennika, zginął 29 grudnia 1170 r. z rąk rycerzy króla Anglii Henryka II. Również on popadł w ostry i wieloletni konflikt z władzą ze względu



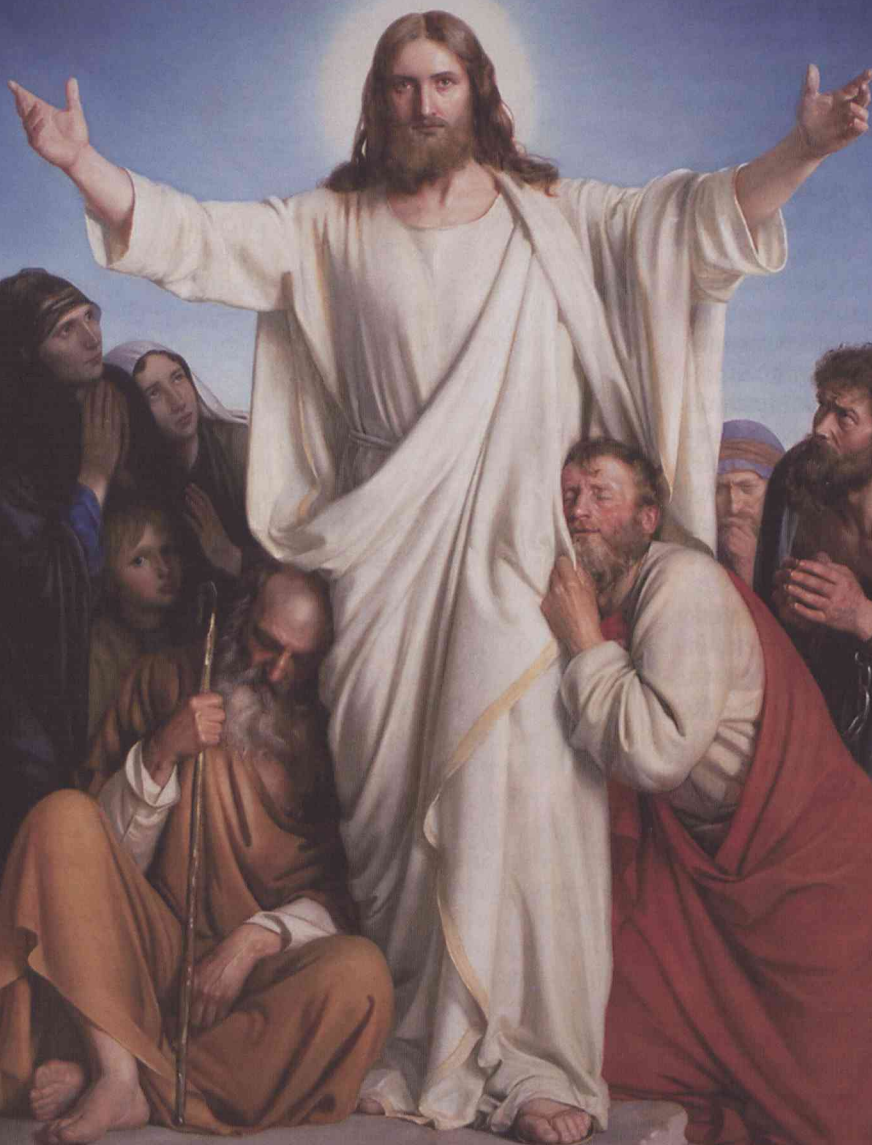
KS. STANISŁAW WROBLEWSKI

Gotycka dekoracja wnętrza kolegiaty pw. św. Tomasza z Canterbury w Raciborzu

na sprzeciw wobec ustaw królewskich, które ograniczały możliwości wolnego działania Kościoła. W źródłach śląskich odniesienie do osoby patrona kolegiaty znajduje się w dokumencie księcia Leszka z 1309 r., w którym wymieniony został ołtarz pw. św. Małgorzaty w kolegiacie św. Tomasza męczennika wyznawcy. Wzmianka ta wyeliminowała podejrzenie, że może chodzić o św. Tomasza Apostoła, a jednocześnie osobistego patrona biskupa, który chciał podziękować za ocalenie życia w walce z księciem. Wykorzystanie przez rządcę diecezji osoby św. Tomasza Kantuaryjskiego dla zmanifestowania swojego poglądu na cały konflikt nie wydaje się możliwe za czasów księcia Henryka, który z pewnością ze zrozumiałych przyczyn zablokowałby to przedsięwzięcie oraz zadrażnił ledwo zakończony tragiczny spór. Dlatego też większość historyków uważa, że patrociniów, a zatem i poświęcenie kolegiaty musiało mieć miejsce po śmierci księcia Henryka. Warto także zauważyć, że nie wykorzystano jako patrona osoby św. Stanisława biskupa krakowskiego, bardzo popularnego świętego w tym czasie na Śląsku. Może uważano, że byłaby to jeszcze większa prowokacja lub że jego spór z królem Bolesławem Śmiałym dotyczył kwestii oceny moralnej władcy, a nie *stricto* politycznej, jak w sytuacji Tomasza. Wybór tego wezwania już zawsze będzie symboliczny i będzie przynosił na myśl z pewnością gorszące i niepotrzebne konflikty na linii państwo–Kościół.

Ważne, by opisana historia i jej tragiczni bohaterowie pomogli współczesnym przezwyciężać wzajemne trudności dla budowania wyższego dobra. Niech dwie Śląskie Świątynie będą dla wszystkich znakiem prawdziwego pojednania. ●

Wolność zewnętrzna i wewnętrzna



Już od wieków słowo „**wolność**” **odmienia się przez wszystkie przypadki. Fakt ten nie powinien w żaden sposób dziwić, bo stanowi ona jedno z podstawowych praw człowieka.**

Trudno wyobrazić sobie życie ludzkie bez wolności. Choć intuicyjnie czujemy, na czym ona polega, to jednak na przestrzeni stuleci podejmowano próby jej definiowania, niejednokrotnie opierając się na kanwie rozmaitych nurtów myślowych i ideologicznych założeń.

Chrystus Pocięzyciel,
Carl Bloch, olej na płótnie,
XIX w. Muzeum Sztuki
Uniwersytetu Brigham Younga
w Provo, USA

KS. PATRYK GOŁUBCÓW

Jaszkotle

Warto w tym kontekście zwrócić uwagę, że jednym z najbardziej powszechnych rozróżnień wartości, jaką stanowi wolność, jest jej podział na dwa wymiary: zewnętrzny i wewnętrzny, które, co istotne, nie zawsze muszą iść w parze. Można być wolnym zewnętrznie, pozostając w niewoli na płaszczyźnie wewnętrznej i odwrotnie, można cieszyć się wolnością w jej wewnętrznym aspekcie, pozostając w zniewoleniu zewnętrznym. Optymalne rozwiązanie to oczywiście takie, kiedy człowiek pozostaje wolny zarówno na płaszczyźnie zewnętrznej, jak i wewnętrznej.

Chrześcijański punkt widzenia

Chrześcijański punkt widzenia wskazuje jednak, że zasadniczym priorytetem człowieka powinna być troska o wolność wewnętrzną, gdyż ona w dużo większym stopniu jest zależna od nas. Czynniki zewnętrzne mają skuteczniejsze narzędzia do pozbawienia osoby ludzkiej wolności zewnętrznej niż wewnętrznej, a to dlatego, że wolność jako taka jest zakorzeniona w godności człowieka, która z natury rzeczy ma charakter niezbywalny. Tę prawdę potwierdza nie tylko doktryna chrześcijańska, ale także zapis art. 30 Konstytucji Rzeczypospolitej z 1997 r., jak również wiele aktów normatywnych prawa międzynarodowego, głównie tych, które odnoszą się do zagadnień związanych z prawami człowieka.

Wolność zewnętrzna

Mówiąc o wolności zewnętrznej, należy zauważyć, że jej granice określa i egzekwuje prawo stanowione. W polskim systemie prawnym wspomnianą kwestię reguluje przede wszystkim ustawa zasadnicza, zgodnie z którą: „Wolność człowieka podlega ochronie prawnej. Każdy jest obowiązany szanować wolności i prawa innych. Nikogo nie wolno zmuszać do czynienia tego, czego prawo mu nie nakazuje. Ograniczenia w zakresie korzystania z konstytucyjnych wolności i praw mogą być ustanawiane tylko w ustawie i tylko wtedy, gdy są konieczne

w demokratycznym państwie dla jego bezpieczeństwa lub porządku publicznego, bądź dla ochrony środowiska, zdrowia i moralności publicznej, albo wolności i praw innych osób. Ograniczenia te nie mogą naruszać istoty wolności i praw” (Art. 31 Konstytucji RP z 1997 r.). Z przytoczonego zapisu jasno wynika, że wolność w swoim zewnętrznym wydaniu stanowi integralną wartość nie tylko w życiu indywidualnym, ale także społecznym. Warto podkreślić, że chociaż nie ma ona charakteru bezwzględności, to jednak okoliczności, przy zaistnieniu których można stosować ograniczenia wolności, są w polskiej konstytucji dość precyzyjnie określone. W świetle norm obowiązujących w demokratycznym, praworządnym państwie zatem omawiana wartość nie jest jedynie przywilejem, ale naturalnym prawem każdego człowieka.

W polskim porządku prawnym wolność zewnętrzna obywatela odnosi się do takich sfer życia i funkcjonowania człowieka, jak: „nietykalność osobista i wolność osobista” (Art. 41), „wolność i ochrona tajemnicy komunikowania się” (Art. 49), „wolność zamieszkania i pobytu” (Art. 52), „wolność sumienia i religii” (Art. 53), „wolność organizowania pokojowych zgromadzeń i uczestniczenia w nich” (Art. 57), „wolność zrzeszania się” (Art. 58), „wolność wyboru i wykonywania zawodu” (Art. 65), jak również innych, związanych z działalnością polityczną, społeczną, kulturalną i ekonomiczną.

Wolność człowieka a jego godność

Należy zauważyć, że zdecydowana większość zapisów polskiej ustawy zasadniczej z 1997 r. odnośnie do korzystania przez obywateli z wolności w jej aspekcie zewnętrznym jest zakotwiczona w godności człowieka, określonej mianem „przyrodzonej” i „niezbywalnej” (Art. 30). Podobny model w kontekście tworzenia i egzekwowania praw w zakresie wolności jednostek funkcjonuje w zdecydowanej większości demokratycznych państw prawa. Sytuacja przedstawia się z natury rzeczy inaczej w przypadku państw autokratycznych, gdzie dobro obywateli jest podporządkowane interesowi władzy i, przynajmniej w teoretycznym ujęciu, państwa. W tego

typu niedemokratycznych ustrojach wolność jednostek ma zdecydowanie bardziej ograniczony charakter, co wynika z założenia, że jej fundamentalnym i uniwersalnym źródłem nie jest niepodlegająca dyskusji godność ludzka, ale inne, w zależności od ustroju, przesłanki ideologiczne.

Wolność wewnętrzna

Wolność wewnętrzną w jej wewnętrznym aspekcie można streścić w zawartym w Liście do Galatów stwierdzeniu, które brzmi: „Ku wolności wyswobodził nas Chrystus”. Istotnie, chrześcijańskie rozumienie wolności zdaje się trafnie ilustrować istotę wolności wewnętrznej. Jej pochodzenie, zgodnie z przesłaniem Nowego Testamentu, nie wiąże się z wolą twórców praw stanowionych, ale wynika z woli Boga. Niedawno przeżywana przez nas Uroczystość Zmartwychwstania Pańskiego przypominała nam, że jako wyznawcy Chrystusa jesteśmy powołani do wolności, której w jej wymiarze wewnętrznym, a więc tym duchowym, nie może pozbawić nas żadna władza doczesna, a jej szczytem i ostatecznym wypełnieniem jest osiągnięcie przez nas głoszonego przez Jezusa Bożego Królestwa, co zgodnie z ewangelicznym przekazem nastąpi w obiecany nam życiu wiecznym.

„Ku wolności wyswobodził nas Chrystus”

Bez życia w wolności wewnętrznej, która z chrześcijańskiego punktu widzenia postrzegana jest jako priorytetowa i nadrzędna względem tej zewnętrznej, nie sposób mówić o integralnym rozwoju osoby ludzkiej. Choć pozostając w zniewoleniu wewnętrznym, można pozostawać wolnym zewnętrznie, to jednak nieporównywalnie ważniejsze jest, by, nawet mimo wolności zewnętrznej, cieszyć się wolnością wewnętrzną. „Nie bójcie się tych, którzy zabijają ciało, lecz duszy zabić nie mogą” – czytamy w Piśmie Świętym. Podobnie rzecz się ma z wolnością: wybierając między wolnością zewnętrzną a wewnętrzną, lepiej wybrać tę drugą, o ile nie jest możliwe korzystanie z dwóch wspomnianych jej wymiarów. „Ku wolności wyswobodził nas Chrystus”, ale to, co my z tą wolnością zrobimy, zależy już od nas... ●

Ja jestem Pawła, a ja Apollosa...

czyli o podziałach w Kościele i społeczeństwie

Podczas rozmów synodalnych o Kościele prowadzonych w różnych grupach i wspólnotach, także wspólnotach rodzinnych, odpowiadaliśmy na pytania o rozumienie Kościoła, jego blaski i cienie oraz o **możliwości przewyższenia słabości Kościoła.**

EWA PORADA

Katowice

Wśród różnych – bardzo ważnych – kwestii podjęto również tę mówiącą o podziałach w Kościele.

Kościół podzielony

Mówiąc o słabościach Kościoła, wiele osób zwracało uwagę na podziały w naszej wspólnotach. Jest to z pewnością przestrzeń, która rani wielu z nas, która boli i pozostawia w nas blizny.

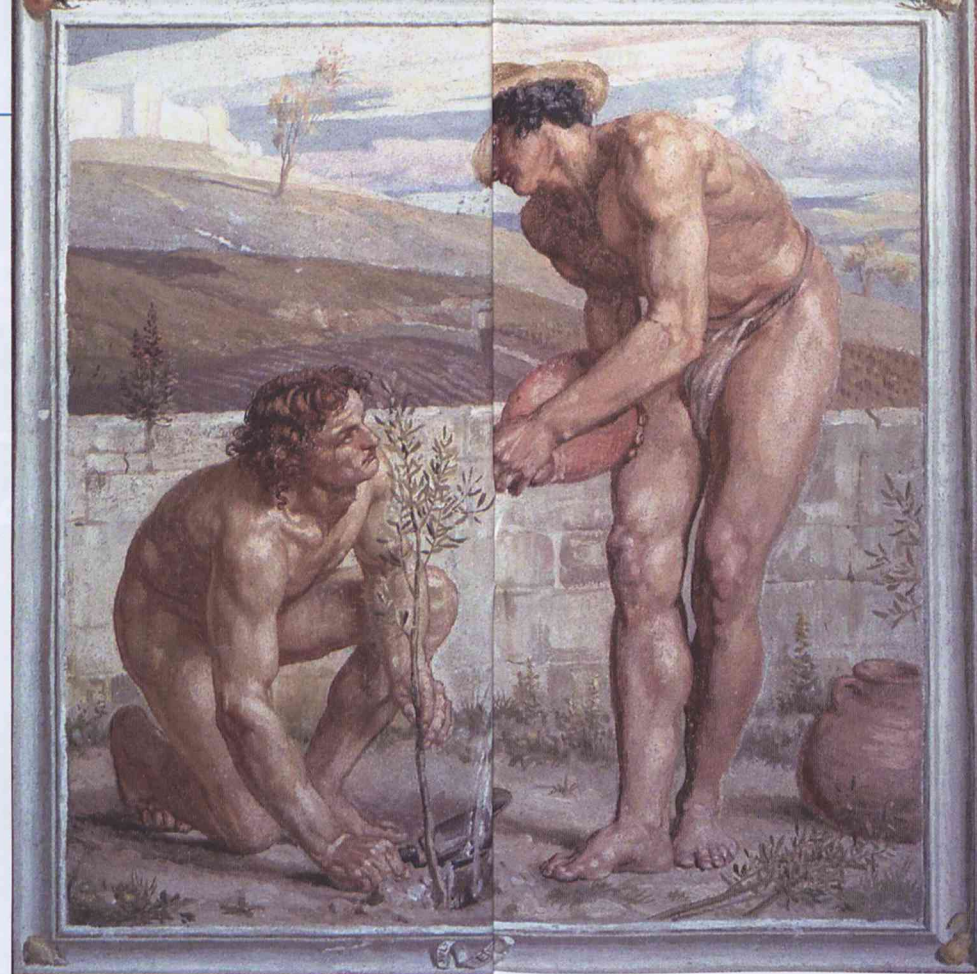
O jakie podziały chodzi? Rozmawialiśmy o Kościele zgromadzonym wokół

„Radia Maryja” i tym nieco bardziej postępowym, otwartym na współczesny świat. Dostrzegaliśmy podziały charakterystyczne dla czasów pandemii: na Kościół z Komunią Świętą do ust, często bez maseczek (bo wierzący w Boga nie powinni się bać pandemii), oraz Kościół przyjmujący Komunię Świętą na rękę (bo po to Pan Bóg dał nam rozum, aby korzystać z dobrodziejstw nauki). I dalej Kościół „szczepionkowców” i „antyszczepionkowców”. Kościół popierający tę lub inną partię polityczną... Takich podziałów i rys na strukturze Kościoła można dostrzec i wymieniać wiele. Jedne są głębsze i ważniejsze, inne drobne, wszystkie jednak sięją zamęt we wspólnocie.

Najbardziej zdumiewające jest to, że skrajnym poglądom towarzyszyły równie skrajne emocje: często agresywne, ośmieszające innych, w niektórych przypadkach przeradzające się w agresję fizyczną. Pozostaje tylko pytanie: co to ma jeszcze wspólnego z chrześcijaństwem?

Jak temu zapobiegać?

Poszukując możliwości przewyższenia i zapobiegania takim sytuacjom, zastanawialiśmy się nad źródłami tych sporów. Oczywiście nie ma jasnych i jednoznacznych odpowiedzi... można szukać przyczyn zarówno wewnątrz, jak i na zewnątrz Kościoła



Paweł i Apollos, Edward Poynter, 1872, Tate Gallery, Londyn. „Ja zasadziłem, Apollos podlewał; ale Bóg dał wzrost” (1 Kor 3, 5-9)

i społeczeństwa, wskazywać „wrogów sięjących dezinformację” w celu skłócenia ludzi, narodów, Kościoła itp. I pewnie jakaś prawda w tym jest.

Jednak prawdą jest i to, że każdy z nas podejmuje decyzję, co zrobi dalej z otrzymaną informacją, obrazkiem ośmieszającym osoby inaczej myślące niż my, jak zachowa się wobec drugiego człowieka, który stoi obok mnie podczas Mszy św., a ma inne poglądy, inną wrażliwość na różne sprawy niż ja.

Możemy zrobić sobie rachunek sumienia z miłości do bliźniego. Ile razy przesłaliśmy do swoich znajomych ośmieszający obrazek, a czasami wręcz pełny agresji dotyczący przedstawiciela partii, na którą akurat nie głosujemy? Ile razy przekazaliśmy niesprawdzoną, a może pełną szykan wiadomość dotyczącą pandemii, przenoszenia lub nie wirusa, szczepień, maseczek? Ile razy opowiedzieliśmy „sensacyjną historię” o księdzu X albo o wiernej Y? Ile razy daliśmy się wkręcić w machinę złości, agresji, wrogości jednych wobec drugich?

Czy były to wiadomości prawdziwe? Mamy pewność? A jeśli tak, to czy wyrządzały dobro słuchaczowi, a może wprost przeciwnie? A co z osobą, której informacja dotyczyła?

Pytanie zasadnicze brzmi: po co przekazujemy to wszystko dalej? Jeśli faktycznie jakieś „siły z zewnątrz” próbują nas rozbić, skłócić, poróżnić, to dlaczego przykładamy do tego ręce? Jaki jest w tym nasz udział?

Jedność w różnorodności

Można powiedzieć, że spory i rozłamy w Kościele były od zawsze, już św. Paweł upominał wiernych w Koryncie słowami: „A przeto upominam was, bracia, w imię Pana naszego Jezusa Chrystusa, abyście byli zgodni, i by nie było wśród was rozłamów; byście byli jednego ducha i jednej myśli. Doniesiono mi bowiem o was, bracia moi [...], że zdarzają się między wami spory. Myślę o tym, co każdy z was mówi: «Ja jestem Pawła, a ja Apollosa; ja jestem Kefasa, a ja Chrystusa». Czyż Chrystus jest podzielony?” (1 Kor 1, 10-13).

Czy to nas jednak usprawiedliwia? Pan Jezus podczas Ostatniej Wieczerzy modlił się za swoich uczniów: „Ojczy Świąty, zachowaj ich w Twoim imieniu, które Mi dałeś, aby tak jak My stanowili jedno” (J 17, 11).



PIOTR SUTOWICZ

Wrocław

Trochę racji

Przyznawanie racji białoruskiemu dyktatorowi Aleksandrowi Łukaszenko nie jest na topie, niemniej cóż zrobić, kiedy chyba ma trochę racji? Nie pozostaje nic innego, jak się z nim zgodzić.

Wojna na Ukrainie jest rzeczywistością nową, mimo że toczy się od trzech miesięcy. Niesie dla nas nowe odsłony i zjawiska, które co prawda istniały od dawna, ale teraz dopiero widać, z jaką mocą uderzają w społeczeństwa i państwa. Aleksander Łukaszenko jeszcze w marcu w wypowiedzi uczynionej na użytek wewnętrzniebiałoruski, ale odnotowanej w mediach europejskich, miał stwierdzić, że „niebezpieczeństwem przyszłości nie jest broń jądrowa”, ale „broń biologiczna i cyberbroń”. Co do tej pierwszej i jej hierarchizacji w kategoriach zagrożenia nie będę się tu wypowiadał. Skupię się na tej drugiej. Na pewno coś na rzeczy jest. Białoruś, ze względu na zaangażowanie Łukaszenki w konflikt na Ukrainie, padła ofiarą ataków hakerskich, które uderzyły w jej infrastrukturę przemysłową. Skoro Łukaszenko uznał za stosowne mówić o zagrożeniu z tej strony, to musiał zdawać sobie sprawę ze skutków takich uderzeń, widocznie były dotkliwe. Istotnie, za pomocą programów komputerowych i dostępu do sieci można wyłączać całe systemy do obsługi przemysłu, zniekształcać przesył danych, wyłączać światło, uszkadzać elementy infrastruktury państw. W mediach można ostatnio czytać o rzekomych dokonaniach grupy Anonymous, które mają szkodzić Rosji w wojnie z Ukrainą, jednak Rosjanie mają swoich „Anonymousów” i ci też pewnie nie są bezczynni. Autor przywołanych słów zwrócił też uwagę na inny ciekawy aspekt owej cyberbroni. Otóż ludzie boją się bomb takich czy innych, na czele z jądrową, ale nie „umieją” „bać / się / cyberprzestępczości”. To ciekawa uwaga i chyba najbardziej godna uwagi i przeniesienia jej poza wojnę. W naszym życiu takie ataki to niemal codzienność. Nawet o nich nie wiemy. Co dzień grupy informatyków opłacone przez kogoś tam wykradają nasze dane, by posługiwać się nimi dla takich czy innych celów (np. kradzież pieniędzy z konta bankowego, co jest rzeczą najoczywistszą, ale chyba nie najczęstszą). Jeszcze ciekawsze są sytuacje, w których nasza obecność i aktywność w sieci umożliwia komuś niemal całkowite profilowanie nas po to, by dostarczać nam tego, o czym myślimy, że jest nam potrzebne. W ten sposób wchodzimy w bańki informacyjne i konsumenckie, a w nich łatwo możemy być poddani procesowi dezinformacji, nawet nie zdając sobie z tego sprawy.

Wojna cybernetyczna nie dzieje się tylko na Ukrainie, odbywa się na całym świecie nieustannie. Prowadzą ją różne siły, być może takie, których istnienia nie jesteśmy świadomi. Nie trzeba być Łukaszenką, żeby do tego dojść, ale skoro powiedział, co powiedział, warto go przywoływać, z jego wypowiedzi wynikać może bowiem to, że naprawdę się boi. Czy o obywateli Białorusi? Chyba raczej o swoją władzę, poza kontrolą której mogą się znaleźć. W końcu wojna to wojna. ●

MATERIAŁ PRZYGOTOWANY PRZEZ WROCŁAWSKIE CENTRUM ROZWOJU SPOŁECZNEGO

Wrocławski Rok Dobrych Relacji

Wrocławski Rok Dobrych Relacji to **kampania społeczna, której głównym celem jest przeciwdziałanie samotności nasilonej przez pandemię**. Przeszło 60 wydarzeń zgłosiły do kalendarza różne wrocławskie instytucje, jednostki kultury i oświaty. Wydarzenia te będą się odbywać sukcesywnie przez cały rok.

BEATA NAWROTKIEWICZ

WCERS

Wybuch wojny w Ukrainie sprawił, że Rok Dobrych Relacji stał się czasem budowania wzajemnych relacji z przybywającymi uchodźcami.

Inauguracja

Rok Dobrych Relacji zainaugurowany został uroczystością w walentynki. Na specjalnej konferencji prasowej, która odbyła się w Przejściu Dialogu, Prezydent Wrocławia Jacek Sutryk przedstawił nie tylko ideę kampanii i najważniejsze punkty programu w trakcie najbliższych miesięcy, ale także ambasadorów projektu. Znane osobistości ze świata kultury będą się włączać w działania społeczne, których głównym celem jest zapobieganie samotności.

Ambasadorowie Roku Dobrych Relacji

Do ról ambasadorów Roku Dobrych Relacji zaproszono: wokalistki Annę Wyszkonii oraz Sarę James, wokalistę Andrzeja Piasecznego, pisarkę i noblistkę Olę Tokarczuk, znanego podróżnika i kucharza Roberta Makłowicza, aktorkę Sonię Bohosiewicz. Ambasadorowie biorą udział w spotkaniach z różnymi grupami społecznymi, patronują wydarzeniom odbywającym się w Roku Dobrych Relacji. Wszyscy podkreślają, jak

ważne znaczenie ma dla nich kampania, która na światło dzienne wydobywa samotność i podkreśla wagę relacji.

Anna Wyszkonii spotyka się z dziećmi, bo podkreśla, że najważniejszą jej życiową rolą jest bycie mamą. Poprzez spotkania z dziećmi chce mówić o „relacjach offline”, które są cenniejsze niż internetowe znajomości. Andrzej Piaseczny uczestniczył w spotkaniu z seniorami, z którymi wspólnie śpiewał i dobrze się bawił, bo relacje międzypokoleniowe przynoszą korzyści obu stronom. Sara James i Sonia Bohosiewicz

patronują konkursowi filmowemu, o którym piszemy więcej parę akapitów niżej. Wciąż przed nami wiele wydarzeń, w które włączać się będą ambasadorowie Roku Dobrych Relacji.

Konkurs filmowy

„Wkręć się w dobre relacje” to konkurs filmowy w dwóch odsłonach. Pierwsza, dla dzieci i młodzieży (edycja 5-10-15), to szansa dla młodych twórców na przygotowanie krótkiego filmiku o relacjach między młodymi i ich znaczeniu. Zaprezentowana forma



Briefing Prezydenta Wrocławia Jacka Sutryka w Przejściu Dialogu

może być różna: taniec, śpiew lub po prostu film ukazujący wspólne bycie ze sobą. Na filmy młodych organizator – Wydział Promocji Miasta i Turystyki UM Wrocławia – czeka do 19 maja. Zwycięzców będzie można poznać na plenerowym Dniu Dziecka (1 czerwca), podczas którego zaśpiewa Sara James. Jedną z nagród jest m.in. nagranie krótkiego filmiku z artystką, ambasadorką Roku Dobrych Relacji, a także wejściówki na planowane wydarzenia.

W drugiej odsłonie konkursu mogą brać udział zarówno osoby dorosłe, jak i firmy, amatorzy i profesjonaliści. Ich zadaniem jest stworzenie filmu, który podkreśli ważną rolę budowania relacji społecznych. Dodatkowym atutem będzie pokazanie Wrocławia. Zwycięska praca ma szansę zostać filmem promującym kampanię i znaleźć się w mediach tradycyjnych i internetowych. Dla jej autora lub autorki przeznaczono 30 tys. zł. Filmy na konkurs można przesyłać do końca maja.

Konferencja

Samotność i jej społeczne konteksty była tematem konferencji, która odbyła się 7 kwietnia z udziałem specjalistów, naukowców z różnych dziedzin, praktyków, społeczników. Tym, co łączyło wszystkie wypowiedzi, była powszechność samotności i jej uniwersalizm. Może dotknąć

każdą grupę społeczną, zawodową i wiekową. Choć sama nie jest klasyfikowana jako choroba, jest jednym z czynników sprzyjających poważnym chorobom. Nie ma też na nią leku innego niż prawdziwe relacje z innym człowiekiem: rodziną, przyjaciółmi, znajomymi. W konferencji niejednokrotnie padły słowa o ważnym wydźwięku kampanii Rok Dobrych Relacji, w której otwarciu mówi się o problemie społecznym, jakim jest samotność, wraz z propozycjami przeciwdziałania jej poprzez udział w proponowanych wydarzeniach.

Wojna w Ukrainie

Zaledwie dziesięć dni po rozpoczęciu kampanii Rok Dobrych Relacji Rosja zaatakowała Ukrainę, a do Wrocławia zaczęli przybywać uchodźcy wojenni. Pomoc udzielana bezinteresownie, oddolnie i natychmiastowo była spontanicznym odruchem serca, potwierdzeniem papieskich słów o Wrocławiu jako mieście spotkań. Wojna w Ukrainie zmieniła przebieg Roku Dobrych Relacji, ale paradoksalnie wzbogacając go. Przed 24 lutego we Wrocławiu mieszkało ok. 100 tys. obywateli Ukrainy. Według szacunków po wybuchu wojny do stolicy Dolnego Śląska przybyło ok. 250 tys. osób. Integracja, wzajemne poznanie, zrozumienie i zbudowanie relacji między

mieszkańcami to nasze wspólne zadanie na najbliższe miesiące.

Wrocławskie mamy świętują dwa razy

Majowy Dzień Matki to tradycyjnie czas rozpoczęcia Miesiąca Rodziny. Serii wydarzeń i spotkań koordynowanych przez Wrocławskie Centrum Rozwoju Społecznego. Ich celem jest integracja rodzin i podkreślenie ważnej roli, rozwijanie i wspieranie ich przez specjalistów. Wszystko po to, by uzmysłowić, jak wielką rolę pełnią w społeczeństwie.

W tym roku Wrocław chce świętować Dzień Matki dwukrotnie. Oprócz 26 maja także w drugą niedzielę miesiąca, czyli 8 maja. Wtedy swoje święto obchodzą mamy w wielu krajach, w tym w Ukrainie, Włoszech, Hiszpanii czy Niemczech. To jeden z najbardziej rozpoznawalnych i lubianych dni w roku, dlatego zatem nie świętować go dwukrotnie. Plenerowe wydarzenia będą szansą na spotkania w przestrzeni miasta, wzajemne poznanie, skorzystanie z przygotowanych atrakcji, miejsc do zabawy, wypoczynku, ale także zasięgnięcia informacji o propozycjach ze strony przedstawicieli instytucji, NGOsów i urzędów.

Wrocławskie mamy świętują dwa razy – 8 maja na pl. Wolności i 28 maja na rodzinnym pikniku rozpoczynającym Miesiąc Rodziny. ●



Sonia Bohosiewicz jest w gronie ambasadorków Roku Dobrych Relacji



Andrzej Piaseczny w dziennym domu pomocy

GRZEGORZ RAITER/MATERIAŁY PRASOWE WCRS

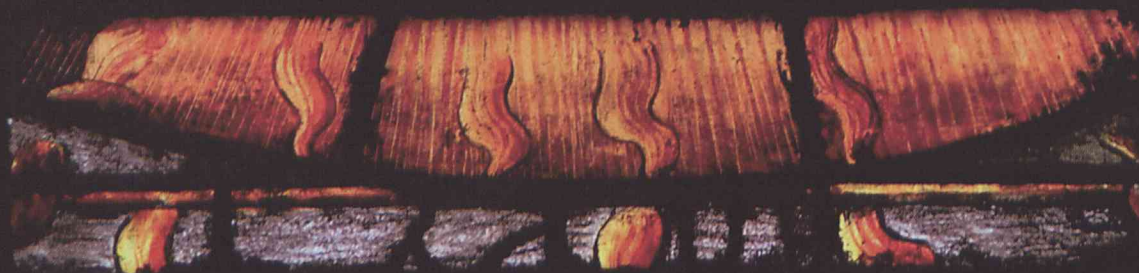
MATERIAŁY PRASOWE WCRS

ODPOWIEDNIE DAĆ RZECZY SŁOWO

Paraklet, czyli kto?



Być może u części Czytelników wyraz, który pojawił się w tytule, nie budzi żadnych skojarzeń. Myślę jednak, że **dla większości z nas słowo paraklet już od jakiegoś czasu nie brzmi tak całkiem obco.** Celowo piszę o brzmieniu, bo prawdopodobnie częściej mieliśmy okazje ten termin usłyszeć niż przeczytać.



Witraż przedstawiający zesłanie Ducha Świętego w katedrze Narodzenia NMP w Mediolanie

KATARZYNA PIOTROWSKA

Katowice

Trochę to wszystko tajemnicze, ale już wyjaśniam. I zacznę po kolei, od wyjaśnienia słowa *Paraklet* i jego obecności w Piśmie Świętym.

Obrońca – Pocieszyciel

Παράκλητος (*parakletos*) to greckie słowo, które oznacza dosłownie *wzywany na pomoc* i pochodzi od czasownika παρακαλέω (*parakaleo*) – *przywoływać, wzywać na pomoc*, ale też *wzywać na świadka*. Stąd wywodzi się najbardziej rozpowszechnione znaczenie słowa *parakletos*, czyli *obrońca*. I jest to termin wręcz techniczny, określający obrońcę w sądzie, czyli tego, kogo z łaciny nazywamy adwokatem. Co zresztą jest dosłownym tłumaczeniem naszego *parakleta*, ponieważ łaciński czasownik *advoco* (z którego *advocatus*) ma te same znaczenia, co grecki *parakaleo*. No dobrze, adwokat, zawód popularny zarówno dzisiaj, jak i w starożytności, ale dlaczego ma nas jakoś szczególnie zainteresować? Otóż dlatego, że tego terminu użył Jezus (a przynajmniej tak nam przekazał Ewangelista), kiedy zapowiedział przyście Ducha Świętego. U św. Jana termin ten pojawia się kilka razy (14, 16-17 i 14, 26 oraz 15, 26 i 16, 7). Najpierw, kiedy Jezus mówi uczniom, że poprosi Ojca i ten zesle im innego *parakleta*, aby był z nimi już na zawsze, a tym *parakletem* jest Duch Prawdy. Innego, bo dopóki Jezus był wśród uczniów, to właśnie On był naszym obrońcą, a odchodząc obiecuje, że nie zostawi nas samych i Ten, którego Ojciec pošle, już nas nie opuści. Prawdopodobnie w tym kontekście termin *paraklet* był przez tłumaczy Nowego Testamentu interpretowany jako Pocieszyciel – bo Jezus odchodzi i zostawia nam kogoś na pocieszenie. Zwłaszcza że w dalszej relacji Jana obietnica Jezusa brzmi: *A Paraklet, Duch Święty, którego Ojciec pošle w moim imieniu, On was wszystkiego nauczy i przypomni wam wszystko, co Ja wam powiedziałem*. Przypomni nam o Jezusie, czyli jakoś pocieszy. Dla pełniejszego usprawiedliwienia takiego interpretowania terminu *paraklet* warto dodać, że poza wspomnianymi wyżej znaczeniami czasownika *parakaleo*, może on

oznaczać również *pocieszać*. A jednak nie jest to podstawowe znaczenie tego słowa i mocno zawęży pole działania Ducha Świętego, dlatego w ostatnich latach zaczęto od takiego tłumaczenia odchodzić.

Wielość przekładów

Trzeba teraz powiedzieć kilka słów na temat Biblii jako tekstu i jego dostępności dla nas. Nie zajmuję się biblistyką (to dziedzina teologii, a ja jestem filologiem), ale na co dzień mam do czynienia z językiem, którym został spisany Nowy Testament, czyli z greką. Dzięki temu mogę zajrzeć do oryginału i czytać Ewangelie bez pośrednictwa przekładu. Ale nie każdy ma taką możliwość, a pewnie nie myślę się, sądząc, że w ogóle zbyt wielu takich osób dziś nie znajdziemy. Czytamy Pismo Święte w przekładzie i nie ma w tym nic dziwnego ani złego (co więcej, często przekład może pomóc w zrozumieniu, bo przecież tworzyli go ludzie niejednokrotnie całe życie pracujący nad tekstem Biblii, mający ogromną wiedzę na jej temat). Przekłady są różne, w zależności od czasów ich powstania i od interpretacji tłumaczy. Czas powstania wpływa często na język przekładu, który też się zmienia – nie mówimy dzisiaj tak, jak mówiono sto, dwieście, trzysta lat temu, dlatego co jakiś czas potrzebne są nowe przekłady. Ciągłe też rozwija się nasza wiedza o Biblii, o czasach jej powstawania i języku, jakim została spisana, więc tłumaczenia są aktualizowane także pod tym kątem. No i *quot capita, tot sententiae – ile głów, tyle opinii* – różni tłumacze, z różnych kręgów wyznaniowych czy po prostu innego zaplecza kulturowego będą tłumaczyli nieco inaczej. Obecnie mamy do dyspozycji sporo nowych przekładów Pisma Świętego, z których kilka wymienię na potrzeby tego tekstu, dla zobrazowania, jak różnie może zostać oddane jedno (ważne!) słowo. W najbardziej popularnym (i jedynym zatwierdzonym do wykorzystywania w liturgii przez Konferencję Episkopatu Płocki) przekładzie, czyli Biblii Tysiąclecia, którą pewnie wielu z nas ma w swoim domu, czytamy o Duchu Pocieszycielu aż do IV wydania Tysiąclatki. Z tych wydań do niedawna korzystano przy układaniu lekcjonarzy i ewangeliarza, dlatego nie

tylko czytaliśmy, ale też słyszeliśmy o Pocieszycielu. Sytuacja zmieniła się w V wydaniu Biblii Tysiąclecia, gdzie greckie słowo pozostawiono nieprzetłumaczone, właśnie ze względu na wcześniejsze zawężenie jego znaczenia i odarcie go z ważnej funkcji, jaką jest zawarta w oryginalnym słowie *pomoc*. Dlatego w najnowszych lekcjonarzach, używanych już od kilku lat, znajduje się termin *Paraklet* i taki słyszemy w kościele. Ale Biblia Tysiąclecia to nie jedyny aktualny przekład Pisma Świętego. Bardzo ciekawą propozycją jest np. stworzona przez wybitnego znawcę języka biblijnego, ks. prof. Remigiusza Popowskiego *Biblia Pierwszego Kościoła*, w której Janowy *Paraklet* przetłumaczony jest jako *Rzecznik*. W zyskującej popularność, bardzo współczesnej Biblii Paulistów, będącej zbiorową pracą licznych specjalistów z zakresu biblistyki, języka polskiego oraz greckiego, czytamy o *Wspomożycielu*. W mocno filologicznej Biblii Poznańskiej zobaczymy *Obrońcę*, a w niektórych bibliach protestanckich, jak np. w przekładzie toruńskim – *Opiekuna*. W Biblii ekumenicznej, przekładzie powstałym dzięki współpracy specjalistów pochodzących z różnych nurtów chrześcijaństwa, których celem było przedstawienie wspólnego tekstu, Duch Święty został nazwany *Orędownikiem*.

Duch Prawdy

We wszystkich tych propozycjach wyraźnie wskazana jest funkcja pomocy i opieki, jaką sprawuje nad nami Duch Święty. A jednak przywiązaliśmy się też do Pocieszyciela i szkoda by było tak całkiem zrezygnować z językowego odczuwania również tego, tak ważnego zakresu wsparcia. Dlatego, kiedy słyszemy słowo *Paraklet*, wiemy, że jest to Duch Prawdy, którego dostaliśmy, żeby nam pomagał, wspierał, bronił i – jak trzeba – także pocieszał. Bo kto, jak nie Duch, podniesie nas na duchu?

DLA CIEKAWYCH:

Piąte wydanie Biblii Tysiąclecia pojawiło się już w 1999 r., jednak lekcjonarze i ewangeliarze oparte na tym tłumaczeniu sporządzono nieco później i też nie od razu zostały wymienione we wszystkich kościołach, dlatego o *Paraklecie* słyszemy w liturgii od zaledwie kilku lat. ●



HISTORIA Z IPN

180 LAT KOLEI WE WROCŁAWIU I NA DOLNYM ŚLĄSKU

Kolej na Śląsku

W maju 1842 r. uruchomiono pierwszą na terenie obecnej Polski linię kolejową, a ponad 100 lat później – gdy skapitulowała załoga twierdzy Wrocław w maju 1945 r. – doszczętnie zniszczony największy węzeł kolejowy Dolnego Śląska został włączony do sieci PKP.

ADAM PACZEŚNIAK

IPN Wrocław

Prace związane z budową pierwszej śląskiej linii kolejowej były uważnie śledzone przez ówczesną prasę.

Rozwój kolei do II wojny światowej

Mieszkańcy Wrocławia byli tak zainteresowani postępem prac, że wręcz przeszkadzali budowniczym i konieczne stało się ogrodzenie placu budowy. W wiosenny poranek 22 maja 1842 r. o godz. 6.00 każdy mógł zobaczyć, jak wyruszał do Oławy z wrocławskiego Dworca Górnośląskiego pierwszy na Śląsku (i na ziemiach obecnej Polski) pociąg pasażerski. Wydarzenie to zapoczątkowało zupełnie nową epokę w historii śląskiego transportu. Z równie wielkim podziwem patrzono na nowe angielskie lokomotywy i kolorowe wagony – czerwone pierwszej klasy, żółte – drugiej i zielone – trzeciej. Pierwsze dwa gwarantowały podróż w wygodnych warunkach, pasażerowie trzeciej klasy jechali w wagonach odkrytych i byli narażeni na warunki atmosferyczne czy lecące z parowozu iskry. Wrocławscy przedsiębiorcy szybko zobaczyli w tym szansę na nowy biznes i oferowali pasażerom trzeciej klasy „okulary kolejowe” chroniące przed dymem i iskrami.

Wkrótce prywatne towarzystwa kolejowe wybudowały kolejne linie. W 1843 r. oddano do użytku Dworzec Świebodziński wraz z linią do Świebodzińca i odnogą z Jaworzyny Śląskiej

do Świdnicy. Rok później obok Dworca Świebodzińskiego wyrósł Dworzec Marchijsko-Dolnośląski, skąd odjeżdżały pociągi do Legnicy, do Drezna i Berlina. Jego reliktdo dziś stoi przy pl. Orłąt Lwowskich. Minęło ćwierć wieku, a w tej okolicy wzniesiono kolejny dworzec, nieistniejący już dziś Dworzec Miejski Kolei Prawego Brzegu Odry, umożliwiający przez Dworzec Nadodrże dojazd do północno-wschodniej części Górnego Śląska. Plac Orłąt Lwowskich był zatem miejscem, w którym przez kilkadziesiąt lat stały obok siebie trzy czołowe dworce kolejowe!

Zwiększający się w II poł. XIX w. ruch kolejowy wymusił wprowadzenie we Wrocławiu wielu zmian. Na przełomie XIX i XX w. wybudowano obwodnicę towarową miasta (aby pociągi towarowe nie musiały przejeżdżać przez perony stacji Wrocław Główny) oraz zlikwidowano krzyżowanie się na jednym poziomie ulic z torami kolejowymi wychodzącymi z Dworca Głównego w kierunku Poznania, Legnicy i Wałbrzycha. Tory wyniesiono na nasyp i ceglana estakadę biegnąca od ul. Komandorskiej do ul. Stysia, a z dotychczasowej hali peronowej zrobiono halę kasową, nowe perony wybudowano zaś na południe od budynku dworca.

W ciągu pierwszych 100 lat funkcjonowania dróg żelaznych na Śląsku sieć linii kolejowych została bardzo mocno zagęszczona i w zasadzie każde dolnośląskie miasto powiatowe uzyskało połączenie kolejowe. Kolej odcisnęła swoje piętno na krajobrazie Dolnego Śląska, a kunszt inżynierów projektujących trasy dla pociągów zachwyca do dziś.

Wystarczy wspomnieć przerzucone prawie dwa wieki temu majestatyczne kamienne mosty nad Bobrem w Bolesławcu czy Nysą Łużycką w Zgorzelecu. Albo mosty, wiadukty i tunele magistralnej Śląskiej Kolei Górskiej (Zgorzelec–Jelenia Góra–Wałbrzych–Kłodzko) z II poł. XIX w. czy górskie linie z początku XX stulecia: Jelenia Góra–Lwówek Śląski, Świdnica–Jedlina-Zdrój, Kłodzko–Kudowa-Zdrój i Jelenia Góra–Szklarska Poręba–Liberec (po czeskiej stronie Karłonoszy). Umożliwiły nie tylko szybszy transport towarów, ale spowodowały także większe zainteresowanie górkimi wędrownkami po położonych w południowej części regionu Sudetach.

Już przed I wojną światową rozpoczęto na Śląsku prace nad elektryfikacją kolei. Pierwszy pociąg elektryczny pojechał w 1914 r. ze Szczawienka przez Szczawno-Zdrój i Kuźnice Świdnickie (dziś Boguszów-Gorce Zachód) do nadgranicznego Mieroszowa. Do II wojny światowej pociągi elektryczne można było spotkać na Dolnym Śląsku na niemal 400 km torów. Ich wprowadzenie znacznie skróciło czas jazdy. W 1936 r. podróż z Wrocławia Świebodzińskiego do Jeleniej Góry zajmowała jedynie 108 minut! Postęp dokonał się też na liniach nieelektryfikowanych. Hitem okazał się nowoczesny pociąg spalinowy o nazwie „Latający Ślązak”. Pasażer wsiadający do niego we Wrocławiu o godz. 7.01 już o 9.51 wysiadał w centrum Berlina, jadąc momentami z prędkością 160 km/h.

Wraz z wybuchem II wojny światowej wycofano z rozkładu „Latającego Ślązaka” (olej napędowy potrzebny był wojsku) i wstrzymano elektryfikację.

Prawdziwa hekatomba przyszła jednak na początku 1945 r. wraz z nadejściem frontu. Wrocław – największy dolnośląski węzeł kolejowy – został zamieniony w twierdzę, która się broniła do 6 maja 1945 r.

Zniszczenia wojenne

Wycofujące się wojska niemieckie za wszelką cenę starały się opóźnić marsz Armii Czerwonej, niszcząc tory, wysadzając budynki i mosty. W maju 1945 r. na terenie Dolnośląskiej Dyrekcji Okręgowej Kolei Państwowych na ogólną liczbę 3230 km linii kolejowych czynnych było tylko 186 km. Zniszczeniu lub uszkodzeniu uległo 469 mostów i wiaduktów (prawie 1/3 stanu), zrujnowanych było 50% budynków kolejowych. Na 16 tuneli znajdujących się na południu Dolnego Śląska 9 było nieprzejezdnych. We Wrocławiu zniszczone zostały mosty na Odrze i Widawie, w Głogowie na Odrze, w Jeleniej Górze na Bobrze. Pierwszy pociąg po odbudowie torów wjechał na stację Wrocław Główny od strony Katowic 28 VI 1945 r. Do końca lat 40. odbudowano 80% obiektów inżynierskich. Niektóre mosty odbudowano dopiero w latach 50., jak choćby na Bobrze w Jeleniej Górze (1953) czy Odrze we Wrocławiu pomiędzy osiedlami Popowice i Osobowice (1957).

Sowieckie grabieże

Jeszcze trwała wojna, gdy do akcji wkroczyła Armia Czerwona, kontynuując dzieło zniszczenia. Demontaż torów, fabryk, sieci energetycznych czy wywożenie dóbr nie zakończyło się nawet po formalnym przyznaniu Dolnego Śląska Polsce. Armia sowiecka pozbawiła drugich torów linie z Kamienną Ząbkowickiego do Legnicy, z Żagania do Legnicy, z Węglińca do Żagania czy wszystkie dwutorowe linie wychodzące z Wrocławia. Niektóre linie jednotorowe, np. z Lubiąża do Malczyc, po zdjęciu z nich torów nigdy nie zostały odbudowane. Z problemami następowało przejmowanie z rąk Armii Czerwonej zarządzanie liniami kolejowymi. Jak wspominał Władysław Trochimczuk, naczelnik Służby Ruchu PKP z Wrocławia: „Władze Wojskowe Radzieckie, przekazując odcinki i stacje, oddają je w stanie całkowitego zdewastowania – zabierając dla celów wojskowych aparaty telefoniczne, linie



Tak się podróżowało tuż po II wojnie światowej

telefoniczne, aparaty blokowe, semafor wraz z pędniami”.

Największą jednak stratą był demontaż sieci elektrycznej dawnej Śląskiej Kolei Górskiej. Personel niemiecki przywrócił do ruchu nieznacznie zniszczone wojną zelektryfikowane odcinki Lubań Śląski–Leśna, Jelenia Góra Zachodnia–Lubań Śląski, Jelenia Góra Zachodnia–Tkacze. Pociągi elektryczne w okolicach Jeleniej Góry musiały robić takie wrażenie na przybywających Polakach, że odnotowywali to we wspomnieniach: „w Wałbrzychu przesiadaliśmy się do pociągu trakcji elektrycznej i przez Kamienną Górę i Kowary, w drugiej połowie lipca, dotarliśmy na miejsce [do Jeleniej Góry]” czy „dotarcie do miejscowości [Tkacze] ułatwiała wspaniała komunikacja. Między Jelenią Górą Zachód a Szklarską Porębą kursowała regularnie, w odstępach co 3–4 godziny, kolej elektryczna, która dowoziła pasażerów aż do Tkaczy”. Władysław Maciak, zastępca naczelnika Służby Elektrotechnicznej DOKP Wrocław, z dumą podkreślał, iż jego ludziom udało się w lipcu i sierpniu 1945 r. uruchomić trakcję elektryczną na ok. 200 km linii podsudeckich, po których jeździło 20 jednostek elektrycznych. Niestety, zarówno tabor, jak i sieć trakcyjna oraz urządzenia elektrowni kolejowej w Ścinawce Średniej zostały

zdemontowane i wywiezione przez władze sowieckie w sierpniu 1945 r. To samo spotkało wyposażenie głównych warsztatów elektrotrakcyjnych Śląskiej Kolei Górskiej w Lubaniu Śląskim oraz zakładów Linke-Hofmann-Werke (w PRL Pafawag).

Problem z nazewnictwem

Przejęcie przez PKP sieci kolejowej, która nie posiadała polskich nazw stacji, wymagało szybkiego uporządkowania kwestii nazewnictwa. Początkowo władze kolejowe czyniły to bez konsultacji z innymi strukturami administracji państwowej, co powodowało wiele nieporozumień i mnożenie bytów nazwennych. Niejednokrotnie zdarzały się sytuacje, że stacje nosiły inną nazwę niż miejscowość, w której się znajdowały. Część nazw utrzymała się do dzisiaj, część się nie zachowała, jak np. Gródek (obecnie Radków), Borowiec (Wałbrzych Główny), Drobniaków (Dzierżoniów), Turońsk (Mysłakowice), Włyńsk (Świeradów-Zdrój), Ziemska (Kamienna Góra). Inne z kolei zostały tylko nieznacznie zmienione: Lignica stała się Legnicą, podwrocławski ówczesnie Broków – Brochovem, a Strzelno – Strzelinem.

W ciągu kolejnych kilku lat zintegrowano dolnośląską sieć kolejową z pozostałymi częściami Polski. ●

BÓG W ZWIERCIADLE POEZJI

Ustawianie do pionu

Łatwo zrzucić odpowiedzialność na Boga. Za cierpienia, nieszczęścia, tragedie, wojny, katastrofy. Trudniej pogodzić się z odpowiedzialnością człowieka, a to przecież on zawsze podejmuje określone decyzje, kalkulując konsekwencje, rozważając bilans zysków i strat. Natomiast przywoływanie w określonej sytuacji wszelkich precedensów, niewiadomych, wyjątkowych okoliczności oraz pecha korygującego szanse na powodzenie ma zawsze na celu relatywizację drogowskazów udzielonych przez Boga. Z jednej strony dysponujemy bowiem rozumem – przecież każdy z ludzi uważa, że ma go wystarczająco dużo, jak ironizował swego czasu francuski aktor Jakub Tati (1907–1982). Z drugiej zaś posiadamy wyraźne wskazówki etyczne zawarte w przesłaniu ewangelicznym, a w swojej minimalistycznej wersji ujęte już w dziesięciu przykazaniach. Bóg pozostaje lojalny względem zawartych z człowiekiem przymierzy. Tęcza obiecywała miłosierdzie, dekalog sprawiedliwość, śmierć na krzyżu miłość. Także każdy *homo sapiens* może wyjść z założenia, że przez całe swoje życie – od poczęcia aż po wieczność – jest kochany, a osąd nad jego czynami dokona się na podstawie jasnego i prostego prawa, choć sędzia karę będzie wymierzał z uwzględnieniem wszelkich okoliczności łagodzących.

Problematyczna pozostaje postawa człowieka. Wiara i jej moralne wytyczne stały się wyświechtanym pustosłowiem, systematycznie niszczone przez środki masowego przekazu, napiętnowanym, a nawet wyśmiewanym w kulturze, a politycy w ogromnej większości, jeśli nie

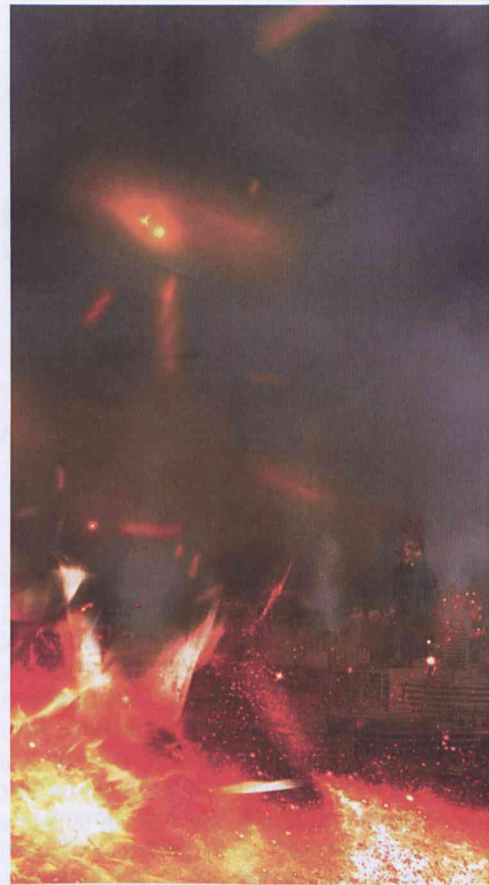
zajmują pozycje wrogich chrześcijaństwu, to pragną je przynajmniej zinstrumentalizować na swoje potrzeby. Ta sama pogarda dla życia wyznacza horyzont decyzji, niezależnie od tego, czy chodzi o zabójczynię poczętego dziecka, seryjnego mordercę czy uzurpatora wypowiadającego brutalną wojnę. Niezrozumienie szacunku dla własnego, darowanego przez Boga ciała przekłada się na nieodpowiedzialną seksualność i rozpasane wyuzdanie. Kłamstwo stało się powszechnie uznaną metodą, a zazdrość uznana za pełnoprawny czynnik motywujący ludzkie działania. Odpowiedzialność za taki stan rzeczy, powodujący większość, jeśli nie wszystkie cierpienia i tragedie, z którymi przychodzi zmierzyć się na co dzień, ponosi sam człowiek.

Każdy może się naturalnie zasnania własnym brakiem znaczenia, jedynostkowością, niezauważalnością. A przecież właśnie pojedyncze uczynki składają się na wielkie dobro, tak jak odosobnione wykroczenia przeciw Boskim ideałom tworzą ogromne zło. W ciemności oraz samotności nocy, gdy serce najbardziej krzyczy, jak to opisuje jeden z wierszy, każdy może zdać sobie sprawę z tego, co mógłby uczynić nie zaledwie lepiej, ale po prostu prawidłowo. Przy czym poeta cofa się jeszcze przed sferą uczynków na poziom słowa, które może – jak sam to określa – parzyć. I da się w tym zauważyć pewną ambiwalencję: tak jak słowa prawdy mogą boleć, gdy wypowiedane są przez fałszywe usta, tak samo wargi przywykłe do szczerości może ranić kłamstwo. Nie trzeba chyba dodawać, że dialog, który nigdy się nie odbył, pozostaje

monologiem, a o ten niewyartykułowany nie można mieć pretensji do nikogo poza sobą samym.

Niemniej jednak człowiek potrafi powstać, nawet jeśli jego postawa pozostaje mglistym kształtem na pograniczu światła i ciemności. Autorka drugiego liryku wyraźnie pisze o możliwości podniesienia się z upadku. To wydarzenie otaczają pojęcia eksplozji oraz gwałtu. Ich skojarzenia słusznie przywodzą na myśl wyładowanie energii, rodzaj oczyszczenia powiązany nierzadko z bólem i cierpieniem. Osoba, która przywykła do leżenia w bajorze własnych grzechów, musi się zdobyć na wysiłek powrotu do postawy pionowej. Nie jest w tym sama, gdyż w lirycznym opisie ważną rolę odgrywa Miriam. I mimo wszelkich łask, które otrzymała, pozostaje ona człowiekiem. A to oznacza, że każdy człowiek – oczywiście odpowiednio do własnej liczby talentów – może, a nawet powinien przyczynić się do stawania się Królestwa Niebieskiego. Czasem jeden promień słońca to bardzo wiele na tym łożu padole.

KS. ADAM R. PROKOP



STEFAN KELLER/PIXABAY.COM

ANGELIKA MARIA ŚLEDŹ

„Królestwo niebieskie doznaje gwałtu”

Pustota zniszczenia...
Mała dziewczynka Miriam się staje
A pewien człowiek? Tu mglisty kształt.
Światłość i ciemność.

Eksplozja światła

I ... dzięki Miriam, Pośredniczce łask,
On z ciemności ... Powstaje!

*
Apokalipsis

Królestwo Niebieskie gwałtu nie doznaje.
Ono w Miriam, przez Miriam i z Miriam się staje!

DAWID JAN MARCINÓW

Wiesz kiedy Najbardziej krzyczy serce?

W ciemną noc,
Tuż przed zaśnięciem.

Gdy w głowie układasz dialogi,
Co nigdy się nie zdarzą;

I używasz słów,
Co ust Ci nie poparzą

Dawid Jan Marcinów (ur. 2000) – pochodzący z Oław student Papieskiego Wydziału Teologicznego we Wrocławiu. Z zamiłowania jest poetą, który swoje inspiracje czerpie z Biblii, poezji romantycznej (m.in. J.W. von Goethe) oraz współczesnej (m.in. Z. Herbert). Prezentowany utwór pochodzi z tomu *Przedostatnie wiersze* (Żmigrod 2021).

Angelika Maria Śledź (ur. 1977) – pochodząca z Wrocławia absolwentka tutejszej Akademii Ekonomicznej, a także Instytutu Teologii Życia Konsekwowanego, obecnie pracownik Uniwersytetu Wrocławskiego. Do pisania poezji inspirują ją warsztaty biblijne, twórczość R. Brandstaettera oraz malarstwo U. Rychlińskiej. Prezentowany utwór, będący częścią cyklu *Krag biblijny*, jest jej poetyckim debiutem.



PAWEŁ SKRZYWANEK

Wrocław

Moje wrocławskie sanktuarium...

Od studenckich czasów, jako członek Duszpasterstwa Akademickiego Ojców Dominikanów, wpatrywałem się w wizerunek Matki Bożej z Podkamienia, wiszący w bocznym ołtarzu kościoła pw. św. Wojciecha. Jestem historykiem, więc moje myśli wybiegały do wyobrażenia dziejów dawnego kresowego sanktuarium.

Na rodzinnych spotkaniach wspominana jest opowieść babci mojej żony, która pielgrzymowała ze swojej rodzinnej Kaczanówki, wsi położonej nieopodal Skałatu, przez Zbaraż do podkamieńskiego klasztoru. To było przeszło 100 kilometrów. Babcia pokonywała trasę pieszo i na... bosaka. W naszym domu, pełnym kresowych tradycji, wspomniano opowieść o „czarciej skale” – wielkim głazie, którym nieudolnie szatan chciał zniszczyć klasztor, i o cudownym wizerunku Madonny namalowanej na wzór obrazu Matki Bożej Śnieżnej. Kiedy klęczałem przed wrocławskim ołtarzem, często wyobrażałem sobie sytuację, gdy przed cudownym wizerunkiem modlili się polscy królowie – Michał Korybut Wiśniowiecki oraz Jan III Sobieski. Klasztor w Podkamieniu nazywany był często kresową Jasną Górą. Jakże kresowi byli też ówczesni dominikanie. To w tym klasztorze pod koniec XIX wieku zmarł przeor dominikanów, historyk, kronikarz, Ormianin – Sadok Barącz, autor haseł w Encyklopedii Powszechnej Orgelbranda. Wiedziony tymi wspomnieniami i historiami, stanąłem kilka lat temu, wraz z Przyjaciółmi z duszpasterstwa akademickiego, na klasztornej wzgórzu. Kościół i klasztor podnosiły się wówczas z ruin, dźwigając w sobie najnowszą bolesną historię tragedii wojennych mordów i komunistycznej zamiany na więzienie. Przyklasztorna dzwonnica i grożąca zawaleniem wieża pozbawione były dzwonów. Po zdewastowanym kościele i klasztorze oprowadzał nas kapłan grekokatolicki z zakonu studytów. Opowiadał o dziejach tego miejsca piękną polszczyzną, gdyż okazało się, że studiował teologię w... Krakowie. Z klasztornej wzgórza zobaczyliśmy lśniąca w słońcu złote kopuły prawosławnej ławry Zaśnięcia Matki Bożej w Poczajowie – najdalej na zachód wysuniętego ukraińskiego klasztoru Patriarchatu Moskiewskiego. Dzisiejszy czas tragicznej wojny w Ukrainie zapewne na nowo rozpęta dyskusję o losach tego kościoła prawosławnego i własności dawnego klasztoru bazylianów.

Zupełnie niepojętym jest, że jedno miejsce może przywoływać tyle historii i wywoływać tyle wspomnień. Dla nas, wrocławian, którzy przynieśli w rodowodach swoich Rodziców i Dziadków wspaniałą „kresową” spuściznę, te historie są fascynującą narracją. W 1946 roku dominikanin, ojciec Józef Burda, przewiózł do Polski ocalały obraz Matki Bożej z Podkamienia, a ten zawisł w odbudowanym kościele dominikańskim pw. św. Wojciecha, usytuowanym *vis-à-vis* kaplicy błogosławionego Czesława, patrona naszego miasta, symbolicznie spletając polskie losy i historię... ●



Książę, woj i mnich

Siedział przy sutej wieczerzy dla czterech osób. Na życzenie włodarza podano ją w oddzielnej komnacie, tak by mogli swobodnie rozmawiać, a także świętować; łaska godna niemalże gościa honorowego. Wraz z nim, podającym się obecnie za Drogomira z Uliczów, miejsce u stołu zajmował Iwosław, jeden z zaufanych wojów Bolka zwanego Małym, ten sam, który przyprowadził go do zamku. Także sam władca tego miejsca, broniący swej niezależności przed zakusami ślepnącego króla, raczył ich przez cały wieczór swoją obecnością mimo rozlicznych zadań oraz obowiązków. Czwartą osobą był niecierpliwy człowiek o znajomym głosie. Ów uprzednio nieoczekiwane, a nawet wbrew woli swego pana pojawił się podczas rozmowy z gościem i wprost podniósł kwestię śmierci Jura z Celowca. Zapytany dostojnik, wyraźnie niekontent, nie raczył odpowiedzieć. Tymczasem przybysz odwrócił powoli swoje oblicze w stronę pytającego, tak by mogli się sobie dobrze przyjrzeć.

Na znajdującej się pod bujną czupryną jasnych włosów twarzy Paszkona ze Świdniczy odmalował się wówczas wyraz bezbrzeżnego zdziwienia, które jednak bardzo szybko zostało zastąpione przez zawiadki uśmiech nicponia. Drogomir z Uliczów pomyślał, że jego nowe wcielenie nie jest zagrożone, nie wziął jednakowoż poprawki na spozstrzegawczość swego rozmówcy. Bolko zwany Małym najwyraźniej także bardzo dobrze znał mnicha znajdującego się na jego usługach, stąd nie umknęła mu zmiana grymasu na jego twarzy. Zażądał wyjaśnień, lecz wywołany zakonnik lojalnie milczał. Niewątpliwie było mu nie w smak, że jego powierzchowność tak łatwa bywała do odczytania nawet w chwilach, gdy bardzo starał się to ukryć. W sukurs

ADAM R. PROKOP

Zamach na Nankera

przyszedł mu rozpoznany gość, potwierdzając wypadki związane ze straceniem na Grajgórze Jura z Celowca na rozkaz Małgorzaty Walezjanki. Natomiast zakłopotanie było związane z długim wdzięczności, jaki Paszkon ze Świdniczy odczuwał wobec Drogomira z Uliczów, dlatego teraz milczał. Książę Bolko na moment pogrążył się w cichej zadumie. Spochmurniał nieco, ale już po chwili z przekąsem zapytał, czy owo zobowiązanie związane jest z uratowaniem życia. Obydwaj mężczyźni w habitach przytaknęli. Władca roześmiał się w głos. Jedynie Iwosław niczego nie rozumiał, ale trwał posłusznie na swym posterunku.

Podczas wieczerzy gość po raz drugi widział woja bez nakrycia głowy. W jakiś sposób brak włosów na niej zupełnie nie pasował do oblicza: okrągłej twarzy, przeoranej kilkoma zmarszczkami, gładko i starannie ogolonej. Usta dość małe otwierały się rzadko, a najczęściej po to, by przytaknąć księciu, na którego głównie skierowana była uwaga lojalnego dowódcy. Niemniej jednak Drogomir z Uliczów wiedział, że wzrok i słuch doświadczonego w boju człowieka równie bacznie chłonęły gesty oraz słowa pozostałych biesiadników. Władca wyraźnie się rozluźnił, opowiadał o swoich rozlicznych podróżach w celu zjednania sobie dalekich sprzymierzeńców, aby móc bronić się przed obcym monarchą, podczas gdy koronowany na Wawelu wuj nie miał czasu zatroszczyć się o własne prawa do tutejszych ziem swoich przodków. Wyraźnie nie podobał mu się nader silny na tych terenach żywioł niemiec-ki. Dlatego wiedział, jak istotna jest słowiańska przynależność biskupa Nankera, a jak bardzo niebezpieczna rzeczywista władza w lokalnym kościele skupiona w rękach kanonika. Wszyscy zdawali sobie oczywiście sprawę, że mowa o niegodziwczce z Bańcz. Paszkon był wyjątkowo milczący. Najwyraźniej wciąż jeszcze zmagął się ze swoim uprzednim lapsusem. Zapewne

nie chciał zadawać pytań, które mogłyby okazać się niewygodne, aczkolwiek nadal go nurtowały.

Żaden z nich nie odważył się podnieść kwestii przesłójności Drogomira, by nie zepsuć swobodnej aury wieczoru. U schyłku biesiadowania – tak naprawdę zapadła już głęboka noc – padło jednak pytanie o jego najbliższe plany. Zgodnie z prawdą odpowiedział, że wybiera się do klasztoru w Trebeniczy, być może szlak będzie wiódł obok świętej góry pradawnego Roda. Na takie określenie dostojnik uniósł jedną brew. Woj natomiast zapytał,

czy niejaki Heinrich przeżyje taki rozwój wydarzeń. Bolko zwany Małym smutnie stwierdził, że nie pomoże to w obecnym układzie sił. Paszkon prędko sprzeciwił się:

– Ale też nie zaszkodzi.

Pan na Świdniczy znów zaniósł się głośnym, szczerym śmiechem, zawtórowali mu wszyscy biesiadnicy. Gdy już ochłonęli, woj z pełną powagą zapytał, czy jego oddział może towarzyszyć mnichowi na pątniczym szlaku, przynajmniej do zachodnich rubieży władztwa. Książę uważnie spojrzął na wszystkich po kolei. Skinął twierdząco Iwosławowi, a do Drogomira z Uliczów wyrzekł:

– Uczynicie Waszmość, co uznacie za słuszne. – Paszkon na pozór żartobliwie stwierdził, że zacznie przygotowywać mszę żałobną. Lecz już żaden z nich się nie uśmiechał. ●



Madonna i książkę. Sobiescy na Śląsku



Wystawa pod tym tytułem odsłania **kulisy pojawienia się królewiczów Sobieskich na Śląsku na przełomie XVII i XVIII wieku**. Głównym bohaterem ekspozycji jest Jakub Ludwik Sobieski (1667–1737), najstarszy syn Jana Sobieskiego (1629–1696) i Marii Kazimiery d'Arquien (1641–1716).

MAŁGORZATA MACURA

Wrocław

Królewska para liczyła, że stanie się on sukcesorem korony, a Sobiescy będą trwać jako potężna dynastia królewska. Stało się jednak inaczej. Przeznaczeniem Jakuba nie był Wilanów, lecz Oława i Żółkiew.

Prawa do Oławy królewicz uzyskał w 1691 roku dzięki małżeństwu z Jadvigą Elżbietą Neuburską (1673–1722). Początkowo miasto nie było stałą rezydencją księcia. Stało się nią dopiero po przegranej elekcji na króla Rzeczypospolitej Obojga Narodów w 1697 roku. Jakub objął oławski zamek po Ludwice Anhalckiej (1631–1680), matce ostatniego śląskiego Piasta, i rezydował na nim z przerwami do 1734 roku.

Cel wystawy

Kameralna wystawa przypominająca ten nieco zapomniany epizod z historii Śląska składa się z kilkunastu dzieł sztuki związanych z rodziną Sobieskich, które znajdują się na Dolnym Śląsku. Gdy myślimy „Sobiescy”, wyobraźnia podpowiada nam przede wszystkim odsiecz wiedeńską i sarmackie kontusze. Ekspozycja skłaniać ma do spojrzenia na ten sławny ród z nieco innej perspektywy – mierzenia się Jakuba z legendą ojca, Jana III.

Pierwsze skojarzenie – Madonna Sobieskich

Najczęściej kojarzonym z Sobieskimi obrazem na Dolnym Śląsku jest Madonna Sobieskich, zwana także Matką Bożą Adorującą. Zanim trafiła do wrocławskiej katedry w 1952 roku, przez kilkaset lat znajdowała się w kościele Bożego Ciała w Międzyzlesiu. Wokół fundacji obrazu narosło wiele legendarnych opowieści związanych z rodziną Sobieskich. Na wystawie można zapoznać się z najbardziej prawdopodobną, opartą na relacji jednego z XVIII-wiecznych właścicieli płótna.



Chrzest Chrystusa w Jordanie, rzeźbiarz nieznany, kość słoniowa, 2. poł. XVII w. Ołtarzyk drewniany, 1734, stolarz anonimowy, złotnik Johannes Chmurowski, heban, srebro repusowane, grawerowane. Katedra św. Jana Chrzciciela we Wrocławiu, skarbiec

Wyjątkową okazją jest możliwość zobaczenia wizerunku maryjnego cieszącego się po dziś dzień kultem bez aplikacji w formie połączanej sukienki, w której prezentowany jest na co dzień w ołtarzu bocznym świątyni.



Tkanina z herbami króla Jana III Sobieskiego i Marii Kazimierzy d'Arquien, 3. ćw. XVII w. Aksamit, jedwab, złote, srebrne i jedwabne nici, haft. Zbiory Muzeum Narodowego we Wrocławiu



Portret Jakuba Ludwika Sobieskiego, 1. ćw. XVIII w. Autor nieznany, olej na płótnie

Malowidło wykonane zostało według przedstawienia Matki Bożej Bolesnej autorstwa Giovanniego Battisty Salviego (1609–1685), zwanego Sassoferrato. Malarz tworzący między innymi w Rzymie, Neapolu i Urbino,

wyspecjalizował się w tego typu dewocyjnych kompozycjach. Pierwowzory wrocławskiej Madonny autorstwa Sassoferrato można zobaczyć między innymi w Klasztorze Klarysek w Sassoferrato – miejscu urodzenia artysty,



Św. Antoni Eremita, rzeźbiarz nieznany, kość słoniowa, 2. poł. XVII w. Ołtarzyk drewniany, 1734, stolarz anonimowy, złotnik Johannes Chmurowski, heban, srebro repusowane, grawerowane. Katedra św. Jana Chrzciciela we Wrocławiu, skarbiec

od którego pochodzi jego pseudonim, czy też w Galerii Uffizi we Florencji. Przedstawienia, które wyszły spod jego pędzla, charakteryzuje akademicka biegłość, odznaczająca się poprawnością proporcji, harmonią barw i spokojną kompozycją, a nade wszystko obsesyjnym poszukiwaniem ponadczasowego piękna. Prezentowany na wystawie obraz o znacznie niższej klasie wykonania należy uznać za kopię, być może jednego z warsztatowych uczniów lub współpracowników włoskiego malarza.

Figurki z katedralnego skarbcza

Na ekspozycji prezentowana jest również ciekawa grupa dzieł sztuki będących w posiadaniu Sobieskich w trakcie ich pobytu w Oławie. Zwykle ukryte są w katedralnym skarbcu, czemu nie można się dziwić, gdyż są to dość niewielkie i cenne obiekty. Mowa o czterech figurkach z kości słoniowej datowanych na II połowę XVII wieku. Należały one do Jana III Sobieskiego oraz jego wnuczki, Marii Klementyny Stuart. W XVIII wieku polecono oprawić je w hebanowe szkatuły w formie ołtarzyków. Do katedry wrocławskiej podarował je Jakub Sobieski oraz jego córka Maria Karolina. Podczas przygotowań do wystawy w pracowni konserwacji dokonano ciekawego odkrycia. Pod jedną ze srebrnych plakiety ukryte było nazwisko złotnika Johanna Chmurowskiego, który wykonał rokokowe srebrne aplikacje dekorujące szkatuły. Odkrycie to jest szczególnie cenne z tego względu, że dzieła rodziny lokalnych złotników Chmurowskich działających w Oławie do tej pory uznawane były za niezachowane.

Obiekty z lwowskich instytucji kultury

Na ekspozycji pokażemy również obiekty związane z Sobieskimi, które pojawiły się na Dolnym Śląsku po zakończeniu II wojny światowej. Wraz z przesunięciem granic ze wschodu na zachód nastąpiła migracja ludności, a tym samym dzieł sztuki. Do Wrocławia przekazane zostały obiekty z lwowskich instytucji kultury. Z dawnego Muzeum im. Jana III Sobieskiego we Lwowie przekazano m.in. kilkanaście

listów własnoręcznie pisanych w języku francuskim przez Marię Kazimię do syna Jakuba. Prezentowany na wystawie list odsłania przygotowania najstarszego syna Sobieskich do ślubu z Ludwiką Karoliną Radziwiłłówną – jedną z najbardziej pożądanym, ale i stawiającym na swoim kobiet tamtych czasów, o czym przekonał się sam Jakub. To wydarzenie było punktem zwrotnym w jego życiu i pośrednio doprowadziło go na Śląsk. Spełnił się tym samym horoskop urodzeniowy postawiony królewiczowi przez jezuitę Stanisława Solskiego, który wróżył ponuro:

Nie ma w horoskopie urodzenia żadnej z gwiazd królewskich, która obiecywałaby panowanie. Środek Nieba jest wprowadzicie naznaczony znakiem królewskim, jednakże pozbawiony zarówno planet, jak i gwiazd stałych, i dlatego (pióro wzdraga się to napisać, ale obiecałem dążyć do szczerości) horoskop urodzeniowy nie daje Urodzonemu podstaw do spodziewania się zmiany statusu i wejścia do wyższej sfery [społecznej]. [...] W sprawach dotyczących się małżeństwa, kobiet i miłości należy się obawiać samych niepowodzeń, ponieważ ten kąt jest obserwowany przez Wenus w częściowej opozycji. [...] Mars jest silniejszy od wszystkich innych planet w horoskopie urodzenia, ponieważ

jednak jest złośliwy, a także w domu jedenastym będzie usiłował unicestwić nadzieje Urodzonego, zapowiada fałszywych przyjaciół i niszczy dobra ojcowskie (cytat wg publikacji: E. Śnieżyńska-Stolot, *Wieszczba astrologiczna przy narodzinach Jakuba Sobieskiego Królewicza*, Kraków 2017).

Inicjatywy lokalne

Dzieła sztuki przekazywane były na Dolny Śląsk nie tylko na poziomie instytucjonalnym. Pamiątki związane z Sobieskimi pojawiły się także w naszym regionie w wyniku lokalnej inicjatywy przesiedlanej ludności. Przykładem takiego obiektu jest zegar wypożyczony z kościoła filialnego w Działawie koło Ścinawy. Podobnie jak Madonna Sobieskich, obiekt ten nadal jest ważny dla lokalnej społeczności, stąd warto opowiedzieć jego historię. Przedmiot ten jest dość nietypowy – na jego cyferblacie przedstawiono malarskie wyobrażenie Bitwy pod Parkanami. Obiekt został ofiarowany w XVII wieku przez samego króla Jana III Sobieskiego do sanktuarium w Rudkach, leżących na terenie dzisiejszej Ukrainy. Zegar przetrwał tylko dzięki determinacji mieszkańców wsi Podhajczyki koło Rudek, przesiedlonych na Dolny Śląsk po zakończeniu II wojny światowej.



Sobiesciada, Wojciech Gerson (1831–1901), olej na płótnie, 1889. Zbiory Muzeum Narodowego we Wrocławiu

SŁOWNIK WYRAZÓW BARDZO OBCYCH

Hojność

*Édouard-Louis Dubufe.*

Wdowi grosz, Édouard-Louis Dubufe, olej na płótnie, XIX w. Amsterdam Museum

Wszyscy rodzimy się egoistami – wystarczy podpatrzyć zachowanie niemowląt i najmniejszych dzieci, by zrozumieć, jak daleka będzie ich droga do pojęcia i podjęcia postawy hojności. Znacznie skuteczniej pociągać nas będzie chciwość, skąpstwo, chytrych i sknerstwo. A przecież **nie musimy być bezradni wobec pokusy rezygnowania z postawy hojności, która jest innym tylko imieniem miłości.**

KS. ALEKSANDER RADECKI

Wrocław

Słowo Boże bardzo konkretnie wzywa do szczodrego, wspaniałomyślnego i radosnego (!) udzielenia posiadanych dóbr ludziom potrzebującym wsparcia.

Wezwanie do hojności

Św. Paweł, zwracając się do mieszkańców Koryntu z prośbą o zorganizowanie zbiórki pieniężnej dla ubogich z Jerozolimy, napisał: *Uważałem przeto za konieczne prosić braci, aby przybyli wcześniej do was i przygotowali już przedtem obiecaną przez was darowiznę, która oby się okazała hojnością, a nie sknerstwem! Tak bowiem jest: kto skąpo sieje, ten skąpo i zbiera, kto zaś hojnie sieje, ten hojnie też zbierać będzie. Każdy niech przeto postąpi tak, jak mu nakazuje jego własne serce, nie żałując i nie czując się przymuszonym, albowiem radosnego dawcę miłuje Bóg* (2 Kor, 5-7).

Warto rozważyć także scenę opisaną w Ewangelii św. Marka: uboga wdowa wrzuca do skarboxy świątynnej cały swój majątek (zob. Mk 12, 41-44). Ta kobieta, której gest pochwalili Pan Jezus, potrafiła dać wszystko! Nie ma tu skąpstwa – jest szczodrość, hojność i pełnia. Tacy ludzie są podobni do Boga, który wszystko, łącznie z Sobą Samym, nam podarował.

Wniosek jest jasny: Chcąc otrzymywać, najpierw trzeba dawać. Każdy, nawet najbiedniejszy, może dać coś z siebie drugiemu człowiekowi – szczerze, bo Chrystus powiedział: *Dawajcie, a będzie wam dane; miarę dobrą, ubitą, utrzęsioną i wypełnioną ponad brzegi wsypią w zanadru wasze. Odmierzą wam bowiem taką miarę, jaką wy mierzycie* (Łk 6, 38).

Dodajmy tu jeszcze upomnienie Nauczyciela zaczerpnięte z Jego Kazania na Górze: *Strzeżcie się, żebyście*

uczynków pobożnych nie wykonywali przed ludźmi po to, aby was widzieli; inaczej nie będziecie mieli nagrody u Ojca waszego, który jest w niebie. [...] Kiedy [...] dajesz jałmużnę, niech nie wie lewa twoja ręka, co czyni prawa, aby twoja jałmużna pozostała w ukryciu. A Ojciec twój, który widzi w ukryciu, odda tobie (Mt 6, 1.3-4). Tak: nasze dobre, hojne czyny mają pozostać w tajemnicy przed światem.

Hojność według świętych

Rozumieli to przesłanie i realizowali święci, od których warto się uczyć. Oto słowa św. Matki Teresy z Kalkuty: „Bardzo często pytają mnie, kiedy znikną głód i ubóstwo na świecie, a ja odpowiadam: Kiedy ty i ja zaczniemy się dzielić. Im więcej mamy, tym mniej dajemy; im mniej mamy, tym więcej możemy dać”.

Zauważmy: Prawa ziemskiej ekonomii bywają bardzo dalekie od Ewangelii, od czynnej miłości bliźnich. „Bóg nie patrzy na to, co dajemy, ale na to, co zostawiamy dla siebie” – uczył św. Ambroży. A św. bp Piotr Chryzolog obiecuje: „Jeżeli jesteś hojny w czynkach miłosierdzia, twój spichlerz będzie owocował”. „Człowieku, bacz, byś nie gubił oszczędzając, lecz zbieraj rozdzielając”. Św. Leon Wielki zapewnia zaś darczyńców: „Niech ten, kto udziela pomocy innym, będzie spokojny i radosny, ponieważ wtedy zyska dla siebie najwięcej, kiedy sobie najmniej zatrzyma”. Tak więc dla człowieka przynaglanego miłością „Hojność jest szlachetnym porywem wychodzącym na zewnątrz siebie na spotkanie z Jezusem w duszach bliźnich i ukochania Go w nich, służenie Mu, w Jego duchu pokory, łagodności i dobroci” (bp Giuseppe Cognata).

Jak realizować to szlachetne przesłanie?

To wszystko jest bardzo piękne, prawda? Tylko... jak to zrobić? Ilu

czytających to rozważanie zaliczy siebie do ludzi hojnych? Ilu będzie się zaslaniało: zawsze zbyt niską emeryturą, potrzebami dzieci czy wnuków, strachem przed inflacją, ciułaniem na „czarną godzinę”?

Problem nie jest nowy! Takie tłumaczenie słyszał już np. św. Bazyli Wielki (330-379), skoro pisał: „Do Pana [...] poniesiesz sławę twoich dobrych czynów. Ale my, zdaje się, nie dbamy o to, co czeka nas w niebie, kiedyś. [...] Umiesz tylko to jedno: «nie mam, nie dam, sam jestem biedny». O tak, biedny jesteś i nie masz naprawdę niczego: nie masz miłości, nie masz dobroci, nie masz wiary w Boga ani nadziei wiekuistej”.

Tyle tylko, że gdy to my sami znajdziemy się w potrzebie – jakże ostro oskarżamy o znieczulicę, skąpstwo, obojętność itp. grzechy innych! A złota zasada postępowania jest prosta i jednoznaczna: *Wszystko więc, co byście chcieli, żeby wam ludzie czynili, i wy im czyńcie! Albowiem na tym polega Prawo i Prorocy* (Mt 7, 12). Pytania, jakie usłyszemy w dniu Sądu Ostatecznego, także są jasne: sędziem będziemy z miłości, w której zawiera się także hojność (zob. Mt 25, 31-46).

ZESTAW RATUNKOWY

- ▶ Spróbuj przynajmniej przez miesiąc spisywać wszystkie swoje wydatki, aby dokładnie wiedzieć, na co wydajesz swoje pieniądze. Wnioski prawdopodobnie okażą się zaskakujące.
- ▶ Naucz się oszczędzać: wodę, prąd, gaz, paliwo, ciepło.
- ▶ Zrób wszystko, by nie marnować żywności.
- ▶ Bądź hojny kosztem rezygnacji ze swoich nałogów i luksusowych przyzwyczajęń.

MAŁŻEŃSTWO (NIE)DOSKONAŁE

Którzy jesteśmy

Był późny sierpniowy wieczór... Chodziłem z niepokojem w tę i z powrotem po szpitalnym korytarzu, aż w końcu z drzwi gabinetu wyszedł lekarz. Zwrócił się do mnie: „Pan jest mężem...?”. Komunikat, który potem nastąpił, był najsmutniejszym z możliwych – **po trzynastu tygodniach radosnego oczekiwania narodzin naszego pierwotnego dziecka nagle nastąpiło jego pożegnanie.**

Nie ból poronienia jest jednak główną myślą naszej dzisiejszej refleksji. Pamiętam, że podziękowałem lekarzowi, że zwrócił się do mnie jako do męża Amelii, a nie używał kamuflażu typu: partner itp. Odpowiedział mi na to ze spokojem, że „to przecież naturalne”. Wobec bólu straty dziecka to zdanie było choć trochę jak opatrunek.

Inne wspomnienie, użyteczne w tym przemyśleniu i znacznie lżejszego kalibru, to historia sprzed 20 lat, z nocnego pociągu relacji Wrocław–Warszawa. W trakcie podróży wsiadają na stacji dwie starsze panie z okazałymi bagażami. Młody jegomość siedzący przy drzwiach natychmiast podrywa się i pomaga im umieścić torby na półkach. Panie dziękują i komentują: „co mężczyzna, to mężczyzna!”, na co druga: „tak, mężczyzna to mężczyzna, bo jednak kobieta to kobieta”. Tu następuje puenta w wydaniu pierwszej: „oj tak, jednak kobieta to nie to, co mężczyzna”.

Może to dość swobodne skojarzenie, ale takie się w nas tutaj rodzi, ze słowami „Jestem, który Jestem” (Wj 3, 14). Powołani do życia, a stworzeni wszak na Jego obraz i podobieństwo, otrzymujemy swoją tożsamość. Rozbudowujemy ją później m.in. poprzez sakramenty, ukorzenia się przez świadomość naszej narodowości, opieramy na fundamencie naszej rodziny. Z tej tożsamości rodzą się owoce dobroci, miłości, pomocy, umacnia się ona wiarą, honorem, przynależnością społeczną. Dzięki tej tożsamości potrafiliśmy jako naród ruszyć natychmiast z pomocą naszym ukraińskim sąsiadom wobec dramatu wojny w ich ojczyźnie. Potrafiliśmy stanąć wyżej i dostrzec cierpiącego człowieka, a nie tylko tę historię,



ANDRZEJ REMBOWSKI & KURIOS/PXABAY.COM

która pozostawiła bolesne ślady. Na wielu budynkach, pojazdach pojawiły się niebiesko-żółte flagi, a na piersi bardzo wielu Polaków wstążki w tych barwach. Piękne to i poruszające, ale szkoda jednak, że często były i są to jedyne barwy tak uhonorowane w naszej ojczyźnie w tym czasie. Dlaczego ta flaga często nie występuje w towarzystwie biało-czerwonej? Dlaczego nie pielęgnujemy naszej tożsamości „Jesteśmy, którzy jesteśmy”, dzięki której gotowi jesteśmy otwierać nasze serca i nieść pomoc naszym gościom, sąsiadom, wszak „gość w dom, Bóg w dom”.

Czy może dlatego gubimy tę naszą tożsamość narodową, bo zgubiliśmy w społeczeństwie naszą tożsamość rodzinną, małżeńską, a czasem nawet... płciową? Dlaczego, w imię pseudoprawności w życiu publicznym, a nawet towarzyskim żona i mąż są wypierani przez partnerów? Kiedy zdarzyło się nam publicznie wypowiedzieć, że

„jestem od ponad 22 lat mężatką, mój mąż jest mężczyzną/żoną, a moja żona jest kobietą, jesteśmy w tym związku szczęśliwi i nie zamierzamy tego zmieniać, a w imię obowiązującej tolerancji oczekujemy, aby tę sytuację zaakceptować i uszanować” – to nieraz było to poczytane za niestosowne. Czy dziś owe dwie panie z pociągu mogłyby bezkarnie głosić takie tezy, jak kiedyś?

Może nie byłyby tego rozważania o sprawach już przecież nieraz poruszanych i oczywistych, gdyby nie fakt, że problem poczucia tożsamości powrócił podczas spotkań i rozmów synodalnych w naszej parafii. Brakuje nam w naszym społeczeństwie odwagi bycia sobą, takiego poczucia wolności w swej tożsamości. Nie chcemy stawać się coraz bardziej „bezosobowymi osobami” o wyjałowionej tożsamości, ale z radością i jednoczesną dumą i pokorą oraz wdzięcznością chcemy być sobą.

AMELIA I DOMINIK GOLEMOWIE



HILDEGARDOWA SZKOŁA ODŻYWIANIA – PRZEPISY

Z myślą o zdrowiu i podniebieniu



Pokrzywa wiosenna

Składniki:

- ▶ 1 kg młodej pokrzywy
- ▶ 1–2 cebule
- ▶ 2 ząbki czosnku
- ▶ 2 łyżki masła klarowanego
- ▶ 2 łyżki mąki orkiszowej białej typ 650
- ▶ 1 jajko
- ▶ 1 łyżeczka „Przyprawy do potraw – mieszanki”
- ▶ 3 szczypty bertramu
- ▶ 3 szczypty galantu
- ▶ 1/2 łyżeczki „Mieszanki przypraw z kozieradką”

Wykonanie:

Młode pędy pokrzywy (najlepsza wczesno-wiosenna) umyć, zalać wrzącą wodą, krótko pogotować.

Odcedzić, ewentualnie posiekać. W rondlu rozgrzać masło klarowane, wkroić cebulę i rozgnieść ząbki obranego czosnku. Dodać pokrzywę oraz mąkę zmieszaną ze szklanką wody i jajkiem. Wymieszać, przyprawić, pogotować kilka minut. Masa powinna być gęsta „jak szpinak”.

Tak przygotowana pokrzywa może być podawana z ziarnem orkiszu, z makaronem, kususem albo chlebem. Może być także doskonałym farszem do naleśników lub krokietów.

Ciasto drożdżowe z kruszonką

Składniki:

- ▶ 1/2 kg mąki orkiszowej (typ 650)
- ▶ 40 g świeżych drożdży
- ▶ 1 szklanka mleka
- ▶ 1/2 szklanki cukru trzcinowego
- ▶ 100 g masła
- ▶ 1/2 łyżeczki wanilii bourbon lub cukru waniliowego
- ▶ 3 jajka

Kruszonka:

- ▶ 1 szklanka mąki orkiszowej (typ 650)
- ▶ 1/2 szklanki cukru trzcinowego
- ▶ 100 g masła

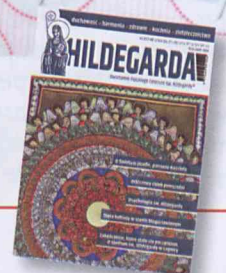
Wykonanie:

Przygotować zaczyn: mleko podgrzać do takiej temperatury, by było ciepłe, ale nie parzyło palca. Odląć 1/2 szklanki do miseczki, dodać po 1 łyżce mąki i cukru, wkruszyć drożdże. Dobrze wymieszać. Jajka całe ubić z cukrem trzcinowym, dodać wanilię, wymieszać z zaczynem. Połączyć z pozostałymi składnikami, starannie wyrobić ciasto. Przełożyć na blachę wyłożoną papierem do pieczenia. Pozostawić w ciepłym miejscu na ok. 30 minut do wyrośnięcia. Przed pieczeniem ciasto posypać kruszonką: wszystkie składniki kruszonki połączyć, zagnieść. Odstawić na 30 minut do lodówki. Pokruszyć na przygotowane ciasto. Piec w temperaturze 150°C ok. 30 minut. Następnie jeszcze 15–20 minut w 180°C.

Dobra rada: przygotowując ciasto drożdżowe, warto zadbać, aby wszystkie składniki miały jednakową (pokojoową) temperaturę.



Te i więcej przepisów w numerze kwartalnika HILDEGARDA na stronie: <https://sklep.hildegarda.pl/produkt/kwartalnik-hildegarda-lato-jesien-zima-2021-26-27-i-28/>



Warto...

...
przeczytać



Cud czy szwindel?

Stygmaty. Bolesna ekstaza? A może autosugestia, wizualizacja nadjaźni bądź problemy natury historycznej? Albo po prostu szwindel, mistyfikacja i blamaż. Grzegorz Fels uważa, że wszystkie te określenia są adekwatne. Z tajemnicą stygmatów konfrontuje nas w swej książce **Tajemnice stygmatyków. Wielcy mistycy i mali oszuści** (Wydawnictwo Fronda, Warszawa 2022). We wstępie do książki autor pisze, iż w dziejach świata doliczono się ok. 350 stygmatyków. Aż 300 z nich było kobietami. 321 osób było wyznania katolickiego. Osoby naznaczone krwawymi ranami Chrystusa były zawsze objęte szczególną uwagą i estymą. Wzbudzały respekt bądź podejrzliwość. Czasem brano ich za świętych, czasem za wariatów. Autor przedstawia nam mistyków z każdej półki. Na warsztat bierze tych uznanych, żyjących w XX w., stygmatyków polskich, z Kresów, i tych żyjących współcześnie. Z ciekawością podchodzi do tematu chwytliwego, acz kontrowersyjnego, czyli stygmatyków hochsztaplerów. Przygotowuje dla nas indeks oszustów i symulantów. Przeczytamy o transwestytcie stygmatyczce, stygmatyczce celebrytce, fakirze stygmatyku. Dalej jest jeszcze bardziej szokująco. Dowiemy się, czy doszło do spotkania Jezusa na pokładzie UFO, czy antypapieżowi pomagają anielskie legiony i kto zrobił zdjęcie Jezusowi. Myli się ten, kto pomyśli, że ma do czynienia z literaturą nastawioną na szokowanie i efekt. Grzegorz Fels podszedł do tematu rzeczowo i bez hysterii. Owszem, czasem historykami się zajmuje, ale sam pozostaje w merytorycznym dystansie. Z zawodu pedagog, przeprowadza z nami cykl lekcji, na których definiuje stygmatyzm i ukazuje jego różne aspekty. Ze stygmatami jest jak ze złotem, pisze autor, nie wszystko złoto, co się świeci. I oddziela ziarna od plew. Krytycyzm autora, pragmatyczne podejście i rzetelna wiedza dają nam lekturę systematyzującą, ale i intrygującą. Polecam! ●

AGNIESZKA BOKRZYCKA

...
obejrzeć



CODA

Zapraszam Państwa do obejrzenia filmu, który został laureatem najbardziej wyczekiwanej nagrody na świecie. Przyznany mu Oscar jest małym zaskoczeniem. Od początku film był doceniany tylko przez niektórych krytyków, może dlatego, że głównym tematem jest życie rodzinne i jego problemy. Tytuł filmu w Polsce mało mówi. **CODA** to angielski akronim, który określa dziecko osoby niesłyszącej. Jest to ważna informacja, bo fabuła filmu to obraz relacji pomiędzy rodzicem i dzieckiem. Co więcej, pomiędzy słyszającym dzieckiem a niesłyszącą rodziną. Główna bohaterka Ruby to nastolatka, która jako jedyna w rodzinie słyszy. Jest zawieszona pomiędzy światem osób słyszących i niesłyszącą rodziną. Jest kimś w rodzaju bohatera i przewodnika w swojej rodzinie. Sytuacja się komplikuje, kiedy główna bohaterka staje przed wyborem życiowym dotyczącym jej przyszłości. To stawia ją w trudnej sytuacji wobec rodziny. Chcąc inwestować w swój rozwój i spełnienie pasji, będzie musiała zostawić rodziców i brata. Film **CODA** jest pięknym obrazem pełnym ludzkich dylematów. Prowokuje do refleksji i pytań na temat rodziny i sposobu jej funkcjonowania. W jaki sposób i do kiedy dzieci muszą uczestniczyć w życiu rodziny pochodzenia? Jaka jest rola rodziców, a jaka dziecka w procesie wychowania? Te i inne pytania stawia autor scenariusza filmowego. Warto podkreślić, że E. Jones, czyli filmowa Ruby, jest dzieckiem niesłyszącego rodzica w życiu prywatnym. Myślę, że właśnie dzięki temu film ma niebывałą siłę wyrazu. Widz nie tylko śledzi historię tytułowej bohaterki, ale staje się uczestnikiem jej dylematów. Współczucie wobec rodziny i zrozumienie pragnień głównej bohaterki mieszają się jak dwa przeciwne bieguny, które przyciągają nas z nieznaną siłą. Film warto obejrzeć w gronie międzypokoleniowym. Amerykańska Akademia Filmowa wybrał prawdziwie hollywoodzką opowieść. Fabuła zmusza do myślenia i budzi wiele emocji w widzach. ●

MICHAŁ ŻÓŁKIEWSKI



MATERIAŁY PRASOWE URZĘDU MARSZAŁKOWSKIEGO WOJ. DOLNOŚLĄSKIEGO

...
zwiedzić

Atrakcje dolnośląskich gór

Ciekawe szlaki, zabytkowe obiekty, najpiękniejsze widoki, czyli miejsca z klimatem, które od lat przyciągają amatorów górskich wypraw na Dolnym Śląsku. W ramach kampanii #GóryBezBrawury Urząd Marszałkowski stworzył **mapę kultowych miejsc w dolnośląskich górach**.

Mapa 26 obiektów. Schroniska i znane ze swojego położenia obiekty, które zapewniają wytchnienie w trakcie górskich wycieczek – na najnowszej mapie zgromadzono 26 kultowych miejsc w dolnośląskich górach.

Góry w naszym regionie są atrakcyjne przez cały rok – wspaniałe szlaki z niepowtarzalnymi obiektami, niezapomniane widoki, trasy rowerowe czy zjazdowe. Dzięki mapie turyści mogą ułatwić sobie zwiedzanie i zapewnić bezpieczeństwo, sprawdzając, gdzie można się zatrzymać, zdobywając szczyty w Sudetach.

Oferta i historia. Schroniska przy Głównym Szlaku Sudeckim, ale również obiekty położone blisko miast – w dolnośląskich górach na turystów czeka doskonale zaplecze. Samotnia, Pasterka, Andrzejówka, Jagodna to przykłady obiektów, które na stałe wpisały się w odkrywanie Dolnego Śląska. Zabytkowe budynki, ciekawa historia, klimatyczne noclegi i lokalne przysmaki sprawiają, że miejsca te cieszą się popularnością. Skupiają ludzi, dla których góry są pasją.

Wśród naszych kultowych miejsc każdy znajdzie coś dla siebie. Na miłośników Karkonoszy i długich pieszych wycieczek czeka schronisko Samotnia, które znajduje się w malowniczych okolicach Małego Stawu, w połowie trasy na Śnieżkę. Wyjątkowym miejscem jest również

Andrzejówka, gdzie nie tylko można dojść pieszo m.in. szlakiem z Sokołowska do Jedliny-Zdroju, ale także dojechać autem asfaltową drogą, choćby po to, aby spróbować pysznych naleśników z jagodami i poczuć sielankowy klimat pod szczytem Waligóry. Mapa obejmuje również kultowe schronisko „Na Stogu Izerskim” w Świeradowie-Zdroju.

„Nasze schronisko to miejsce, do którego od lat wracają turyści krajowi i zagraniczni. Jest perełką Gór Izerskich – najszybciej jest tutaj rozpocząć i najłatwiej zakończyć wycieczkę. To miejsce z ciekawą, niemal stuletnią historią i niepowtarzalnym klimatem. Nigdy nie zostało zniszczone i zachowało swój urok sprzed wieku. Latem przyciąga amatorów rowerów, zimą narciarzy i piechurów” – mówi Grażyna Bielewicz, od dwudziestu lat prowadząca Schronisko PTTK „Na Stogu Izerskim”.

Na mapie zaznaczono lokalizację kultowych miejsc. Obok można znaleźć zdjęcia, informacje na temat adresu, położenia, liczby noclegów, a także link do strony internetowej obiektu oraz artykułu na stronie dolnyslask.travel, gdzie znajduje się szczegółowy opis obiektu: okoliczne szlaki, historia, udogodnienia, sposób dotarcia czy atrakcje, które można zobaczyć, wybierając się na szczyty. Mapę znajdziecie na stronie www.geoportal.dolnyslask.pl.

Wydanie papierowej wersji mapy z kultowymi obiektami w górach na Dolnym Śląsku zaplanowane jest na jesień.

KATARZYNA SZAJDA

MATERIAŁ PRZYGOTOWANY
PRZEZ WYDZIAŁ PROMOCJI
WOJEWÓDZTWA



**DOLNY
ŚLĄSK**

W majowej krzyżówce z okazji 25-lecia wizyty św. Jana Pawła II we wrocławskiej katedrze i ukoronowania czczonego tu wizerunku Matki Bożej przypomnijmy tytuły, jakimi jest nazywana Maryja w kalendarzu liturgicznym oraz w tradycji ludowej. Należy je odgadnąć na podstawie dat obchodów i wpisać w pola wyróżnione kolorem. W kolejności alfabetycznej: ▶ 13 V ▶ 2 II ▶ 2 VI w Krzeszowie ▶ 16 XI ▶ 7 X ▶ 8 IX ▶ 5 VIII na Górze Iglicznej ▶ 15 VIII. W odgadywaniu innych haseł krzyżówki pomocne będą sigła biblijne podane w nawiasach. Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

POZIOMO:

1) wspaniałość Pana psalmem wychwalana (Ps 104, 1), 5) 26 V dostanie laurki od synka i córki, 8) Maryja w eterze, 9) podopiecznego w opiekę wyrokiem sądu bierze, 12) w gamie brzmi po *re*, przed *fa*, 13) Pan zwycięzcy nowe da (Ap 2, 17), 15) naczelnik sił bojowych (Jdt 6, 1), 16) dla statków basen portowy, 18) w Austrii i Niemczech związkowy kraj, 19) i myszka, i lisek, każdy swą ma (Łk 9, 58), 21) pisarz wśród lewitów, syn Netaneela (1 Krn 24, 6), 22) w tym kabarecie w czasach PRL-u Zenon Laskowik widzów rozweselał, 23) za nią życie swoje daje dobry pasterz (J 10, 11), 25) powtarzalny, regularny tryb wydarzeń (Iz 29, 1), 26) z szyneczką i polędwiczką na półmisku podawany, 29) wichrem wypalany (Syr 43, 21), 31) tam zdroj wody na pustyni (Ps 107, 35), 32) „... do młodości” pisał wieszcz rymami swymi, 33) wrocławskie osiedle z ZOO i zażytkową zajezdnią tramwajową, 35) mapy w komplecie, 37) żywoptol koleczasty z niego upleciesz (Prz 15, 19), 38) na drzewach się zielenią (Rdz 8, 11) wiosną, a żółkną jesienią, 40) w Efezie miejsce burzliwego spotkania w sprawie Pawłowego nauczania (Dz 19, 29–31), 41) parafia świętego proboszcza Jana Marii

Krzyżówka nr 5/2022



Vianneya, 43) arcybiskup Stanisław (1035–2021) z archidiecezji częstochowskiej, 45) dwudziesta dziewiąta litera w polskim alfabetcie, 46) tak po włosku „tak” powiecie, 47) pszczółka znana i kochana.

PIONOWO:

1) nazwisko Hiacynty i Franka, świętych fatimskich dzieci, 2) mężna

niewiasta judzka, jej Księgę w Biblii znajdziecie (Jdt 8, 1), 3) w niej traktor, słoła, worki pszenicy, 4) turecka stolica, 5) tam w Wilnie kościół św. św. Piotra i Pawła, pałac Sapiechów, cmentarz wojskowy, 7) z więziami i murem obronnym warownia w Mieście Dawidowym (1 Mch 1, 33), 10) ach, już dawno minęła (Pnp 2, 11), 11) stąd Madonna Sobieska

do wrocławskiej katedry przybyła, 12) gatunek jelenia odkryty przez misjonarza w Chinach, w naszym ZOO mieszka, 14) komar, pluskwa, pchła lub weszka, 16) otwarte dla tego, kto wiarę wyzna (Ap 3, 8), 17) krótko: „w porządku”, choć to nie polszczyzna, 20) każdy z nas, i ty, i ja, i ojciec, i syn (Ez 18, 4), 22) tyle lat u Pana jest jak jeden dzień (2 P 3, 7), 24) w herbie miasta Kielce, 27) do ćwiczenia bicepsów pomocne wielce, 28) krzew w Ogrodzie Botanicznym obsypany kwieciami ślicznymi, 30) kołdunek lub uszko do barszczu, 32) miasto w Czechach przy końcu Bramy Morawskiej, 34) jedwabista tkanina na wytworne szaty (Prz 31, 22), 36) poseł RP, w Radzie Doradców Politycznych lub holenderski malarz martwych natur, kwiatów (1593–1657), 39) przy konsumpcji leszcza uważaj na nie, 40) znaczne miasto w Cylicji, mówił o nim św. Paweł z uznaniem (Dz 21, 39), 42) tam rośnie drzewo życia wiecznego (Ap 2, 7), 44) jednostka oporu elektrycznego.

Rozwiązanie krzyżówki prosimy przysyłać na karcie pocztowej pod adresem redakcji lub e-mail: nowezycie@archidiecezja.wroc.pl do końca maja z dopiskiem **krzyżówka nr 5/2022** i podaniem adresu nadawcy. Wśród autorów poprawnych odpowiedzi rozlosujemy nagrody – pięć książek Grzegorza Felsa pt. *Tajemnice stygmatyków. Wielcy mistycy i mali oszuści* – Wydawnictwa Fronda. Więcej o książce na s. 50.

Rozwiązanie krzyżówki nr 3/2022: **REKOLEKCJE WIELKOPOSTNE**.

Nagrody wylosowali: **Ryszard Bigosiński** – Sobótka, **Jolanta Borkowska-Karwize** – Wrocław, **Maria Mikulska** – Kostomłoty, **Maciej Mucha** – Wrocław, **Łukasz Panicz** – Wrocław.

Gratulujemy. Nagrody prześlemy pocztą.

Anielskie gotowanie

SIOSTRA
ANIELA GARECKA



Sałatka fasolowa z kabanosem

Składniki:

- ▶ 15 dag kabanosów
- ▶ 15 dag żółtego sera
- ▶ puszka białej fasolki
- ▶ 1 czerwona cebula
- ▶ 1 czerwona papryka
- ▶ 4 ogórki konserwowe
- ▶ 4 ząbki czosnku
- ▶ majonez, sól, pieprz

Wykonanie:

Paprykę, ogórki, cebulę i kabanosy pokroić w kostkę. Fasolkę odsączyć, czosnek przecisnąć przez praskę. Żółty ser zetrzeć na grubej tarce. Wszystkie składniki wymieszać w misce, doprawić solą, pieprzem i majonezem.



Karpatka z galaretką

Składniki:

Ciasto:

- ▶ 1 szklanka mąki
- ▶ 12 dag margaryny
- ▶ 5 jaj
- ▶ 1 łyżeczka proszku do pieczenia
- ▶ 1 szklanka wody

Krem:

- ▶ 1 budyń śmietankowy
- ▶ 25 dag masła
- ▶ 1 szklanka cukru pudru
- ▶ olejek arakowy
- ▶ 2 galaretki truskawkowe

Wykonanie:

Wodę zagotować z masłem, wsypać mąkę, mieszać, aż ciasto zgęstnieje. Następnie ciasto wystudzić i ucierać, dodając po jednym jajku i proszek do pieczenia. Dobrze utarte ciasto podzielić na pół, wyłożyć na posmarowane tłuszczem dwie blachy. Piec 30 min w temperaturze 180°C. Budyń ugotować według przepisu na opakowaniu i wystudzić. Masło utrzeć z cukrem, dodając partiami budyń i kilka kropli olejku. Rozpuszczoną galaretkę wystudzić i gęstniejącą wylać na placek, jak zastygnie, posmarować kremem, przykryć drugim plackiem, posypać cukrem pudrem, zostawić do schłodzenia.



dla dzieci

BOHATEROWIE BIBLIJNI

Samarytanka

– spotkanie z Jezusem przy studni

Woda, którą Ja mu dam, stanie się w nim **źródłem tryskającym ku życiu wiecznemu.**

(Ewangelia wg św. Jana 4, 14)

Zaskakujące spotkanie... Jezus wracał wraz ze swoimi uczniami z Judei do Galilei. Droga prowadziła przez Samarię, z którą Żydzi nie utrzymywali kontaktów. Odnosili się wrogo do jej mieszkańców, unikali ich.

Jezus i uczniowie dotarli do miasteczka Sychar. Zmęczony Pan usiadł przy studni, a uczniowie poszli kupić coś do jedzenia. Było południe, najgorętsza pora dnia. Właśnie wtedy do źródła przyszła kobieta z dzbanem – już to było dziwne, w taki skwar wszyscy woleli zostać w domu.

Pan odezwał się do niej, poprosił o wodę. To ją zaskoczyło. W tamtych czasach mężczyźni nie rozmawiali publicznie z kobietami, tym bardziej Żyd z Samarytanką!

Jej zdumienie jeszcze wzrosło, gdy stwierdził, że ona może Jego prosić o wodę żywą. Zaczęła zdawać sobie sprawę, iż Jezus jest kimś niezwykłym: *Czy Ty jesteś większy od ojca naszego Jakuba, który dał nam tę studnię?* (J 4, 12a).

Poprosiła: *Panie, daj mi tej wody, abym już nie pragnęła i nie przychodziła tu czerpać* (J 4, 15).

W reakcji na to Jezus polecił, by przyprowadziła swojego męża. Ujawnił zarazem to, co działo się w jej życiu, co też tłumaczyło dziwną porę przyjscia po wodę: miała pięciu mężów, a żyła z tym, który jej mężem nie był – dlatego unikała ludzi.

Wtedy uznała w Nim proroka, Bożego wysłannika. To otworzyło jej serce na rozmowę o prawdziwej wierze i czci Boga: *Wiem, że przyjdzie Mesjasz, zwany Chrystusem. A kiedy On przyjdzie, objawi nam wszystko. Powiedział do niej Jezus: Jestem nim Ja, który z tobą mówię* (J 4, 25-26). Wyjawił wprost, Kim jest, a ona uwierzyła.

Od razu pobiegła do miasteczka, by wszystkim o tym powiedzieć. Mieszkańcy Sychar uwierzyli jej słowom. Niektórzy wybrali się, aby także spotkać się z Jezusem. Zaprośili, by został z nimi kilka dni. Wtedy jeszcze więcej z nich uwierzyło: *Usłyszeliśmy bowiem na własne uszy i wiemy, że On jest Zbawicielem świata* (J 4, 42b).

Cała ta sytuacja jest zaskakująca, widzimy w niej wyraźnie Boże działanie. Postawa miłości Jezusa wobec Samarytanki, mimo jej grzesznego życia, spowodowała jej otwarcie się i przyjęcie Bożej łaski. To spotkanie tak głęboko zmieniło jej serce, że już nie kryła się przed innymi ludźmi, lecz dzieliła się z nimi tą radosną nowiną: Zbawiciel jest wśród nich! Z pewnością jej przemiana była autentyczna, skoro oni uwierzyli i przyszli do Chrystusa.

Dziś jest podobnie. Każdy z nas, kto doświadczył miłości Pana, kto się z Nim spotkał naprawdę, chce i może innym o tym opowiadać. Również ty.

Spotkanie z Jezusem nie zostawia nas takimi, jakimi byliśmy wcześniej. Nawiązanie z Nim bliskiej relacji wpływa na każdą sferę naszego życia. Boża miłość wnosi pokój, radość i szczęście w nasze serce. Widać to, zanim zaczniemy o tym mówić.

A kiedy coraz lepiej Go poznajemy, coraz bardziej Mu ufamy. I opieramy swoje postępowanie na tym, co od Niego słyszymy. Mówi przecież do nas każdego dnia: przez Pismo Święte, naszych rodziców, nauczycieli i innych ludzi wokół nas, przez codzienne wydarzenia. Zaczynamy rozumieć, że prowadzi nas najlepszą drogą przez życie – ku życiu wiecznemu z Nim, Bogiem Ojcem i Duchem Świętym.

EWA CZERWIŃSKA



Z pamiętnika pluszowego Mnicha

GIENEK, FRYDERYK I GNIAZDO

– Czy to już? – zapytał szeptem Fryderyk, wyglądając dyskretnie zza krzaka.

– Nie, jeszcze nie – odpowiedział równie cicho Gienek. – Musimy jeszcze poczekać.

Przyjaciele wybrali się nad rzekę, by obserwować zwyczaję żyjących tam ptaków. Zaopatrzeni w aparat na statywie i lornetkę wyruszyli na fotograficzne łowy. Najciekawiej zapowiadała się obserwacja zbudowanego na słupie gniazda rybołowa. Po przedarciu się przez gęste zarośla obaj przygotowywali się do działania schowani za krzakami.

– Czy już przyleciał? – znów zapytał Freddy, który wciąż się wiercił, jakby nie mógł znaleźć żadnej wygodnej pozycji do obserwacji.

Gienek, który przyglądał się gniazdu przez lornetkę, zaprzeczył.

– Nie. Na razie widzę tylko samicę. Tata rybołów pewnie poleciał na rybołowienie. Musimy zatem poczekać, aż wróci, to może wtedy piskłeta się wychyli z gniazda i będzie je można zobaczyć.

– No to już? Czy jeszcze nie? – niecierpliwił się Szop.

– Nie denerwuj się. Przecież to nie ode mnie zależy, kiedy rybołów wróci do gniazda! – jęknął cicho Gienek.

– Ale już mi się łapki zmęczyły od tego stania. To on nie rozumie, że my chcemy mu tylko zrobić zdjęcie?

– A niby skąd ma wiedzieć? A nawet gdyby wiedział, to co go to obchodzi? Przecież dla niego najważniejsze jest złowić rybę i przynieść swoim dzieciom jedzenie.

– Powinno go obchodzić. Każdego wszystko powinno obchodzić. Gdyby wszystkich wszystko obchodziło, to może na świecie byłoby lepiej! – narzekanie Fryderyka stawało się coraz bardziej nieznośne.

– Gdyby wszystkich wszystko obchodziło, to nikt nie robiłby tego, co ma robić, tylko zajmowałby się tym, czym mają zajmować się inni – próbował wytłumaczyć Gienek.

– Ale przecież zawsze trzeba sobie pomagać! – nie dawał za wygraną Szop.



ILUSTRACJA MWM

– Tak. Ale pomaganie to coś zupełnie innego. Przecież rybołów nie porzuci łowienia ryb, co jest jego obowiązkiem wobec jego małych rybołowiat, tylko dlatego, że ty chcesz mu zrobić zdjęcie. Tu trzeba mieć jakieś priorytety! – Tym razem to Gienek zaczął tracić cierpliwość do przyjaciela.

– No niby nie porzuci. Skoro to jest jego obowiązkiem... – Szop pokiwiał łepkiem ze zrozumieniem. – Ale to nie zmienia faktu, że mi się nudzi czekanie!

– Ale czekanie jest fajne, bo jak się wreszcie doczekamy, to frajda będzie większa – odrzekł Mnich. – To tak, jakby każde święta były na nasze zawołanie. Szybko by nam spowszedniały i wcale by nas już tak nie cieszyły.

– Też prawda – Freddy westchnął głęboko i wreszcie spokojnie usiadł na trawie.

Obaj przyjaciele siedzieli w milczeniu, wpatrując się w gniazdo, na którym samotna mama rybołowa czekała na swojego męża.

– Wiesz, przypomina mi się, jak czytaliśmy o tym, jak Matka Boska z Apostołami czekali na Zesłanie Ducha

Świętego. Siedzieli razem w Wieczerniku przez 10 dni, modląc się. I jak się doczekali, to byli bardzo szczęśliwi – powiedział Gienek.

– Ty to zawsze potrafisz do codziennych wydarzeń dopasować jakąś historię biblijną – odparł Freddy. – Nie, nie, wcale nie mam ci tego za złe. Wręcz przeciwnie. Mówię, że to fajne – dopowiedział, widząc minę przyjaciela. – Też pamiętam tę scenę, gdy czekali, czekali, aż zerwał się wichur i płomyki na nich zstąpiły i dostali Ducha Świętego, i jak wyszli na ulice opowiadać o Panu Jezusie. To wspaniała historia.

– Tak. Ale zanim była radość, to było czekanie. W końcu Uroczystość Zesłania Ducha Świętego jest dopiero w czerwcu, więc jeszcze dużo czekania. A przez czekanie ćwiczymy cierpliwość. A cierpliwość się w życiu przydaje. I teraz właśnie nasza cierpliwość się przydała, bo pan rybołów akurat wrócił z obiadem! – Gienek podał lornetkę koledze.

– Ojej! Ale śliczne te pisklaki! – szepnął podekscytowany Fryderyk. – I zaczęli robić zdjęcia.

Odwiedź jedyne w Polsce
centrum wiedzy o wodzie

WSZYSTKO
ZACZYNA SIĘ
OD WODY